NR 30 (1851) 23 LIPCA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Zwolnienia,

zwolnienia,

ZWOLNIENIA...

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 30
INDEKS 379433
CENA 8,50 zł (W TYM 8% VAT)

- PRZEWODNIK PO FRANCUSKICH KATEDRACH
- NASZA LEWICA JAK ZWYKLE ZACOFANA

eprasa.pl a4aafee2cc

#MuremZaPolskim Mundurem

Koszulki

już do kupienia na

www.solidarnosc.sklep.pl

eprasa.pl a4aafee2cc

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Zwolnienia grupowe w Polsce nabierają tempa. Nie ma dnia, żebyśmy nie słyszeli o tym, że pracę ma stracić kilkudziesięciu czy kilkuset (a czasem nawet kilka tysięcy) pracowników kolejnych firm czy że zamyka się kolejny zakład. Zwalniającymi są często duzi gracze na europejskim rynku, zapewniający w ostatnich latach zatrudnienie w rejonach, w których o inną pracę ciężko. A za nimi prawdopodobnie pójdą następni. Idzie kryzys i widać już wyraźnie jego pierwsze zwiastuny.

Eksperci coraz częściej tłumaczą te zjawiska wysokimi cenami energii i kolejnymi etapami wprowadzania Zielonego Ładu. Potwierdza nam to także prof. Zbigniew Krysiak. – Zielony Ład to jedna z głównych przyczyn zwolnień w Polsce. [...] O ile duże firmy uwzględniające w swoich planach pięcioletnich mogą koszty polityki klimatycznej jakoś zbilansować, o tyle małe i średnie przedsiębiorstwa nie mają na to szans. Dalsze wdrażanie postulatów tego projektu będzie wielką tragedią dla kontynentu europejskiego – mówi w rozmowie z Jakubem Pacanem.

Ucieczka przemysłu z Polski ma jednak jeszcze jedno, można by rzec, „uśmiechnięte" oblicze. Co mogą mieć wspólnego działania wielkich koncernów z kolejnymi „przywracającymi praworządność" posunięciami obecnej władzy? Ano więcej, niż się może na pierwszy rzut oka wydawać.

Co mogą mieć wspólnego działania wielkich koncernów z kolejnymi „przywracającymi praworządność" posunięciami obecnej władzy? Ano więcej, niż się może na pierwszy rzut oka wydawać.

Ostatnie bezprawne w świetle immunitetu Rady Europy zatrzymanie posła Marcina Romanowskiego oraz to, jak został potraktowany w areszcie, to element szerszego działania obecnej władzy, które przez kilka ostatnich miesięcy widzieliśmy już w wielu odsłonach – podczas przejmowania mediów publicznych, Prokuratury Krajowej czy posunięć wokół KRS. Wszystkie dają Koalicji Obywatelskiej paliwo polityczne i są pożywką dla twardego elektoratu. Mają jednak także drugą stronę. Destabilizują państwo. „Pewne siebie ruchy Donalda Tuska i jego ludzi [...] z perspektywy dysponentów wielkiego kapitału oznaczają nieprzestrzeganie prawa i niestabilność prawną charakterystyczną dla krajów pogardliwie nazywanych przez obecny rząd «bantustanami»" – przekonuje w swoim tekście Wojciech Kulecki.

To wszystko sprawia, że duże firmy, które mogą sobie pozwolić na lokowanie produkcji w bardziej przyjaznych warunkach, właśnie to robią. Ich nie interesują nasze polskie przepychanki polityczne. Interesuje ich budowanie kapitału w stabilnym pod kątem przestrzegania prawa obszarze. Polska przestaje nim być.

Uśmiechnięta koalicja niestety zdaje się tego nie dostrzegać. Chce na złość PiS-owi odmrozić sobie uszy. Niestety, straci na tym nie tylko ona, ale także polscy pracownicy i cała nasza gospodarka.

eprasa.pl a4aafee2cc

23.07.2024
WYDANIE Nr
30

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Idzie fala zwolnień

8 Duzi zwalniają

12 Rząd Tuska nie ma żadnej polityki gospodarczej. Wywiad z prof. Z. Krysiakiem

14 Wielka ucieczka kapitału z Polski

KRAJ

Nasza lewica jak zwykle zacofana 18

Rząd ma kryzys w zanadrzu, czyli nieudane wakacje Polaków 22

Pojednanie polsko-ukraińskie jest faktem, ale... Wywiad z K. Romanowską 26

ZAGRANICA

Europejska prawica się rozbija 30

Najważniejsze kamienie Francji 32

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 36

KULTURA

Każdy może nauczyć się śpiewać. Rozmowa z Ofilią 38

HISTORIA

Poeta, który przywraca do życia 46

80. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego 51

ZWIĄZEK

Co w związku 52

RDS. Nie ma zgody co do wzrostu minimalnego wynagrodzenia oraz płac w budżetówce 54

Lasy pod szczególną ochroną 56

Zagrożenie czy szansa dla pracowników? 60

FELIETONY:

WOŚ 7

OKRASKA 17

PŁUŻAŃSKI 45

GAC 59

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 35

CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 42

KAWAŁ HISTORII 63

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 64

KARUZELA Z BLOGERAMI 65

PRAWO 66

SPORT 68

TYGODNIK Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl a4aafee2cc

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

eprasa.pl a4aafee2cc

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

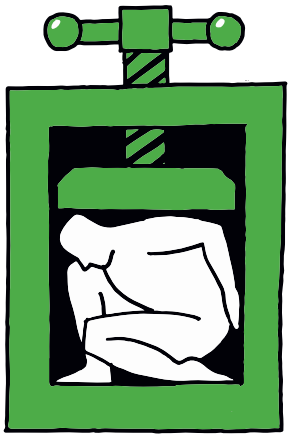

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl a4aafee2cc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Uwaga na J.D. Vance'a

Kiedy byłem w czwartej klasie, zawodowy polityk nazwiskiem Joe Biden głosował za powołaniem NAFTA, złej umowy o wolnym handlu, która zlikwidowała niezliczoną liczbę dobrych miejsc pracy w Ameryce i przeniosła je do Meksyku. Kiedy byłem w drugiej klasie liceum, ten sam Joe Biden wsparł układ handlowy z Chinami, który zniszczył jeszcze więcej porządnych i dobrze płatnych miejsc pracy w amerykańskim przemyśle – tak J.D. Vance rozpoczął swoje pierwsze przemówienie po nominowaniu go na kandydata na wiceprezydenta u boku Donalda Trumpa w nadchodzących wyborach prezydenckich w USA. Niespełna 40-letni senator z Ohio jest na amerykańskiej scenie politycznej w zasadzie debiutantem. Rozpoznawalność przyniosła mu wydana w roku 2016 książka „Elegia dla bidoków" (dwa lata później wyszła także po Polsku). W roku 2020 powstał na jej podstawie hollywoodzki film z udziałem Glenn Close i Amy Adams. „Elegia..." była wzruszającą opowieścią o dorastaniu w amerykańskim „pasie rdzy", czyli w zapomnianych przez Boga i ludzi (a konkretnie przez waszyngtoński establishment polityczno-medialny) rejonach Ameryki zdeindustrializowanej, pozbawionej dobrych miejsc pracy i perspektyw stabilnego zarobku. Klimaty, z których wywodzi się Vance, to odpowiednik naszych „ziem jałowych" – miejsc, gdzie balcerowiczowska terapia szokowa, bezsensowne prywatyzacje i olbrzymie bezrobocie odcisnęły swoje tragiczne piętno.

Decyzja Trumpa, by postawić na Vance 'a, to kolejny dowód na to, że były prezydent nie porzucił swojej pierwotnej diagnozy społecznej, która przyniosła mu kiedyś wyborczy triumf nad superelitarystką Hillary Clinton. Trump – co rzecz jasna wzbudza wściekłość liberalnego oraz lewicowego komentariatu – nadal chce reprezentować i upodmiotowić Amerykę biedną, prowincjonalną i odartą z godności latami bezalternatywnego neoliberalizmu. Oczywiście krytycy Trumpa od zawsze mówią, że to ściema. Bo jak nowojorski milioner może stać się głosem Ohio, Michigan albo postprzemysłowej Pensylwanii? W tym miejscu pojawia się wspomniany Vance. Ze swoją diagnozą idącą kompletnie w poprzek tego, co tradycyjnie mówili w ostatnim półwieczu politycy republikańscy w Ameryce. Posłuchajcie Vance 'a i tego, co głosi. Bo on nie twierdzi, że państwo jest złe czy marnotrawne. Nie chce też zwalczać związków zawodowych – przeciwnie, w przeszłości pojawiał się na niejednej akcji strajkowej, wspierając protestujących. Nieprzypadkowo też popierają go Teamstersi – czołowy amerykański związek zawodowy orbitujący w ostatnich latach raczej ku wspieraniu Partii Demokratycznej. Dodajmy do tego tradycyjny u republikanów dystans wobec polityki klimatycznej i wszelkich pomysłów na „zielone zbawianie świata" – choćby i po trupie zwykłego człowieka, jego pracy, płacy oraz godności. Dostajemy wtedy ciekawą mieszkankę nowego przedstawiciela nowej socjalnej i propracowniczej amerykańskiej prawicy. A może już nawet nie prawicy? Może jakiegoś nowego bytu, który rodzi się z antyestablishmentowości, populizmu i trumpizmu jednocześnie?

Oczywiście w amerykańskim systemie politycznym „wice" jest tylko „wice". A jego rola rządowa ogranicza się w zasadzie do funkcji reprezentacyjnych. Jednocześnie nie możemy zapominać, że Donald Trump zbliża się do osiemdziesiątki. I nawet jeśli wygląda na młodzieniaszka na tle prezydenta Bidena (o co raczej nietrudno), to biologia jest nieubłagana. I to nie Trump będzie kształtował amerykańską politykę na następne dekady. Młodszy od niego o połowę J.D. już zdecydowanie tak. Obserwujcie go więc, bo nie jest tylko „popychadłem Trumpa". To zjawisko polityczne dużo większego kalibru.

eprasa.pl a4aafee2cc

Temat Tygodnia

Duzi ZWALNIAJĄ

eprasa.pl a4aafee2cc

Fot. M. Żegliński

O tym, że kolejne firmy przeprowadzają zwolnienia grupowe, słyszymy praktycznie każdego dnia. I prędko nie przestaniemy. Czy to zwiastun **nowego kryzysu** na rynku pracy?

Barbara Michałowska

W ramach zwolnień grupowych w Yazaki Automotive Products Poland w Mikołowie 230 osób ma stracić pracę. Pond 400 pracowników Walcowni Rur „Andrzej" otrzymało już wypowiedzenia. Około 1000 osób zwalnia Lear Corporation. Ponad 4 tys. osób straci w najbliższym czasie pracę w PKP Cargo. Ponad 2 tys. w PKP Cargo Tabor. Także Poczta Polska ma zwolnić kilka tysięcy osób (co do dokładnej liczby są rozbieżności). To tylko niektóre doniesienia z ostatnich miesięcy. To już masowe zjawisko.

Tracą grunt pod nogami

W wyliczeniach zwolnienia grupowe to liczby. W rzeczywistości – dramat dla samych pracowników, ich rodzin, ale także dla całego regionu. – Na każde hutnicze miejsce pracy jest sześć innych. Jeśli więc pracę traci 435 osób, to skutki tej sytuacji odczuje ok. 2400 osób – mówił nam niedawno Dariusz Brzęczek, przewodniczący NSZZ „Solidarność" w Walcowni Rur „Andrzej". Inni pracownicy zakładu pytali:

eprasa.pl a4aafee2cc

– Niech mi pani powie, jak zwolnią tutaj 400 ludzi, to gdzie my dostaniemy pracę? Ostatnio roznosiłem CV po tutejszych zakładach i widziałem, że są ich tam już ogromne sterty. A tutejsze zakłady potrzebują po trzech, czterech pracowników. Wszędzie w okolicy jest to samo. Nastroje są takie, że każdy traci grunt pod nogami.

W WYLICZENIACH ZWOLNIENIA GRUPOWE TO LICZBY. W RZECZYWISTOŚCI – DRAMAT DLA SAMYCH PRACOWNIKÓW, ICH RODZIN, ALE TAKŻE DLA CAŁEGO REGIONU.

Statystyki zaczynają zauważać zwolnienia

Wbrew doniesieniom niektórych mediów niekorzystne trendy na rynku pracy zaczyna być widać także w statystykach. Według danych GUS w pierwszym kwartale br. zlikwidowano 72,7 tys. miejsc pracy. To o 35,1 proc. więcej niż w czwartym kwartale ubiegłego roku, ale o 3,5 proc. mniej niż rok wcześniej. Mniej stanowisk niż w pierwszym kwartale ubiegłego roku zlikwidowano w podmiotach zatrudniających od 10 do 49 osób – o 12,9 proc. – oraz do 9 osób – o 11,8 proc. Znacznie większa niż rok wcześniej była natomiast liczba zlikwidowanych miejsc pracy w podmiotach największych (o liczbie pracujących 50 osób i więcej) – o 38,7 proc.

Według najnowszych danych Eurostatu przemysł hamuje w całej Unii Europejskiej. Spadek zanotowała w maju produkcja przemysłowa zarówno w UE, jak i w strefie euro. W porównaniu z poprzednim miesiącem produkcja przemysłowa w strefie euro zmniejszyła się o 0,6 proc. W całej Unii Europejskiej spadek wyniósł 0,8 proc. W porównaniu zaś z tym samym miesiącem 2023 roku, produkcja przemysłowa w strefie euro spadła w maju o 2,9 proc., a w UE o 2,5 proc.

Co dwunasta osoba zatrudniona w Unii pracuje w Polsce. I to w Polsce w pierwszym kwartale zatrudnienie spadło w najszybszym tempie w Europie. Jak podaje Business Insider, liczba pracujących zmniejszyła się o 112 tys. w ciągu trzech miesięcy i o 134 tys. w skali roku. Największy spadek zatrudnienia w Polsce odnotowano w sektorze budżetowym, gdzie liczba pracowników zmniejszyła się o 48 tys.

Z kolei jak podaje portal PulsHR, w czerwcu wskaźnik aktywności finansowej PMI (Purchasing Managers ' Index) w przemyśle utrzymywał się na rekordowo niskim poziomie 45 pkt. Przyjmuje się, że wynik powyżej 50 pkt. świadczy o dobrej sytuacji gospodarczej, poniżej tego pułapu zaś wskazuje na ryzyko utraty płynności finansowej.

„Czerwiec był już 26. miesiącem recesji w przemyśle, której towarzyszy spadek zamówień oraz dochodów firm, a także redukcje zatrudnienia. W badaniach ankietowych Głównego Urzędu Statystycznego przetwórstwo przemysłowe było najczęściej wskazywaną gałęzią przemysłu, gdzie spodziewane są w najbliższych miesiącach zwolnienia grupowe” – czytamy na portalu.

I jeszcze same zwolnienia grupowe. Według GUS w maju tego roku zgłoszono chęć zwolnienia w ich ramach 16 206 osób. To mniej niż rok wcześniej, ale biorąc pod uwagę wcześniejsze dane, można spodziewać się, że liczby te będą rosły.

BARTŁOMIEJ MICKIEWICZ: „FIRMY, NAWET JEŚLI NIE WSZYSTKIE PRZYZNAJĄ TO WPROST, BRONIĄ SIĘ PRZED ZIELONYM ŁADEM KOSZTEM PRACOWNIKÓW”.

Załamania nie widać jeszcze jednoznacznie w statystykach. To dlatego, że w ostatnich latach Polska stała się liderem na rynku pracy. Doprowadziliśmy do sytuacji, w której bezrobocie było (i jeszcze nadal jest) niskie, płace rosły, a miejsc pracy przybywało. Ale nadchodzi koniec dobrej

eprasa.pl a4aafee2cc

passy. I wbrew niektórym analitykom można już odnotować pierwsze sygnały, które o tym świadczą.

Ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej Piotr Soroczyński przekonywał na przykład niedawno na łamach PulsHR, że bezrobocia jeszcze w statystykach nie widać, bo osoby zwalniane często nie rejestrują się w urzędach pracy jako bezrobotne, lecz przechodzą w stan bierności zawodowej, np. przechodzą na utrzymanie innych członków rodziny lub otrzymują świadczenia albo przechodzą do szarej strefy.

Firmy bronią się przed Zielonym Ładem

Sami pracodawcy zwolnienia grupowe argumentują spadkiem popytu i rosnącymi kosztami produkcji. Niektórzy mówią jednak już wprost – zabija ich unijna polityka klimatyczna.

– Zwolnienia grupowe obejmują coraz więcej branż. Dotyczą już nie tylko przemysłu ciężkiego, branż energochłonnych. Słyszymy o zwolnieniach w handlu, w meblarstwie, w przemyśle spożywczym, w przedsiębiorstwach produkcyjnych bardzo wielu sektorów. Redukcje etatów obejmują także pracowników biurowych. Trudno nie wiązać ich z coraz wyższymi cenami energii elektrycznej i gazu. Firmy, nawet jeśli nie wszystkie przyznają to wprost, bronią się przed Zielonym Ładem kosztem pracowników – mówi nam zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Bartłomiej Mickiewicz.

Nadchodzi nowa fala zwolnień?

Czy możemy obawiać się powtórki kryzysu z lat 2007–2009 i dwucyfrowego bezrobocia? Na razie jego poziom jest niski, ale specjaliści twierdzą, że niedługo może się to zmienić.

– To, czy będą kolejne zwolnienia grupowe w przemyśle, okaże się już po wakacjach. Wrzesień będzie kluczowym miesiącem, bo albo wpłyną nowe zamówienia, albo nie – zauważył niedawno w rozmowie z PulsHR przewodniczący Rady Sekretariatu Metalowców NSZZ „Solidarność" Grzegorz Pietrzykowski. Zwrócił uwagę, że najgorzej jest w branży energochłonnej – w hutnictwie i motoryzacji. – W pierwszej kolejności pracodawcy z tych branż rezygnują z usług agencji pracy tymczasowej i zwalniają pracowników tymczasowych. Zwolnienia grupowe własnych pracowników to ostateczność – dodał Pietrzykowski.

NADCHODZI KONIEC DOBREJ PASSY NA RYNKU PRACY. WBREW NIEKTÓRYM ANALITYKOM MOŻNA JUŻ ODNOTOWAĆ PIERWSZE SYGNAŁY, KTÓRE O TYM ŚWIADCZĄ.

Marek Lachowicz, ekonomista, specjalista ds. polityki klimatycznej, tłumaczył niedawno w rozmowie z Tysol.pl, że powody przeprowadzania zwolnień grupowych mogą być bardzo różne.

– Część firm przenosi produkcję za granicę z uwagi na niższe koszty pracy, korzystniejszy system podatkowy – ogólnie do lokalizacji bardziej sprzyjających działalności danego przedsiębiorstwa. Inne mogą zmagać się ze spadkiem popytu lub koniecznością restrukturyzacji, ograniczenia kosztów. Przyczyny takiego stanu rzeczy mogą być różne, niekoniecznie zewnętrzne. Nawet najlepszym zdarzają się przypadki złej oceny oczekiwań konsumenta docelowego czy niewłaściwego zarządzania – mówił.

– Nowa polityka europejska i wysokie normy klimatyczne oraz dodatkowe opłaty nakładane na niektóre surowce sprowadzane spoza Unii powodują, że energochłonne zakłady są obecnie przenoszone poza Europę, do państw, które takich norm przestrzegać nie muszą – wyjaśnia. – Przedsiębiorcy, którzy nie opierają swojej produkcji na tzw. zielonej energii, poddawani są presji zarówno ze strony konsumentów, jak i np. instytucji finansowych, które nie chcą ich kredytować – podał z kolei przykłady Piotr Soroczyński w rozmowie z PulsHR.

Ten punkt widzenia potwierdza w rozmowie z nami Bartłomiej Mickiewicz. – To prawdopodobnie dopiero początek dużych zwolnień w Polsce. Im bardziej restrykcyjne regulacje klimatyczne będą wchodziły w życie, tym bardziej firmy będą musiały zaciskać pasa. Solidarność już od dawna mówi, że Zielony Ład oznacza dla nas wszystkich zubożenie. Myślę, że za parę lat już nikt nie będzie miał co do tego wątpliwości. Pytanie tylko, czy wtedy nie będzie zbyt późno, by wycofać się z tej szkodliwej dla polskiego przemysłu i dla nas wszystkich drogi – zastanawia się.

eprasa.pl a4aafee2cc

Rząd Tuska nie ma żadnej polityki gospodarczej

– Brak polityki przemysłowej u Donalda Tuska ma nastawienie destrukcyjne. W jego dzisiejszej formacji nie ma żadnego potencjału intelektualnego wobec wyzwań, które stoją przed polską gospodarką. Likwiduje się w czambuł cokolwiek, co powstało za rządów PiS – mówi prof. **Zbigniew Krysiaki**, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

–W pierwszym kwartale 2024 roku największa fala spadku zatrudnienia w Europie była w Polsce. Dlaczego?

– W ostatnich latach wzrost bezrobocia w Europie był większy niż w Polsce ze względu na dobrze zdywersyfikowaną naszą gospodarkę. Na obniżenie poziomu zatrudnienia w naszym kraju działały w znacznym stopniu czynniki zewnętrzne, jak np. ścisłe powiązanie naszej gospodarki z niemiecką. Obecnie mamy do czynienia jednoznacznie z czynnikiem wewnętrznym. Rząd Donalda Tuska nie ma żadnej polityki gospodarczej. „Flagowym" działaniem tego rządu jest likwidacja CPK, bardzo złe zarządzanie tak ważnymi spółkami jak Orlen oraz cała masa innych powoduje, że biznes z dnia na dzień nie zanika z powodu braku popytu, tylko jest hamowany przez brak działania funkcjonujących zarządów.

– Co to oznacza dla lokalnych społeczności?

– Duże spółki, porty czy ostatnio PKP Cargo to firmy powiązane z całym łańcuchem współpracowników. Kiedy mamy spadek zysków Orlenu o 68 proc. po objęciu rządów przez KO, to przenosi się to na straty dla kooperantów. Każda duża spółka ma mnóstwo poddostawców, podwykonawców, którzy z powodu strat głównego kontrahenta muszą redukować zatrudnienie lub nawet stają na skraju bankructwa. Zablokowanie CPK czy elektrowni jądrowych spowodowało de facto zablokowanie wydatków inwestycyjnych. W tych inwestycjach około 50–60 proc. z nich miało być realizowanych przez polskie spółki. Te spółki albo zamykają teraz działalność, albo mają zmniejszony obrót, co wiąże się również z redukcją personelu. Teraz obserwujemy wzrost bezrobocia, za chwilę zaczną się mniejsze wpływy budżetowe ze składek podatkowych. W minionych ośmiu latach powstało 500 tys. mikroprzedsiębiorstw. Działania obecnych władz w sferze gospodarki najbardziej uderzają właśnie w te podmioty. Te małe firmy zatrudniają około 5 mln ludzi. Dziwie się, że jeszcze się nie zebrali i nie poszli do premiera rozmawiać o swoich postulatach. Kolejna sprawa to wzrost cen energii, wzrost cen VAT na żywność, obniżka czternastej emerytury o 900 zł. Te działania sprawiają, że gospodarstwa domowe ubożeją. Już tylko sam wzrost cen energii i VAT na żywność wygenerowały większe koszty utrzymania dla gospodarstw o około 15 proc. Nie widać tego w inflacji rok do roku, jednak za kilka miesięcy będzie to widoczne jak na dłoni. Wszystkie wymienione czynniki mocno hamują popyt wewnętrzny, czyli bardzo istotny filar dla wzrostu PKB.

> Zielony Ład to jedna z **głównych przyczyn zwolnień w Polsce**. O ile duże firmy uwzględniające w swoich planach pięcioletnich mogą koszty polityki klimatycznej jakoś zbilansować, o tyle małe i średnie przedsiębiorstwa nie mają na to szans.

– Część wyborców KO już teraz zrzuca słabnące wyniki gospodarcze na rządy PiS.

– Tak niestety zbudowany jest system medialny w naszym kraju. Kiedy w 2014 roku bezrobocie wynosiło w Polsce 14 proc., informacje te były w głównych mediach przemilczane lub znajdowały się na końcu wiadomości. Teraz też w tych samych lewicowo-liberalnych stacjach więcej słychać o przywracaniu demokracji i praworządności niż o ogrom-

eprasa.pl a4aafee2cc

Fot. M. Żegliński

nych problemach gospodarczych tego rządu. Tak działa socjotechnika Donalda Tuska i sprzyjających mu mediów.

– „Najlepsza polityka przemysłowa to jej brak" – mówił przed laty Tadeusz Syryjczyk, minister przemysłu. Kongres Liberalno-Demokratyczny, z którego wywodzi się premier Tusk, szedł jeszcze dalej. Może premier jest wierny tej doktrynie?

– Za czasów Syryjczyka i Suchockiej nie było dobrych rządów, ale te obecne pod wodzą Donalda Tuska są o wiele gorsze. Tutaj nie ma braku polityki w rozumieniu Syryjczyka, u Tuska brak polityki przemysłowej ma nastawienie destrukcyjne. W tej sytuacji można postawić sobie pytanie, czy w dzisiejszej formacji Tuska jest jakiś potencjał intelektualny wobec wyzwań, które stoją przed polską gospodarką.

– I...?

– Na podstawie faktów widać, że nie ma. Likwiduje się w czambuł cokolwiek, co powstało za rządów PiS.

– Na ile obecne otoczenie prawne i stabilność prawna wpływają na nastroje inwestorów zagranicznych?

– Same regulacje się nie zmieniły, dlatego nie są one przyczyną odchodzenia zagranicznego kapitału z Polski. Przyczyna jest inna, chodzi o funkcjonowanie prawa gospodarczego, chore działania prokuratury, umarzanie spraw, w które zamieszane były różne mafie VAT-owskie czy intensywny wzrost luki VAT-owskiej. Te czynniki mają rzeczywiście duży wpływ na inwestorów. Słabość wynikająca z chaosu, który rząd Donalda Tuska wprowadził w systemie prawnym, powoduje, że inwestorzy boją się przychodzić ze swoimi pieniędzmi do Polski. W minionych kilku miesiącach mieliśmy różne pisma, apele inwestorów polskich i zagranicznych, by prawo gospodarcze było równe dla wszystkich, a inwestycje rozpoczęte przez poprzedni rząd były kontynuowane. Jeżeli Tusk rozmawia z Ukrainą, gdzie chce fundować im energię bez podatku za CO2, przeciwko czemu protestuje Bruksela, jeżeli Tusk chce zestrzeliwać rosyjskie rakiety na terytorium Ukrainy, tworzyć ukraińskie bataliony w Polsce, co z kolei krytykuje Stoltenberg, to dla inwestorów bardzo niepokojące sygnały. To oznacza, że biznes ukraiński będzie miał korzystniejszą sytuację, czyli układy oligarchiczno-mafijne mają potencjał na kontynuację na rynku europejskim.

– Jak wiele miejsc pracy tracimy wskutek zapisów Zielonego Ładu?

– Zielony Ład to jedna z głównych przyczyn zwolnień w Polsce. W samych Niemczech w pierwszym kwartale przez Zielony Ład było 6 tysięcy, bankructw. W całym roku będzie to około 30 tysięcy. Podatek za emisję CO2, dyrektywa budynkowa, zniszczenie naszego transportu, który jest jedną z czołowych branż, mają swoje źródło w Zielonym Ładzie. O ile duże firmy uwzględniające w swoich planach pięcioletnich mogą koszty polityki klimatycznej jakoś zbilansować, o tyle małe i średnie przedsiębiorstwa nie mają na to szans. Dalsze wdrażanie postulatów tego projektu będzie wielką tragedią dla kontynentu europejskiego.

– Jaki los czeka branże energochłonne?

– One będą wyniszczane. Będzie również mała tendencja do inwestowania w te sektory ze względu na politykę klimatyczną, która ma coraz więcej cech religii.

– Grozi nam widmo bezrobocia jak w latach 90.?

– Myślę że tak, tylko wtedy Polacy mieli gdzie wyjechać. Teraz bezrobotni z Polski nie będą w stanie być zatrudnieni w państwach UE, ponieważ dyrektywy tego projektu będą niszczyły gospodarki innych państw wspólnoty. Wskutek tego Europa będzie powoli bankrutowała.

Prof. Zbigniew Krysiak – ekonomista, profesor Szkoły Głównej Handlowej, wykładowca na wielu zagranicznych uniwersytetach, założyciel Instytutu Myśli Schumanna.

eprasa.pl a4aafee2cc

Wielka ucieczka kapitału z Polski

Rząd Donalda Tuska jak ognia stara się unikać tematu masowego wycofywania się z Polski inwestorów zagranicznych. Pół roku rządów antypisowskiej koalicji doprowadziło do masowych zwolnień tysięcy osób, co pociągnie za sobą **kolejne likwidacje i zwolnienia** – tym razem już w lokalnych firmach obsługujących zachodnich partnerów. Dla niektórych regionów oznacza to regres i – być może – powrót do lat 90. XX wieku, kiedy bezrobocie szalało w Polsce.

Wojciech Kulecki

Już od lutego tego roku polskie media donoszą o zamykaniu kolejnych wielkich zakładów pracy i masowych zwolnieniach związanych najczęściej z przenoszeniem zachodnich biznesów do innych krajów naszego regionu.

Jak cię widzą...

Ręce zacierają Czesi, Słowacy, Rumunii, a nawet Węgrzy przedstawiani w mediach głównego nurtu jako kraj niedemokratyczny i nielubiany przez zachodnich polityków. To prawda – Bruksela od lat nie lubi się z Budapesztem, jednak w oczach biznesu świat wygląda zupełnie inaczej niż w oczach polityków. Tam, gdzie bogaci właściciele inwestują swoje niemałe pieniądze, liczy się cena, koszty produkcji oraz – to przede wszystkim – stabilność i pewność prawa. Tej zaś w Polsce zdaniem wielkiego biznesu zaczyna brakować – i to właśnie jest głównym powodem masowych rezygnacji z planów inwestycyjnych nad Wisłą. Obecny rząd postawił Polskę w tym samym miejscu, w którym znajdują się dzisiaj tanie, ale niestabilne republiki i autorytaryzmy z Afryki i Azji Południowo-Wschodniej. Tylko czy na pewno nadwiślański biznes chce być właśnie w takim miejscu na gospodarczej mapie świata? Pewne siebie ruchy Donalda Tuska i jego ludzi (siłowe przejęcie mediów, Prokuratury Krajowej, włamanie do KRS i aresztowania czynnych posłów) z perspektywy dysponentów wielkiego kapitału oznaczają nieprzestrzeganie prawa i niestabilność prawną charakterystyczną dla krajów pogardliwie nazywanych przez obecny rząd „bantustanami". Funkcjonowanie w takich okolicznościach to właśnie koszmar senny prezesów wielkich korporacji, którzy wolą zrobić krok do tyłu, niż mierzyć się z nieznanym.

Czyszczenie przedpola innym

Bezspornie osłabienie Polski jest na rękę największym graczom na unijnej szachownicy, czyli Niemcom, Francuzom czy Holendrom. Obecna sytuacja, której echa ekonomiści będą komentować w trzecim i czwartym kwartale tego roku, po ogłoszeniu danych makroekonomicznych dotyczących kondycji polskich przedsiębiorstw jest gwarantem, że w obszarze między Niemcami a Rosją nie powstanie żadna licząca się firma, która zmieni funkcjonujące na unijnych rynkach oligopole. Konkurencja oligopolistyczna jest – z perspektywy klientów – najgorszym stanem w gospodarce wolnorynkowej. Oznacza bowiem zdominowanie rynku przez kilku konkurujących ze sobą producentów, którzy podejmując decyzje, przede wszystkim uwzględniają zachowania konkurentów. Zwykle prowadzi to do zamrożenia cen na wysokim poziomie, co może być (i często jest) odbierane przez rynek jako mimowolna zmowa cenowa. Oligopole mają jeszcze jedną wadę – przez ich istnienie bariery wejścia na rynek nowych graczy stają się często tak zaporowe, że klienci nie mają co marzyć o porządnej konkurencji cenowej czy jakościowej. Są skazani na kilku producentów lub kilku dostawców usług oferujących podobne usługi w podobnych cenach, i tyle.

Regres polskiej gospodarki rozpoczął się od zaskakujących decyzji rządu i parlamentarnej większości, po których świat biznesu oraz rynek

Fot. Adobe Stock

epra8a.pl a4aafee2cc

pracy elektryzowały kolejne informacje o masowych zwolnieniach i przenoszeniu produkcji do innych krajów Unii Europejskiej i poza kontynent.

Fińska Nokia planuje w najbliższych miesiącach zwolnić 800 osób, PepsiCo zaś 200. Ma to związek z ograniczeniem produkcji i powolnym przenoszeniem jej na inne, bardziej stabilne rynki. Z początkiem wakacji całkowicie wygasił produkcję odzieżowy gigant Levi Strauss, który od 31 lat dawał pracę ponad 800 osobom z Płocka i okolic, pozbawiając dochodu łącznie kilka tysięcy osób – przy czym nie chodzi tu wyłącznie o pracowników i ich rodziny. Mazowiecki Levi Strauss współpracował z kilkunastoma małymi i średnimi firmami w regionie. Dzięki płockim zakładom na stabilny dochód mogły liczyć również liczne osiedlowe sklepy, w których – częściej niż w niemieckich hipermarketach – zaopatrywali się pracownicy Levi Straussa.

Na nic zdały się dramatyczne apele załogi zakładów produkcyjnych i list wysłany do amerykańskiej centrali producenta najbardziej rozpoznawalnych jeansów świata.

„Zamknięcie naszej fabryki pozostawia nas, pracowników, bez środków do dalszego życia. Dla tych z nas, którzy poświęcili firmie ponad 30 lat pracy, wiadomość ta jest szczególnie bolesna" – napisali zatrudnieni w płockiej szwalni, podkreślając, że wielu tamtejszych pracowników to osoby tuż przed emeryturą.

W negocjacje na temat sposobu zwolnień załogi zaangażował się płocki region NSZZ „Solidarność", co skończyło się deklaracją kompleksowego wsparcia wszystkich zwalnianych. „Zaoferowana pomoc będzie wykraczać poza standardowe odprawy i zobowiązania prawne, aby zapewnić płockiemu zespołowi odpowiednią pomoc w okresie przejściowym" – przekazał mediom Levi Strauss & Co. po spotkaniu z szefami płockiej Solidarności. Jednak nawet najlepsze wsparcie nie pomoże tym, którzy pracowali w firmach obsługujących fabrykę odzieży. Dla Płocka oznacza to cofnięcie się do końcówki lat 90. XX wieku.

Z POCZĄTKIEM WAKACJI CAŁKOWICIE WYGASIŁ PRODUKCJĘ ODZIEŻOWY GIGANT LEVI STRAUSS, KTÓRY OD 31 LAT DAWAŁ PRACĘ PONAD 800 OSOBOM Z PŁOCKA I OKOLIC.

Stellantis i Michelin zwijają biznesy

Nie bez echa dla lokalnego rynku pracy i lokalnych przedsiębiorców pozostało zamknięcie przez największego europejskiego producenta samochodów Stellantis fabryki silników w Bielsku-Białej.

Tu również rynek pracy przeszedł załamanie – przede wszystkim w związku z kłopotami małych i średnich przedsiębiorców pośrednio i bezpośrednio obsługujących fabrykę.

Przez wysokie ceny energii (Polska po zmianie władzy jest pod tym względem unijnym rekordzistą) swój zakład produkcyjny – z powodzeniem rozwijający się do tej pory w Radomiu – zamknęła japońska firma Toho Industrial, szybko znajdując miejsce pod fabrykę w jednym z azjatyckich krajów. Na bruk wyrzucono wszystkich 115 pracowników fabryki, w której powstawały jedne z najlepszej jakości części do łożysk kulkowych, w tym metalowe kosze i blaszki oraz kosze plastikowe. Dekadę temu rozszerzono działalność firmy również o części metalowe dla przemysłu motoryzacyjnego, używane m.in. do amortyzatorów.

Niemal 140 osób straciło pracę po likwidacji zakładu TE Connectivity Industrial Poland w Nowej Wsi Lęborskiej. Amerykańska firma zdecydowała się na przeniesienie polskiej produkcji do Maroka, które okazało się bardziej stabilne prawnie i opłacalne, nawet przy dość dużym zagrożeniu ze strony islamskich fundamentalistów.

Polskie ramię produkcyjne zlikwidowała też Scania, do tej pory od trzech dekad z powodzeniem produkująca autobusy w Słupsku.

Szczęśliwie dla mieszkańców powiatu część biznesu Scanii pozostanie na miejscu, jednak bez gwarancji, że i ten zakład nie zniknie z mapy.

„W celu utrzymania rentowności oraz konkurencyjności Grupa Scania musiała zrewidować strategię rozwoju i zrestrukturyzować działalność. Produkcja autobusów w słupskiej fabryce będzie stopniowo wygaszana. Należy jednak podkreślić, że Scania nie zniknie kompletnie z lokalnego rynku, pozostając przy produkcji podwozi autobusowych" – lakonicznie zapewniał media na początku tego roku Robert Eriksson, dyrektor zarządzający Scania Production Słupsk S.A.

Nie bez echa przeszła decyzja o przeniesieniu zakładu produkcji opon ciężarowych Michelin Polska z Olsztyna do Rumunii. Michelin nie ukrywa, że powodem tej decyzji są zbyt wysokie koszty produkcji i różnego rodzaju niepewności. Do końca roku pracę straci w tej fabryce ponad 430 osób. Część z nich dostanie propozycję pracy przy produkcji opon do samochodów osobowych i maszyn, ale... Michelin nie planuje zwiększyć tej produkcji, więc zmieni się wyłącznie struktura zatrudnienia, być może spadnie wysokość wynagrodzeń. Poza tym nie ma gwarancji, że przy dobrej współpracy z rumuńskimi władzami Michelin nie zdecyduje się przenieść do kraju Drakuli całej swojej produkcji.

Banki wychodzą ostrożnie

W maju ruszyła procedura zwolnień grupowych 435 pracowników Walcowni Rur „Andrzej" w Zawadzkiem, która jest częścią zakładów Alchemia SA. Likwidacja nie tylko zaszkodzi lokalnym biznesom, ale poważnie nadszarpnie budżet gminy – to kolejny efekt zwijania się zakładów produkcyjnych z Polski (w tym wypadku do gminnego budżetu nie trafią trzy miliony złotych). Ostatnie tak masowe zwolnienia w regionie odbyły się ponad 20 lat temu, kiedy zlikwidowano cementownię w Strzelcach Opolskich.

Obecna likwidacja zakładu to także efekt rosnących kosztów produkcji i idącym za nimi spadkiem konkurencyjności. Dla lokalnej społeczności to prawdziwa tragedia, bo nierzadko w hucie pracowały całe rodziny. Burmistrz Zawadzkiego rozpoczął – póki co bezskutecznie – poszukiwania nowych inwestorów na zwalniane właśnie tereny przemysłowe.

Kryzys i brak stabilnego – z perspektywy biznesu – otoczenia prawnego widać również po ruchach wielkiego kapitału w świecie finansów. Bankowcy „jak mało kto" są szczególnie wrażliwi na stabilność otoczenia prawnego. Niepewność w obszarze stanowienia i przestrzegania prawa zawsze prowadzi do wyjścia z rynku lub znacznego ograniczenia działalności na nim. I tak do końca przyszłego roku z nadwiślańskiego krajobrazu zniknie brytyjski bank NatWest. Pracę straci w związku z tym 1600 osób. Niektórym bankowcom właściciel będzie proponował pracę w innych oddziałach – w Wielkiej Brytanii lub Indiach. Decyzję o likwidacji oddziału w Polsce brytyjski gigant finansowy podjął „po analizie kosztów i struktur organizacji".

Częściowo wycofuje się z Polski również amerykański Citibank. Amerykanie chcą zrezygnować z polskiego rynku detalicznego – odsprzedając placówki i biznesy innemu graczowi. Proces wychodzenia z polskiego rynku detalicznego ramienia Citigroup już trwa i ma się zakończyć najpóźniej do grudnia. Citibank radził sobie świetnie w 95 krajach świata, globalnie zatrudniając niemal ćwierć miliona pracowników.

DO KOŃCA PRZYSZŁEGO ROKU Z NADWIŚLAŃSKIEGO KRAJOBRAZU ZNIKNIE BRYTYJSKI BANK NATWEST. PRACĘ STRACI W ZWIĄZKU Z TYM 1600 OSÓB.

TAM, GDZIE BOGACI WŁAŚCICIELE INWESTUJĄ SWOJE NIEMAŁE PIENIĄDZE, LICZY SIĘ CENA, KOSZTY PRODUKCJI, ORAZ – TO PRZEDE WSZYSTKIM – STABILNOŚĆ I PEWNOŚĆ PRAWA. TEJ ZAŚ W POLSCE ZDANIEM WIELKIEGO BIZNESU ZACZYNA BRAKOWAĆ.

eprasa.pl a4aafee2cc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Nie śpimy spokojnie

Nie czuję się dobrze ani bezpiecznie w tej „nowej Polsce". Nieprzerwanie mam wrażenie chaosu, niezaplanowanych, wewnętrznie sprzecznych działań rządu i wciągania obywateli w wojenki i konflikty na rozmaitych tłach. Politycy partii koalicyjnych występują z pomysłami, z których potem muszą się wycofywać i udzielają informacji, które trzeba później dementować.

Słyszymy, że będzie socjal i że nie będzie socjalu. Że trzeba wspierać potrzebujących, ale warto, by byli oni jednocześnie „przedsiębiorczy". Że służba zdrowia jest w katastrofalnym stanie, ale najlepiej obniżyć składkę zdrowotną. Że istnieją „kluczowi" pracownicy sektora pomocy społecznej, ale istnieją także najwyraźniej „niekluczowi", którzy nie otrzymają obiecanego przez ministrę Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk dodatku w wysokości 1000 zł miesięcznie.

Wykluczenie z podwyżek 35 tys. pracowników (a tak naprawdę pracownic, bo w MOPS-ach i GOPS-ach pracują głównie panie) sektora pomocy społecznej to skandal. Dodatku nie dostaną panie z działu decyzji, działu świadczeń, panie z tzw. mieszkaniówki, a także osoby niewymienione w ustawie o pomocy społecznej, np. niektórzy zatrudnieni w PFRON i PCPR. Dodatek otrzymają: osoby prowadzące rodzinne domy dziecka, pracownicy pieczy zastępczej, pracownicy socjalni, pracownicy żłobkowi (i ci z placówek, gdzie są dzieci do lat 3). Ale nie dostaną go pracownice pomocy, które nie są wymienione w ustawie. Na liście brak także terapeutek zajęciowych, chyba że pracują w ośrodku wsparcia dziennego, takim jak środowiskowy dom samopomocy. Chwała Bogu, że ministerstwo raczyło uwzględnić asystentów rodziny. Ale już pracownicy zatrudnieni w jednostkach pomocy społecznej na podstawie umowy o pracę w dziale realizującym świadczenia rodzinne czy fundusz alimentacyjny zostali wykluczeni z otrzymywania dodatku motywacyjnego. Także pracujący w Warsztatach Terapii Zajęciowej nie dostaną dodatkowo ani grosza.

Dodatek dzieli pracownice jednej instytucji. Dlaczego to jest w ogóle „dodatek", a nie zwyczajna podwyżka pensji? Dlaczego „motywacyjny"? I czemu na okres roku kalendarzowego? Tzn. oczywiście wszyscy wiemy czemu – żeby można było go wycofać bądź w kolejnym roku nie przyznać. Obniżki wypłat raczej by nie przeszły. Okrojenie dodatku – dlaczego nie? Przykład obniżki 14. emerytury pokazał, że nikt nawet za bardzo nie protestuje przeciw takim praktykom, a głosy oburzenia są ciche i rozproszone.

Mam uprawnienia zawodowe pracownika socjalnego, więc znam tę pracę i mam kontakty w jednostkach pomocy społecznej. W znanych mi ośrodkach i zakładach wrze, dodatek dzieli zatrudnione kobiety, pojawiają się konflikty i – przede wszystkim – ogromne poczucie niesprawiedliwości.

To są groszowe oszczędności, a poziom niezadowolenia pracowników pomocy jest wysoki. Cena polityczna za tak wybiórcze decyzje także nie musi być wcale niska.

Nie śpimy spokojnie – my, których zadaniem jest etatowa pomoc innym. Nie śpimy spokojnie – my, wszyscy inni pracownicy najemni, którzy obawiamy się pominięcia, okrojenia, odebrania nam należnego wynagrodzenia za pracę.

eprasa.pl a4aafee2cc

Nasza lewica jak zwykle ZACOFANA

Gdy w wielu krajach Zachodu tęczowa rewolucja już osiągnęła swoje apogeum, polska lewica właśnie przeżywa **kolejny stan wzmożenia**. Jakby nie zauważała, że na świecie osoby kwestionujące biologiczną płeć stają się kolejną subkulturą, która zmierza na margines.

Mariusz Staniszewski

eprasa.pl a4aafee2cc

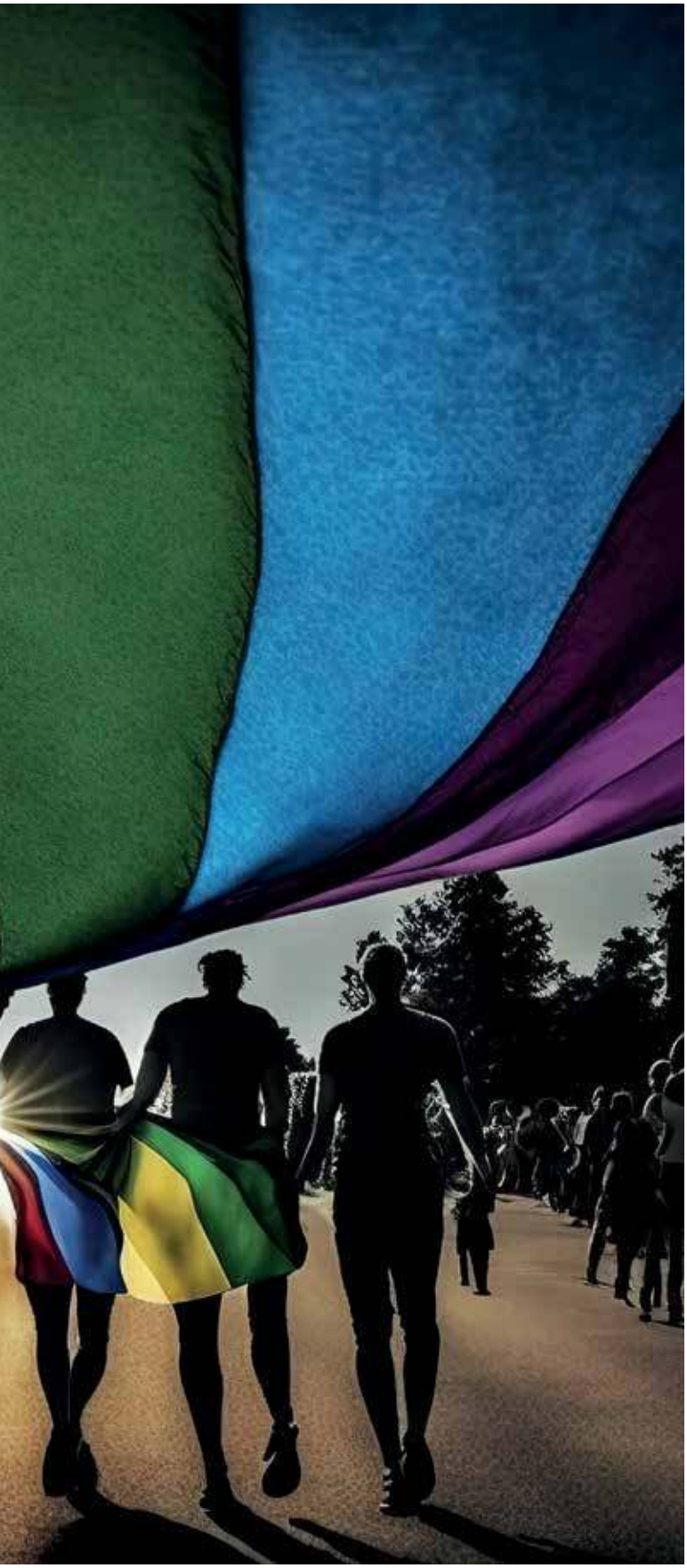

Fot. Adobe Stock

Lewica w Polsce ma w sobie gen obcości. W niczym nie nawiązuje – mimo nieśmiałych czasem prób – do tradycji międzywojennych, gdyż ówcześni PPS-owcy zostali przez komunistów uznani za renegatów. Nie chcieli wszak, by Rzeczpospolita była zależna od Związku Sowieckiego, a państwo Lenina i Stalina uznawali za śmiertelnego wroga.

Po II wojnie światowej ton lewicy w Polsce nadawali jednak właśnie lojalni wobec ZSRS komuniści, i to oni ustalili standardy. Każdy więc, kto po 1945 r. mienił się w Polsce lewicowcem, nosił w sobie piętno kolaboranta obcego, wrogiego mocarstwa. Zdominowana przez sowiecki totalitaryzm lewica w niczym nie nawiązywała do nurtów myślowych obecnych w zachodniej części Europy.

Nienawiść zamiast miłości

Nasza lewica nigdy nie potrafiła nadążyć za światowymi trendami. Gdy w 1968 r. na Zachodzie wybuchła rewolucja obyczajowa, polscy czerwoni zamiast polityki miłości rozpętali antysemicką kampanię nienawiści. Na antywojennych demonstracjach nie krzyczeli więc „peace and love", ale organizowali masówki, na których aktywiści nosili transparenty: „Syjoniści do Syjamu". W efekcie wygnali z Polski ponad dwadzieścia tysięcy osób pochodzenia żydowskiego, w tym wielu intelektualistów o lewicowych poglądach.

Czystka antysemicka, którą rozpoczął gen. Wojciech Jaruzelski, wyrzucając z armii oficerów o żydowskich korzeniach, apogeum przybrała po obrzydliwych słowach Władysława Gomułki. Ówczesny pierwszy sekretarz zakwestionował lojalność wobec Polski osób, które spędziły tu całe życie i czuły, że są u siebie. Gdy więc Beatlesi śpiewali o świecie bez granic, polscy lewicowcy utrwalali komunizm w prymitywnej wersji narodowej.

Konsekwencją tego była kolejna różnica. Kiedy sfrustrowani skostniałym światem pełnym norm i dobrobytu młodzi, czerwoni rewolucjoniści sięgnęli na Zachodzie po broń i szerzyli terror, w Polsce władza terroryzowała własnych obywateli, mordując ich w Trójmieście czy tłukąc w Radomiu i Ursusie.

Cyniczni postkomuniści

Po upadku władzy ludowej postkomunistyczne elity w sferze ideologicznej nie miały nic do zaproponowania. Porwał je więc nurt neoliberalnej polityki gospodarczej oraz chęć zachowania przywilejów zdobytych w PRL-u. Szybko okazało się, że zdecydowana większość kacyków, która uwłaszczyła się na państwowym majątku, nie radzi sobie w biznesie, a więc głównym spoiwem pozostawał totalitarny resentyment. Łączyły ich dążenia do zachowania wysokich resortowych emerytur oraz stref wpływów, których III RP nie była w stanie naruszyć. Kumulowały się one

eprasa.pl a4aafee2cc

w kilku obszarach: sądownictwo, służby specjalne, kultura – szczególnie film, gdzie obraca się naprawdę dużymi pieniędzmi, uczelnie wyższe, część związków zawodowych i rządowych agencji oraz dyplomacja.

Nawet jeśli nie chodziło o utrzymanie stanowisk dla starych towarzyszy – oni wszak odchodzili na emerytury lub do komunistycznego raju – to istotniejsze było zachowanie wpływów przez kolejne pokolenia. W ten sposób powstały całe sfery działalności państwa, do których zwykli obywatele w zasadzie nie mieli dostępu.

Dochodziło więc do tego, że na przykład decyzje o przyznaniu pieniędzy na filmy o polskich bohaterach z okresu II wojny światowej czy takich, które utrwalały komunizm, przyznawali potomkowie ubeckich katów. To oni zgłaszali uwagi do scenariuszy, pisali recenzje czy decydowali o dystrybucji. Drugie i trzecie pokolenie bolszewików orzekało także w najgłośniejszych procesach czy zasiadało w najważniejszych sądach. Znów jednak nie łączyła ich ideologia, ale środowiskowa lojalność.

Sytuacja zmieniła się, gdy realną siłą polityczną stali się konserwatyści. Ich dążenie otwarcia zamkniętego systemu skonsolidowało lewicę i liberałów. Ciągle jednak nie mogli zmienić czerwonego sztandaru na tęczowy, bo starym komunistom dwaj mężczyźni w jednym łóżku jakoś nie pasowali. Gdy więc na przykład w Hiszpanii José Luis Zapatero przeprowadzał obyczajową rewolucję, lider Sojuszu Lewicy Demokratycznej jeździł na Śląsk czy do Zagłębia i pijąc wódkę z doświadczanymi działaczami, nie mógł pisnąć, że chciałby zrobić Madryt w Warszawie.

W LONDYŃSKIEJ PLACÓWCE MEDYCZNEJ TAVISTOCK PRZEPROWADZANO OPERACJĘ ZMIANY PŁCI NAWET U KILKULETNICH DZIECI.

Nadszedł czas tęczy

Gdy wreszcie wydawało się, że ideologiczny spór nie będzie już musiał rozgrywać się na płaszczyźnie historii, okazało się, że lewica znów się spóźniła. Gdy rządziło Prawo i Sprawiedliwość, postulaty obyczajowe nie cieszyły się specjalnym zainteresowaniem społecznym.

Dopiero kiedy Lewica weszła w skład rządzącej koalicji, można było zacząć programować rewolucję za pomocą zmian w prawie i instytucjach. Od pewnego czasu świat jednak zaczął otrząsać się z tęczowego szaleństwa, gdyż dostrzegł jego destrukcyjną siłę. Zresztą nawet bardziej tradycyjne środowiska lewicowe dostrzegły, że walka o prawa krzykliwych, ale marginalnych mniejszości – a właściwie o ich afirmację – uderza w grupy, które do tej pory były naturalnym elektoratem lewicy.

Skupienie się na osobach kwestionujących płeć spowodowało, że na dalszy plan zeszły prawa kobiet (prawdziwych, rzecz jasna) czy mniejszości narodowych i etnicznych. Oczywiście nie chodzi tylko o uwagę, ale także – a może przede wszystkim – o pieniądze. Osoby LGBTQ+ doskonale opanowały sposoby pozyskiwania grantów z różnych instytucji międzynarodowych, uznając same siebie za grupę najbardziej prześladowaną. W ten sposób odebrały możliwości funkcjonowania innym organizacjom.

To, jak bezpardonowa walka toczy się między mniejszościami, pokazuje przykład z Francji. Podczas jednej z demonstracji feministek kobiety niosły transparent: „Lesbijki nie lubią penisów". Hasło to nie spodobało się mężczyźnie uznającemu się za kobietę. Uznał, że jest ono dla niego wykluczające i zaatakował maszerujące. Doszło do szamotaniny, a nawet bójki, a walczące strony musiała rozdzielić policja.

NA ZACHODZIE WIDOCZNY JEST WYRAŹNY ODWRÓT OD KWESTIONOWANIA PODSTAW KULTUROWYCH ORAZ ROZMYWANIA POJĘĆ DOBRA I ZŁA.

Dość deprawacji

Na Zachodzie, szczególnie w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, widoczny jest wyraźny odwrót od kwestionowania podstaw kulturowych oraz rozmywania pojęć dobra i zła. Dlatego w dziesięciu stanach wprowadzono zakaz wstępu do szkół „drag queens", a Dakota Północna wprowadziła prawo, zgodnie z którym sprawcom publicznej deprawacji dzieci grozi trzysta sześćdziesiąt dni więzienia i trzy tysiące dolarów grzywny, a w przypadku recydywy – pięć lat pozbawienia wolności i dwadzieścia tysięcy dolarów.

eprasa.pl a4aafee2cc

W Wielkiej Brytanii z kolei wprowadzono zakaz rozmów z dziećmi o tożsamości płciowej, co do tej pory oznaczało w rzeczywistości promocję gender. Z naszej perspektywy nie oznacza to zbyt wiele, ale nad Tamizą organizacje LGBT w dużej mierze przejęły edukację seksualną w szkołach, a lekcje z „drag queens" były codziennością. Dlatego decyzja poprzedniego premiera była w rzeczywistości wojną wypowiedzianą środowiskom LGBT.

Dodatkowo na Wyspach ograniczono także lekcje wychowania seksualnego jedynie do wyższych klas szkoły podstawowej. Ale i tu wprowadzono wiele zastrzeżeń.

Nawet prezydent Joe Biden zrezygnował z wywieszania tęczowych flag przy ambasadach amerykańskich, gdy musiał zawrzeć kompromis z republikanami w Kongresie.

Zmiany płci u dzieci

Naukowcy dostrzegli, że promocja ideologii gender powoduje poważne zaburzenia tożsamości u dzieci. W efekcie prowadzi to do chęci zmiany płci u osób, które jeszcze nie osiągnęły dojrzałości emocjonalnej i płciowej. To z kolei droga do ogromnych nadużyć.

Jak ten system działa w Polsce, opisał Łukasz Sakowski, który rozpoczął proces tranzycji płci, ale w porę go zatrzymał i cofnął. Zanim jednak to się stało, zetknął się z serią oszustów: od aktywisty LGBT, który instruował go, jak zdobyć odpowiednie leki i zaświadczenia lekarskie, po ustawionych psychologów, którzy wydawali nieprawdziwe opinie. Na końcu tej drogi znajdują się wyspecjalizowane kliniki, które na zmianach płci zarabiają ogromne pieniądze.

Najbardziej szokującym przykładem takiej placówki była londyńska Tavistock, która tego rodzaju operacje przeprowadzała nawet u kilkuletnich dzieci. Brytyjski „Daily Mail" podał, że w latach 2010–2020 do kliniki tej trafiło „dwanaścioro dzieci trzyletnich, sześćdziesięcioro jeden czteroletnich, sto czterdzieścioro pięcioletnich i sto sześćdziesięcioro dziewięcioro sześcioletnich".

Ostatecznie dwa lata temu brytyjskie władze podjęły decyzję o zamknięciu kliniki, gdyż dopuszczała się wielu nadużyć. Ale tego rodzaju otrzeźwienie następuje w niemal całej Europie. W 2022 r. zmiany płci u osób nieletnich zakazała Finlandia, dwa lata później Szwecja. W 2022 r. przed tranzycją płciową ostrzegła Francuska Akademia Medyczna, Hiszpańskie Towarzystwo Pediatryczne i Hiszpańskie Towarzystwo Psychiatrii Dzieci i Młodzieży oficjalnie sprzeciwiły się zmianom płci u małoletnich.

W Polsce kwestia ta nie jest jeszcze uregulowana, ale władze właśnie przygotowują się do obyczajowej rewolucji. O ile trudno będzie zmienić prawo dotyczące legalizacji związków partnerskich, gdyż prawdopodobnie nie zgodzi się na to prezydent, o tyle wprowadzenie deprawacyjnej edukacji do szkół może odbyć się za pomocą rozporządzeń. Już dziś wiadomo, że minister edukacji Barbara Nowacka nie konsultuje programu z naukowcami z dziedziny psychologii i pedagogiki, ale z celebrytami.

SKUPIENIE SIĘ NA OSOBACH KWESTIONUJĄCYCH PŁEĆ SPOWODOWAŁO, ŻE NA DALSZY PLAN ZESZŁY PRAWA KOBIET (PRAWDZIWYCH, RZECZ JASNA) CZY MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH I ETNICZNYCH.

W imieniu
Krajowej Komisji Rewizyjnej NSZZ „Solidarność"
naszej koleżance
Barbarze Kędrze
wieloletniemu członkowi
Krajowej Komisji Rewizyjnej NSZZ „Solidarność"
i Zastępcy Przewodniczącej KKR
w kadencji 2014–2018,
składam wyrazy współczucia i żalu
z powodu śmierci

Męża

W tej szczególnie trudnej chwili łączmy się z Tobą,
Basiu, i z Twoją rodziną w żalu i modlitwie.

Anna Kaurzel
przewodnicząca
Krajowej Komisji Rewizyjnej NSZZ „Solidarność"

eprasa.pl a4aafee2cc

Rząd ma kryzys w zanadrzu, czyli nieudane wakacje Polaków

To najgorszy od lat sezon – przyznają **niemal jednogłośnie** właściciele restauracji, marin i jachtów gotowych do czarteru w Krainie Wielkich Jezior. Nie lepiej jest na Podlasiu, gdzie wielotygodniowe zapowiedzi wprowadzenia strefy buforowej przy granicy skutecznie odstraszyły Polaków od wczasów w najpiękniejszej (jak twierdzą mieszkańcy północno-wschodniej Polski) części Europy. Turystyka zaczyna kuleć nawet nad morzem, co zaskakuje w dobie tropikalnych klimatów, a hotelarze już dzisiaj zapowiadają, że w związku ze słabszym niż oczekiwany sezonem będą rezygnować z inwestycji.

Paweł Pietkun

Turystyka w takim kraju jak Polska jest doskonałym papierkiem lakmusowym przyszłej kondycji gospodarki narodowej. Jej kondycja pokazuje nie tylko to, jak gospodarka będzie reagować na zmiany w przyrodzie i polityce, ale także zaufanie Polaków do bliższej i dalszej przyszłości ich portfeli. Krótko mówiąc, spodziewając się kryzysu, w pierwszej kolejności rezygnujemy z wakacji i dóbr luksusowych.

Tak zdobywaliśmy Europę

Polska to nie Portugalia, Włochy czy Chorwacja – nigdy nie była mekką i obowiązkowym punktem na liście miejsc do odwiedzenia zagranicznych turystów, o których będą mogli rozmawiać jesienią ze znajomymi. Odczarowanie naszego „turystycznego wykluczenia" mocno zawdzięczamy nielubianym – szczególnie w Gdańsku i Krakowie – młodym Anglikom, którzy ponad dekadę temu odkryli nasz kraj z jego wspaniałymi zabytkami dzięki kilkunastokrotnie tańszemu piwu. Przylatywali do Polski nie po to, żeby cieszyć się naszymi krajobrazami czy czerpać z bogatej historii, ale żeby się niemal za darmo – z perspektywy Londynu czy Liverpoolu – napić i zasnąć na Starym Mieście, wszystko jedno, w którym dużym mieście. To właśnie oni odkryli, że Polska w wielu obszarach wyprzedza kraje Europy Zachodniej, że tu łatwiej posługiwać się kartą i telefonem komórkowym, łatwiej (i taniej – to nie bez znaczenia!) podróżować czy wynająć pokój w niewielkim hotelu. Choć delikatnie mówiąc, ta grupa turystów zasłynęła z robienia bałaganu i niszczenia wszystkiego, jej pełne zachwytu opisy dotyczące Polski w serwisach społecznościowych na całym świecie przyniosły nam wiele popularności, wynosząc Kraków, Gdańsk czy Warszawę na pozycję „must have" w kalendarzach europejskich turystów. Pandemia oczywiście pokrzyżowała coraz bardziej dynamiczny rozwój turystyki, ale już po niej na rynku polskich usług turystycznych pojawił się masowy klient... z Polski.

Dzięki programom społecznym Zjednoczonej Prawicy Polacy pierwszy raz od dekad odważyli się podróżować więcej, a przede wszystkim planować swoje wakacje. Wielu po raz pierwszy w życiu ruszyło za granicę, choć również rodzimy rynek odczuł poprawę koniunktury. Poprawę na tyle silną,

eprasa.pl a4aafee2cc

Fot. Małgorzata Pietkun

że turysta z Polski stał się liczącym się argumentem w rozwoju branży turystycznej w naszym kraju.

Było dobrze, a jest coraz gorzej

Turystyka, choć przeciętnemu podatnikowi kojarzy się z odpoczynkiem, jest jednym z najważniejszych segmentów gospodarki – nie tylko polskiej. Jej znaczenie, obok przemysłu ciężkiego, badań i rozwoju czy usług publicznych, można wymiernie wyrazić w udziale w PKB czy wpływu na wielkość zatrudnienia i bezrobocia. W przypadku naszego kraju jeszcze w ubiegłym roku sektor turystyczny stanowił grubo ponad 6 proc. PKB, pobudzając również inne sektory gospodarki – przede wszystkim budownictwo, transport czy rolnictwo. W ostatnich latach zatrudnienie w tym sektorze znalazło ponad 700 tys. Polaków, którzy dzięki pracy w rodzimej branży i godnym zarobkom pierwszy raz od lat przestali rozważać wyjazd z Polski za pracą – właśnie w turystyce, wszystko jedno, dokąd: do Niemiec, Grecji czy Hiszpanii.

To jedna z zalet – ta branża z natury rzeczy wspiera rozwój małych i średnich przedsiębiorstw, co w przypadku nie dość rozwiniętego nad Wisłą przemysłu ciężkiego pozwala naszej gospodarce na osiąganie coraz lepszej pozycji na gospodarczej mapie Europy. Mieszkańcy północno-wschodniej i wschodniej Polski szybko zauważyli, że po reformach Leszka Balcerowicza z początku przemian ustrojowych, które zdewastowały nie tylko gospodarkę, ale również rodziny i społeczeństwo, mają szansę na podniesienie swojego statusu materialnego i społecznego. Kiedy w połowie lat 90. na Podlasiu, Lubelszczyźnie, Podkarpaciu czy Warmii i Mazurach pojawiły się pierwsze gospodarstwa agroturystyczne, dynamiczny wzrost ich popularności pokazał, że to właśnie w nich – a nie w hotelach należących do amerykańskich sieci – chcemy odpoczywać i spędzać czas z rodziną i przyjaciółmi. Z czasem ich właściciele – szczególnie że coraz częściej owe gospodarstwa oferowały wypoczynek aktywny i ciekawy – zaczęli zarabiać coraz więcej.

Z biegiem lat wewnętrzna turystyka okazała się również doskonałym wskaźnikiem opisującym tendencje całej gospodarki, po który chętnie sięgali analitycy pracujący w bankach czy wielkich korporacjach finansowych. To właśnie tzw. paragony grozy pokazujące wyśrubowane pod niebiosa ceny za obiady w nadmorskich (i nie tylko) barach i restauracjach zapowiadały wysoką inflację, która miała się pojawić po kilku miesiącach. Dzisiaj serwisy społecznościowe i media już ich nie pokazują. Wcale nie dlatego, że nieoczekiwanie potaniały – sektor wciąż stara się odpracować straty z dwóch lat pandemii na początku tej dekady. Po prostu ceny w gastronomii poszły w górę wszędzie, przede wszystkim w wielkich miastach, więc paragony z kurortów nie są już tak szokujące. Poza tym tegoroczny sezon wyraźnie pokazuje, że zainteresowanie ofertą turystyczną zauważalnie maleje – przy czym nie chodzi wyłącznie o ofertę krajową.

Jeziora prawie puste

W połowie lipca w EkoMarinie w Giżycku – doskonale widocznej zarówno z jeziora Niegocin, jak z niedziałającego dzisiaj dworca PKP (wymiana torów) – zawsze ustawiała się kolejka gości do stolików. Elegancka, jak na warunki kojarzące się z Mazurami, restauracja od rana do nocy serwuje od zawsze mazurskie ryby, ale także wyszukane potrawy. Widok oczekujących na wolny stolik był czymś oczywistym, a turyści czy żeglarze cieszyli się, gdy przyszli na chwilę przed tym, zanim zwolnił się stolik po poprzednich gościach.

Tym razem – a jest właśnie połowa lipca – z zaskoczeniem zauważam, że goście siedzą tylko przy kilku z nich. Co najmniej dziesięć stolików świeci pustkami.

To miłe zaskoczenie, ale daje mi do myślenia, bo przecież giżyckie popołudnie nie tak powinno wyglądać. Szybki rzut oka na jezioro zaskakuje jeszcze bardziej, bo zamiast kilkudziesięciu żagli, na wodzie widzę jedynie kilka. Za to port przy marinie jest pełen łódek. Większość z nich z flagami firm czarterujących jachty – a to oznacza, że stojące przy kejach i pomostach nie zostały wyczarterowane.

Obsługująca mój stolik 23-letnia Ewa – choć jest młoda, w EkoMarinie pracuje już szósty rok. Oczywiście to praca sezonowa, ale zarabiała

eprasa.pl a4aafee2cc

tu niemało. Dla studentki urodzonej na Mazurach miesięczna pensja oraz idące – w poprzednich sezonach – w tysiące złotych napiwki zapewniały jej komfortowe studiowanie niemal przez cały rok akademicki.

– Mam wrażenie, że tu jest pusto. – Zatrzymuję ją, kiedy kładzie na stoliku cztery karty menu dla mnie i trzech innych osób, z którymi wybrałem się na mazurski rejs w tym roku.

– Tak – przyznaje z uśmiechem. – Jest najgorzej od sześciu lat, tyle lat tu pracuję. Nie sądzę, żeby przyjechało więcej ludzi, po prostu tak będzie wyglądać ten sezon.

– Ale przecież jest gorąco, w mieście nie do wytrzymania – zauważam, dodając, że mam na myśli wielkie miasto, w którym biurowce potęgują uczucie i tak trudnego upału.

W miastach mazurskich sytuacja wygląda zupełnie inaczej, bo bliskość wody znacznie łagodzi dojmujące uczucie gorąca, a noce są naprawdę przyjemne – temperatura powietrza spada tu do 15 stopni.

– Może i tak, ale ludzie nie przyjeżdżają. – Wzrusza ramionami Ewa. – Może boją się, że zabraknie im pieniędzy później, może chcą przyoszczędzić. Podobno ma być trudniej.

Nie dowiaduję się od Ewy, skąd przekonanie o trudnościach. Później podsłucham niechcący jej rozmowę z innymi kelnerami – właśnie o zbliżających się trudnych czasach. Wszyscy spodziewają się kryzysu, choć niespecjalnie wiedzą, skąd miałby przyjść. Wiadomo, że słaby tegoroczny sezon odczuje również Ewa. Mniejsze dochody restauracji to mniejsze wynagrodzenie i – przede wszystkim – mniejsze napiwki. – A bilety coraz droższe, podobnie jak energia... – konkluduje kelnerka.

TEGOROCZNE LATO WYRAŹNIE POKAZUJE, ŻE ZAINTERESOWANIE OFERTĄ TURYSTYCZNĄ ZAUWAŻALNIE MALEJE – PRZY CZYM NIE CHODZI WYŁĄCZNIE O OFERTĘ KRAJOWĄ.

Kiedy dostaję rachunek za obiad dla czterech osób jeszcze raz ogarnia mnie zdumienie. Dzisiaj zapłacę 147 złotych – to czterokrotnie mniej niż za podobny obiad w sercu Warszawy czy Krakowa. Różnica – na korzyść kurortów turystycznych, które jeszcze podczas tego sezonu odwiedzę – tłumaczy, dlaczego w tym roku w internecie nie pojawiły się „paragony grozy".

NIE WYDAJEMY NA WAKACJE – RACZEJ STARAMY SIĘ OSZCZĘDZAĆ, BO CZASY MOGĄ BYĆ NIEPEWNE. RZĄD – TO JUŻ WIADOMO – NIE PLANUJE WSPARCIA BRANŻY.

Mazury rzeczywiście zaskakują ciszą i pustką. Jeziora, na których co roku było pełno jachtów, motorówek czy skuterów wodnych, świecą pustkami, w czym utwierdza mnie bosman jednej z marin nad jeziorem Dargin. Tu również jest restauracja, a jej pracownicy – wszyscy są mieszkańcami nieodległych wiosek – dwoją się i troją, żeby zatrzymać u siebie żeglarzy jak najdłużej. Porcje są gigantyczne, a jedzenie świeże i wyjątkowo smaczne.

– O tu, widzisz, powinna być biała ściana żagli – palcem roztacza krąg, pokazując drugi brzeg jeziora. Zamiast tego, żagli jest... siedem. – Policzyliśmy razem.

– To kwestia pogody?

– Gdzie tam – odpowiada. – Po prostu ludzie nie przyjechali. I to nie chodzi o ceny, bo czarter jachtu może i sumarycznie wydaje się drogi, kiedy za dwa tygodnie musisz zapłacić 10 tysięcy złotych. Tylko że na tym jachcie pływa pięć, sześć, siedem osób, w komfortowych warunkach. Znajdź mi hotel nad wodą, w którym zatrzymasz się na dwa tygodnie i zapłacisz niecałą dwójkę. Mieliśmy tu sezony, że nie było czego czarterować już w maju, takie było obłożenie. Teraz jest po prostu pusto. Ludzie się boją. Nie wydają pieniędzy, bo spodziewają się, że będzie ciężko – mówi bosman.

Telewizja dobiła rynek

Dalej na wschód także są jeziora, chociaż już nie tak wielkie. Podlasie to przede wszystkim mniejsze akweny, lasy, rozlewiska rzek, bagna i – przede wszystkim – cudowna architektura rozrzucona po niemal całym regionie. Można tu znaleźć

eprasa.pl a4aafee2cc

wszystko: niewielkie kościółki, cerkwie, ale również synagogi i meczety. Niektóre z tych ostatnich zakładali potomkowie Tatarów, którzy wspierali Jana III Sobieskiego w walce z Wielką Hordą i podczas Wiktorii Wiedeńskiej.

Tutaj też jest wyjątkowo pusto, choć zwykle latem ten region tętni życiem. Mieszkańcy Podlasia – inaczej niż Mazurzy czy Warmiacy – uważają, że to wina działań rządu w związku z sytuacją na polsko-białoruskiej granicy.

– Chodzi o to gadanie, że na granicy jest niebezpiecznie, i że będzie strefa buforowa, więc ludzie się przestraszyli i jeżdżą gdzie indziej. A przecież tu jest bezpiecznie, a strefa to mniej więcej 200 metrów w lesie – mówi mi Darek, właściciel jednego z gospodarstw. Znamy się od dawna, ale tym razem nie chce, żeby ujawniać jego pełne imię i nazwisko (po co mi kłopoty?). – Kiedy zaczęło się lato, to na granicę przyjechało 250 policjantów, oddziały antyterrorystyczne, armatki wodne, sprzęt do walki z tłumem, więc ludzie się boją tutaj przyjeżdżać. Nawet dzwonią coraz rzadziej. Telewizja nie pomaga, bo nas się pokazuje teraz jak strefę niebezpieczną. Wyłącznie tak – mówi.

Rząd próbował ratować sytuację, przeznaczając na promocję turystyki na Podlasiu ponad milion złotych.

– Fajnie, ale liczyliśmy, że te pieniądze pomogą nam pokryć straty – opowiada Darek. – Promować to my się potrafimy i bez tego. A jaka promocja zadziała, skoro w rządowej telewizji i w TVN bez przerwy są zdjęcia znad granicy? Nie możemy prowadzić turystyki, skoro w tle cały czas słychać słowa „atak", „wojsko", „zasieki".

– Czy prawie puste Podlasie to efekt również większej ostrożności ekonomicznej Polaków?

– Kto wie, podobno hotele też mają się nie najlepiej w tym roku. A to oznacza, że zimę będziemy mieli cięższą niż zwykle. No i nie ma mowy o inwestycjach czy rozbudowie bazy.

Branża w defensywie

Hotele rzeczywiście mówią o zwalniającej koniunkturze. Izba Gospodarcza Hotelarstwa Polskiego, podsumowując tegoroczny czerwiec, mówi o obłożeniu na poziomie zauważalnie niższym niż rok temu. W czerwcu frekwencję powyżej 50 proc. zanotowało 4/5 ankietowanych hoteli, czyli tyle samo co w maju. Wyniki minionego miesiąca były lepsze od majowych dla hoteli biznesowych i nieco słabsze dla obiektów wypoczynkowych. Jednak to wciąż słabiej w ujęciu rocznym.

Prawdę mówiąc, hotelarze właśnie tego się spodziewali już po wynikach za tegoroczny styczeń. Wówczas, choć w części Polski rozpoczęły się ferie zimowe, w hotelach w całej Polsce było mniej gości niż zwykle o tej porze roku. Mniejsze obłożenie zdecydowało o wstrzymaniu wzrostu cen, choć przecież inne ceny – w tym energii (a co za tym idzie żywności) i paliw – rosły coraz mocniej. Podobnie spadała liczba rezerwacji, która również teraz – w sezonie – odbiega od poprzednich sezonów letnich. To jeszcze nie oznacza kryzysu w branży, choć zapowiada już zamrożenie wynagrodzeń i wstrzymanie inwestycji.

Kłopoty w rodzimej turystyce i hotelarstwie pojawiają się, kiedy Polacy przestają ufać przyszłości. Nie wydajemy wówczas na wakacje – raczej staramy się oszczędzać, bo czasy mogą być niepewne. Rząd – to już wiadomo – nie planuje wsparcia branży. Planuje za to cięcia w wydatkach – będzie musiał, bo Komisja Europejska przyjęła wobec Polski procedurę przekroczonego deficytu budżetowego.

Mali i średni gracze rynku turystycznego już dzisiaj z lękiem spoglądają na sezon zimowy – podobne kłopoty mogą czekać beskidzkich i tatrzańskich animatorów sportów zimowych – a z jeszcze większym na przyszły rok. Ciężkie lata, czyli te sprzed 2015 roku, nauczyły ich, że zachwianie tego sektora w niewielkich społecznościach zawsze odbija się echem na pozostałych.

TURYSTYKA W TAKIM KRAJU JAK POLSKA JEST DOSKONAŁYM PAPIERKIEM LAKMUSOWYM PRZYSZŁEJ KONDYCJI GOSPODARKI NARODOWEJ. JEJ KONDYCJA POKAZUJE NIE TYLKO TO, JAK GOSPODARKA BĘDZIE REAGOWAĆ NA ZMIANY W PRZYRODZIE I POLITYCE, ALE TAKŻE ZAUFANIE POLAKÓW DO BLIŻSZEJ I DALSZEJ PRZYSZŁOŚCI ICH PORTFELI.

eprasa.pl a4aafee2cc

Pojednanie polsko-ukraińskie jest faktem, ale...

– Jeśli poszukamy, to w każdym miejscu znajdziemy Ukraińców, którzy pomagali Polakom, za co ponieśli śmierć. Nie możemy o nich zapomnieć. To są historie, które powinny pomóc nam nawiązać dialog z Ukrainą – mówi **Karolina Romanowska** z rozmowie z **Konradem Wernickim**.

– Dlaczego władze Ukrainy wciąż blokują ekshumacje polskich ofiar Rzezi Wołyńskiej?

– Odpowiedzi na to pytanie jest co najmniej kilka, ale ostatecznie ciężko stwierdzić, która jest decydująca. Być może jest to strach przed tym, jak zareaguje ukraińskie społeczeństwo. Jako że jest wojna, strona ukraińska tym bardziej obawia się poruszania tego tematu, bo może to negatywnie wpłynąć na opinię publiczną, że władze zamiast skupiać się na walce, podejmują takie poboczne kwestie. Strach może budzić też skala zbrodni, która poprzez ekshumacje może okazać się większa, niż dotychczas przypuszczano.

Ukraińscy politycy kilkukrotnie mówili, że nie czas na poruszanie tego tematu ze względu na wojnę. Natomiast jaka jest prawda, tylko oni wiedzą.

– Dużo się mówi, że wojna to nie jest odpowiedni moment na rozmowy o ekshumacjach, a może właśnie wręcz przeciwnie? Może warto, by polska strona stawiała jakieś warunki stronie ukraińskiej, bo po wojnie już nie będzie żadnego pola do nacisku w tej sprawie?

– Polska na wiele sposobów próbowała uzyskać taką zgodę w ciągu ostatnich lat, ale moim zdaniem także popełniła kilka błędów. Współpraca polskiego i ukraińskiego IPN-u nie układała się najlepiej. Ukraińcy z mojego otoczenia uważają, że nie ma znaczenia, czy jest wojna, czy jej nie ma, że ten temat powinien być rozwiązany już dawno temu, i wskazują, że brak ekshumacji to decyzja wyłącznie polityczna.

Ukraińców można podzielić na dwie grupy. Pierwsi kompletnie nie wiedzą o tym, że jest spór o ekshumacje pomiędzy Polską a Ukrainą, a gdy dowiadują się, że to Ukraina je blokuje, jest to dla nich niezrozumiałe. Jesteśmy narodami chrześcijańskimi, w których godny pochówek zmarłych jest tradycją i obowiązkiem. Na swojej drodze nie spotkałam ani jednego Ukraińca, który by uznał, że taki stan rzeczy jest słuszny. W tym momencie to ukraińska strona naszego Stowarzyszenia Pojednanie Polsko-Ukraińskie wzięła sprawy w swoje ręce i chce pokazać, że to nie jest decyzja zwykłych Ukraińców.

> CODZIENNIE ROZMAWIAM Z UKRAIŃCAMI, POZNAJĘ NOWE OSOBY I NIE ZNAM ANI JEDNEJ, KTÓRA BYŁABY PRZECIWKO EKSHUMACJOM.

Druga grupa, mniej liczna, ma orientację w tej kwestii. To są często ludzie, którzy od wielu lat zajmują się stosunkami polsko-ukraińskimi, ale przez media są spychani na boczny tor. Ci ludzie współtworzą nasze Stowarzyszenie i działają na rzecz poprawy polsko-ukraińskich relacji i pojednania. Osoby takie jak Anna Stozhko – wiceprzewodnicząca naszego Stowarzyszenia z Kijowa, Anatoli Kursonov czy Olena Kotseruba myślą zupełnie inaczej niż na przykład znany w Polsce profesor Wołodymyr Wiatrowycz – były szef ukraińskiego IPN-u odpowiedzialny za wstrzymanie ekshumacji,

eprasa.pl a4aafee2cc

Fot. arch. rozmówczyni (2)

Członkowie Stowarzyszenia Pojednania Polsko-Ukraińskiego

który był promowany we wszystkich mediach.

To środowisko stara się też od około dwóch lat o odzyskanie polskiego Kościoła. Już dostało jedną pozytywną zgodę, czeka na uprawomocnienie się decyzji. Znalazło ono polskiego księdza, który zgodziłby się objąć ten Kościół swoją opieką i tam przyjechać. Tego też nie ma w mediach, a to pokazuje, że są Ukraińcy, którzy robią wszystko, by nasze relacje uległy poprawie.

– Czyli zwykli Ukraińcy, jeśli już wiedzą o Rzezi Wołyńskiej, są za ekshumacjami?

– Codziennie rozmawiam z Ukraińcami, poznaję nowe osoby i nie znam ani jednej, która byłby przeciwko nim. Organizujemy na Wołyniu warsztaty pojednania polsko-ukraińskiego, na których wiele osób dowiedziało się o tym problemie. Są one oburzone tym faktem, że Polacy nie mogą pochować swoich bliskich.

– A jak wygląda świadomość przeciętnego Ukraińca na ten temat?

– Wiedza Ukraińców na ten temat jest bardzo różna. Spotkałam się z osobami, które mówiły o Rzezi Wołyńskiej jako o wojnie polsko-ukraińskiej, a jej ofiary miały być po obu stronach. Taki fałszywy symetryzm. Inną grupą osób, którą spotykam np. w Kijowie, są ludzie, którzy wydarzenia z 1943 r. nazywają po imieniu „Rzezią Wołyńską", a nie np. „tragedią wołyńską". Mają świadomość, że Ukraińcy mordowali Polaków i że zdarzały się odwety strony polskiej. Są też tacy, którzy nic nie wiedzą na ten temat, nie uczyli się o tym w szkole. Z moich rozmów z młodymi Ukraińcami wynika, że to, czy usłyszą o Rzezi Wołyńskiej w szkole, zależy od woli nauczyciela. W oficjalnym programie nauczania nie ma tego

eprasa.pl a4aafee2cc

tematu. Spotykam młode osoby, które mają taką wiedzę i jest nawet zbliżona do polskiej narracji, ale nie jest ich wiele.

Nie możemy zapominać o jednej rzeczy. Ukraiński nacjonalizm i kult Bandery występuje głównie w zachodniej Ukrainie. W głębi kraju flag banderowskich jest dużo mniej. Ludzie z większych miast nie uznają członków Bandery za bohaterów. Widzą, że to bohaterowie wykreowani dość niedawno na potrzeby walki z Rosją. Kwestię polską w tej historii się pomija. Osoby chodzące z banderowskimi flagami niekoniecznie wiedzą o antypolskiej działalności Bandery i jego odpowiedzialności za zbrodnię wołyńską.

UPA stanowiło tylko niewielki procent społeczeństwa ukraińskiego, a działalność OUN-UPA ograniczała się zaledwie do zachodniej Ukrainy, większość Ukraińców nie wiedziała nawet o ich istnieniu.

– Jednak w Rzezi Wołyńskiej zabijali też zwykli Ukraińcy obok banderowców.

– Ciekawym przykładem są rodziny wołyńskie, często mieszane, polsko-ukraińskie. Pani Tamara z Lubomla jako jedyna z całej swojej rodziny przeżyła Rzeź Wołyńską. Tego wieczora została u swoich ukraińskich dziadków i to ją uchroniło. Dziś zarówno ona, jak i jej rodzina oraz znajomi mówią wprost, kto zabijał. Ci ludzie są przykładem, że nie wszyscy Ukraińcy wchodzili w nurt antypolski.

Nie możemy zapominać, że byli Ukraińcy, którzy stracili życie przez to, że postanowili ratować Polaków. W Kisielinie takim przykładem jest rodzina Parafiniuków, opisana w książce Witolda Szabłowskiego, która ratowała Polaków właśnie 11 lipca z kościoła w Kisielinie. Dwóch braci wywiozło z niego wielu Polaków. Jeden z nich uciekł do Polski, drugi został zamordowany razem z dzieckiem i żoną, a UP-owcy nie pozwolili na ich pochowanie na cmentarzu. Dziś na ich pomniku w Kisielinie jest informacja, że zginęli z rąk UPA. Jest to przykład jednego z nielicznych pomników na Wołyniu, na którym dokładnie jest napisane, kto odpowiada za śmierć tych osób. Jeśli poszukamy, to w każdym miejscu znajdziemy Ukraińców, którzy pomagali Polakom, za co ponieśli śmierć. Nie możemy o nich zapomnieć. To są historie, które mogą nam pomóc nawiązać dialog z Ukrainą.

BRAK EKSHUMACJI TO DECYZJA WYŁĄCZNIE POLITYCZNA.

– To są jasne karty w tej strasznej historii, które mogą łączyć, a nie tylko dzielić.

– Dokładnie. Tutaj można wspomnieć o książce Maryli Ścibor-Marchockiej pt. „Sprawiedliwi", w której autorka wspomina o sprawiedliwych Ukraińcach ratujących Polaków. W tej publikacji znajdujemy masę relacji świadków i nazwisk sprawiedliwych osób. Warto podkreślić, że tacy ludzie byli naprawdę, tylko zaczęliśmy o nich mówić zdecydowanie zbyt późno. Rodzinom osób, które przeciwstawiły się złu, przeciwstawiły się mordom na Polakach, należy się ogromny szacunek. Powinniśmy stawiać pomniki na ich cześć i pokazywać ich jako przykład. To przekonałoby stronę ukraińską i zachęciło młode pokolenie do poznania tej historii. Inaczej, niż robi to nowy pomnik, który odsłonięto w Domostawie k. Niska w województwie podkarpackim.

– Jak Pani ocenia ten pomnik?

– Jest bardzo kontrowersyjny. Uważam, że Rosjanie na pewno bardzo się z niego cieszą. Moim zdaniem nie działa on na rzecz porozumienia polsko-ukraińskiego, ale na pewno na rzecz rosyjskiej propagandy. W naszym Stowarzyszeniu prowadzimy dyskusję na temat tego pomnika. Wśród Polaków opinie są bardzo podzielone, natomiast Ukraińcy na jego temat raczej milczą. Ten wizerunek dziecka nabitego na trójząb – symbol Ukrainy... Czy matka dziecka zamordowanego w ten sposób na Wołyniu, widząc taki obraz, nie odnowi sobie traumy? Czy to jest

RODZINOM OSÓB, KTÓRE PRZECIWSTAWIŁY SIĘ ZŁU I MORDOM NA POLAKACH, NALEŻY SIĘ OGROMNY SZACUNEK. POWINNIŚMY STAWIAĆ POMNIKI NA ICH CZEŚĆ.

eprasa.pl a4aafee2cc

właściwe podejście, żeby w tak dosłowny sposób to pokazywać? Każdy może sobie wyobrazić te straszne obrazy, czytając różne historie, ale pokazywanie ich w tak brutalny sposób powoduje tylko większą traumę i odpycha. Nie wyobrażam sobie, by wycieczka szkolna z dziećmi zatrzymała się przy tym pomniku. Czy taka forma motywuje do poznania tej historii czy raczej odstrasza?

Natomiast gdy rozmawiałam z osobami z mojego Stowarzyszenia o tym, jak one oceniają ten pomnik, usłyszałam od jednej z nich, że jest on wyrazem lat frustracji Polaków spowodowanej milczeniem strony ukraińskiej. Tylko czy chcemy oglądać takie obrazy? Ja jako potomkini pomordowanych rodzin wołyńskich czy inni, którzy doświadczyli tej traumy? Uważam, że ten pomnik przywołuje jedyne złe emocje. Rosjanie nam gratulują.

– Jak ocenia Pani niedawne obchody 81. rocznicy Krwawej Niedzieli, ich rangę i skalę?

– Stowarzyszenie Pojednania Polsko-Ukraińskiego po raz drugi brało udział w tych obchodach. Złożyliśmy kwiaty pod pomnikiem Wołyńskim – wspólnie: Polacy i Ukraińcy. Byliśmy zdecydowanie największą grupą wśród organizacji tam obecnych i widać, że rośniemy. Coraz więcej Ukraińców przychodzi z nami i otwiera się na tę historię. Wcześniej tego nie było. Jeśli chodzi o oficjalne obchody, to widzieliśmy, że członkowie ukraińskiej ambasady w Warszawie złożyli kwiaty pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza. Dobrze, że ten gest się odbył i nie zignorowano tej rocznicy.

– Tylko to wciąż za mało. Czy władze Ukrainy nie dostrzegają, że w ich interesie jest, by godnie upamiętnić ofiary ludobójstwa? Od początku wojny Polska dostarczyła bardzo dużo pomocy Ukrainie – i wciąż ją dostarcza – ale ten zapał do pomagania jest coraz mniejszy, między innymi ze względu na brak zaangażowania władz Ukrainy w kwestię Rzezi Wołyńskiej.

– Zgadzam się. Polacy czują niesprawiedliwość, ponieważ władze Ukrainy wciąż ignorują ten temat i próbują zamieść go pod dywan. Jeśli chodzi o społeczeństwo, to tak, jak widzimy, powoli zaczyna się to zmieniać. Jako Stowarzyszenie też staramy się to zmieniać. Tłumaczymy artykuły z języka polskiego na ukraiński i odwrotnie, by budować spójną narrację po obu stronach. Ten wywiad również zostanie przetłumaczony na język ukraiński. To jest niezwykle ważne, byśmy pokazywali Ukraińcom, co się ukazuje w polskich mediach i na odwrót. Coraz więcej Ukraińców odzywa się do nas po takich publikacjach, chcą współpracować. Niedawno przetłumaczono artykuł z „Kyiv Post" z angielskiego na ukraiński, który jest czytany głównie przez obcokrajowców. Zależy nam, byśmy byli czytani zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie.

– Przed Wami sporo organicznej pracy, by coś zmienić.

– Na naszych warsztatach z pojednania polsko-ukraińskiego spotykają się Polacy, Ukraińcy, ale też ludzie z zagranicy. Na jednym z takich spotkań obecny był wykładowca z Harvardu prof. dr hab. Daqing Yang, pracujący obecnie na Uniwersytecie Jerzego Waszyngtona, zajmujący się pojednaniem historycznym, który doradzał dalajlamie. Udzielił wykładu na temat ludobójstwa dokonanego na Chińczykach przez Japończyków przed II wojną światową. Wtedy zobaczyliśmy, że na drodze do pojednania Polacy i Ukraińcy są na zupełnie innym, bardziej zaawansowanym etapie. To uświadomiło nam, jak ważna jest kontynuacja tej drogi. Do pojednania ludzi dochodzi powoli każdego dnia, gdy poznają historię, mogą podzielić się swoimi doświadczeniami. Na poziomie ludzkim pojednanie jest faktem i się dzieje, natomiast na poziomie politycznym, niestety, przed nami jeszcze dużo pracy. Przede wszystkim musimy starać się wpływać na rządy, aby zaczęły wspierać nasze działania i pomogły nam w osiągnięciu celu, bo sami możemy tego nie dokonać.

DO POJEDNANIA LUDZI DOCHODZI POWOLI KAŻDEGO DNIA, GDY POZNAJĄ HISTORIĘ, MOGĄ PODZIELIĆ SIĘ SWOIMI DOŚWIADCZENIAMI.

Karolina Romanowska – reporterka, dokumentalistka, bohaterka filmu „Sad dziadka" dot. Rzezi Wołyńskiej, założycielka Stowarzyszenia Pojednanie Polsko-Ukraińskie.

eprasa.pl a4aafee2cc

Europejska prawica SIĘ ROZBIJA

Zakończyły się już rozmowy na temat wyboru przez europosłów poszczególnych grup w Parlamencie Europejskim. Z powodu **dużych różnic ideologicznych** prawicowe formacje rozbiły się na trzy różne ekipy, które chociaż pozornie mają ze sobą wiele wspólnego, to różni je bardzo wiele – zarówno w kwestii podejścia do Rosji, jak i interesów wewnętrznych poszczególnych państw.

Adrian Siwek

Fot. Adobe Stock

Tegoroczne wybory do Parlamentu Europejskiego miały być wielką nadzieją europejskiej prawicy na powstrzymanie ideologicznych szaleństw serwowanych nam przez obecną unijną większość. Politycy konserwatywnych ugrupowań zwracali uwagę, że dobry wynik może pozwolić na postawienie tamy przed takimi projektami jak m.in. centralizacja UE, Europejski Zielony Ład czy pakt migracyjny. Plany te nie powiodły się, bo chociaż prawica zyskała na znaczeniu i zwiększyła liczbę posiadanych przez siebie mandatów, to unijną większość dalej stanowić będą liberałowie oraz socjaliści.

Rozbita prawica

Brak parlamentarnej większości to nie jedyny problem prawicy. Okazuje się bowiem, że potencjalna współpraca pomiędzy tego typu formacjami nie jest prosta. Chociaż można odnieść wrażenie, że ich wyborcy darzą sympatią podobne formacje z innych państw, to sami politycy nie potrafią ze sobą współpracować z powodu ogromnych różnic, które spowodowane są tym, że podstawowe interesy partii prawicowych stoją zazwyczaj w sprzeczności z interesami pozostałych.

I tak na przykład węgierski Fidesz Viktora Orbána nie trafił do Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, bo z jednej strony różnił się od partii wchodzących w jej skład (w tym PiS) swoim stosunkiem do rosyjskiej agresji, ale ponadto jest on w permanentnym konflikcie z prawicową partią z Rumunii będącą w EKR-ze – Sojuszem na rzecz jedności Rumunów. Powodem tego konfliktu są wzajemnie roszczenia terytorialne. Z takim problemem trudno myśleć o poważnej współpracy.

> W Parlamencie Europejskim funkcjonować będą **trzy spore grupy** formacji prawicowych.

W ten sposób na prawo o chadeków z EPL-u, będących największą unijną formacją, mamy aż trzy europarlamentarne grupy. Największą z nich są Patrioci dla Europy, do której należą m.in. Francuskie Zjednoczone Narodowe oraz węgierski Fidesz. Kolejną są Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy, w skład których wchodzi Prawo i Sprawiedliwość, które wspólnie z Braćmi Włochami stanowi główną siłę. Ostatnią prawicową formacją jest Europa Suwerennych Narodów, do której należy przede wszystkim Alternatywa dla Niemiec.

eprasa.pl a4aafee2cc

Jedności nie ma nawet w Konfederacji

O tym, jak bardzo podzielona jest prawica, świadczy najlepiej to, że sama Konfederacja nie potrafiła zdecydować się na jedną grupę. Troje europosłów: Marcin Sypniewski, Stanisław Tyszka i Ewa Zajączkowska-Hernik trafiło do Europy Suwerennych Narodów. Decyzja o dołączeniu do formacji, w której znajdują się antypolscy i prorosyjscy politycy z Alternatywy dla Niemiec, wzbudziła ogromne kontrowersje, także wśród pozostałych europosłów Konfederacji. Anna Bryłka i Tomasz Buczek zdecydowali się nie dołączać do grupy, w której znajduje się wspomniana niemiecka formacja. – Potwierdzam, że nie dołączę do wspólnej frakcji z niemiecką AfD. Stosunek tej partii do Nord Stream I i Nord Stream II oraz wypowiedzi niektórych członków ugrupowania, które są wprost sprzeczne z polskim interesem narodowym, nie pozwalają myśleć o zbudowaniu zaufania i konstruktywnej współpracy w jednej grupie politycznej – napisała Bryłka w swoich mediach społecznościowych. Obecnie ci politycy nie są zrzeszeni. Swojego miejsca nie znalazł także Grzegorz Braun, ale w jego przypadku powód jest zgoła inny. Według relacji medialnych kontrowersyjnego polityka po prostu żadna ze wspomnianych grup nie chce w swoich szeregach.

PiS krytycznie o Konfederacji

Europoseł Suwerennej Polski Jacek Ozdoba przyznał w rozmowie z nami, że rozbicie jest konieczne z powodu sprzecznych interesów poszczególnych partii. – Nie rozumiem, jak Konfederacja mogła podjąć decyzję o współpracy z radykalną niemiecką frakcją. Polacy nie powinni współpracować z ludźmi, którzy podważają polskość i kształt naszych granic – stwierdził i zaznaczył: – Co do tego podziału, dla nas najważniejsze jest to, że w tej kadencji EKR będzie dużo znaczył.

Brak wspólnej linii

Profesor Mieczysław Ryba z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w rozmowie z nami ocenił, że rozczłonkowanie się Konfederacji w Parlamencie Europejskim jest „wizerunkową porażką". – To pokazuje brak wspólnej, wewnętrznej linii i brak wspólnej polityki zagranicznej – mówił.

– To jest problem tego typu ugrupowań, które dobrze się czują, będąc w opozycji, mogąc tylko krytykować, a gorzej, kiedy trzeba wchodzić w jakieś koalicje, układy. Można sobie wyobrazić, że taki sam problem mógłby się pojawić, gdyby Konfederacja miała zawrzeć koalicję rządową. Wtedy też by się podzieliła? – zauważył.

Zapytaliśmy naszego rozmówcę, czy o to, czy bycie formacją prawicową niemal automatycznie wyklucza możliwości tworzenia międzynarodowych sojuszy, ponieważ tego typu formacje skupiają się w swoim przekazie na interesach własnego kraju. – Oczywiście możliwe są sojusze w konkretnych sprawach, w konkretnych interesach. Na przykład Zjednoczona Prawica jednoczyła się z Węgrami w sprawie tego, jaki powinien być model Unii Europejskiej, ale nie łączyła ich polityka względem Rosji – ocenił. – Problem z prawicą jest taki, że na niej trudno tworzy się międzynarodówki, bo prawica z definicji jest narodowa, czyli uważa, że interesy państw są na pierwszym miejscu. To cechą lewicy są międzynarodówki, które mają cele spoza interesów państw – dodał.

> Stworzenie prawicowej międzynarodówki jest praktycznie **niemożliwe**.

> Część posłów Konfederacji zdecydowało się podjąć współpracę z radykalną niemiecką partią, **podważającą** kształt polskich granic.

Międzynarodówki nie dla prawicy

Doktor Tomasz Herudziński, socjolog SGGW, w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" zwrócił natomiast uwagę, że formacje prawicowe mocniej skupiają się na interesie lokalnym niż globalnym i dlatego trudno jest im nawiązywać międzynarodowe koalicje. – Bez wątpienia coś takiego byłoby bardzo trudne do zrealizowania, ale w regułach życia społecznego zawsze jest mnóstwo wyjątków. Paradoksalnie siłą napędową takiej koalicji mogłyby być właśnie te różnorodności, zaspokajanie specyficznych potrzeb danej społeczności, a nie odgórnie określonych przez tzw. elity globalne – stwierdził. – Wyraźnie widać, że społeczeństwa poszukują nowych liderów i w związku z tym rodzi się pytanie, czy to jest możliwe. Wydaje się, że tak – ocenił.

– Jeżeli mamy sytuację, w której zdaniem wielu obecni liderzy nie rozwiązują aktualnych problemów, to wydaje się oczywiste, że powinni oni zostać zastąpieni. Zobaczymy, jak ta sytuacja się rozwinie, bo obecny system wygenerował wiele zabezpieczeń, które umożliwiają trwanie aktualnym elitom, które określamy jako mające charakter ponadnarodowy, globalny – dodał.

– Nie przekreślałbym szans prawicy tylko dlatego, że spoglądają oni na partykularne potrzeby poszczególnych społeczeństw, bo przecież wcześniej świat był już tak urządzony, że mieliśmy do czynienia z różnorodnością, którą dało się połączyć – podsumował dr Tomasz Herudziński.

eprasa.pl a4aafee2cc

Najważniejsze kamienie Francji

Notre-Dame

Niemcy mówią na katedrę „dom", Włosi – „duomo". Człowiek współczesny wstawił doń ławki, dawniej była to pusta przestrzeń, w której znajdowano schronienie w deszczowe dni, głośno debatowano, szukano **chwilowej zadumy**.

Marcin Darmas

Fot. Adobe Stock

Nie przysłużył się francuskim katedrom wiek dziewiętnasty. I to w dwójnasób – niszcząc je lub nadając im nieuprawnione znaczenie. Napoleon III w modernizacyjnym opętaniu, które Zbigniew Herbert nazywał wprost „barbarzyńskimi rozbiórkami", lekką ręką kazał zburzyć kilkadziesiąt kościołów gotyckich. Krzyczące pustką przestrzenie zamieniono w hale wystawowe, dworce kolejowe i stalowe pawilony. Ulice natomiast poszerzano, uzbrajano gazowym oświetleniem, wykopywano rowy, instalowano kanalizacje. Zbudowano słynną „arterię Haussmanna", która połączyła w poprzek paryską północ z południem. Stolica Francji miała stać się centrum świata, ukazać swoją potęgę nakierowaną już nie horyzontalnie, ku królestwu niebieskiemu, lecz wertykalnie – ku przyszłości.

Cierpiały katedry. Obalano bez mrugnięcia okiem wysokie wieże wpatrzone w niebiańską przystań. Nie było litości ani dla stylu Gotów – bowiem człowiek doby przemysłowej nie chciał już patrzeć w chmury – ani dla wiary przodków. Już w osiemnastym wieku zburzono średniowieczne arcydzieła, kościół św. Nikaziusa, katedrę w Cambrai i szereg innych.

Dziś, to również znak czasów, katedry zaczęły płonąć w całej Francji. Najgłośniejsza tragedia rzecz jasna wydarzyła się w 2019 roku. Wtedy we wciąż wyjaśnianych okolicznościach spłonął dach oraz drewniana iglica katedry Notre-Dame – nomen omen – dzieło modernizacyjne XIX wieku. Choć pokrycie świątyni zapadło się na nawę główną, struktura konstrukcji pozostała nienaruszona, świadcząc o trwałości średniowiecznych koncepcji budowniczych. Na początku lipca bieżącego roku na nowo zainstalowano mierzący dwanaście metrów i ważący półtorej tony masywny krzyż.

Przy odbudowywaniu katedry Notre-Dame pracuje blisko trzysta firm i cechów rzemieślniczych. W dokumencie emitowanym przez francuską stację publiczną główny architekt renowacji Philippe Villeneuve nie szczędzi słów podziwu dla niegdysiejszych murarzy. Dzieło życia nadrukował sobie nawet na własnej skórze, na wysokości serca wytatuował sobie rozetę z katedry Notre-Dame. Mury katedry nie ruszyły się nawet o centymetr. Nawet kartezjańskiemu umysłowi Villeneuve'a trudno to pojąć i trudno mu nie podejrzewać interwencji nadprzyrodzonych sił.

eprasa.pl a4aafee2cc

Dwa tygodnie temu znów pożar, tym razem na szczycie remontowanej katedry w Rouen, uwiecznionej w sezonowych wariacjach malarskich Claude'a Moneta. Paradoksalnie przed katastrofą uchowała budynek zmodernizowana i wzmocniona iglica, dzieło Jean-Antoine'a Alavoine'a (1778–1834). Została bowiem zbudowana ze stopów metalu. Swojego oburzenia nie kryli wówczas rozkochani w budowli literaci. Gustave Flaubert nazwał konstrukcję Alavoine'a „koszmarem szalonego kotlarza", a Guy de Maupassant „przesadzoną igłą z brązu, szkaradą i dziwolągiem".

Krzywdę katedrom czynili właśnie pisarze romantyczni, z Wiktorem Hugo na czele i jego powieścią o garbatym dzwonniku, pięknej cygance i pełnym zabobonów paryskim ludzie. Romantycy czuli, by tak rzec, miętę do czasów średnich, które mylnie postrzegali jako negację demiurgicznej mocy rozumu i racjonalności. Nadto żywili się przypowieściami o rycerzach, menestrelach, historiami odległymi i tajemniczymi, bardziej fantastycznymi niż rzeczywistymi. Średniowiecze stanowiło ulubione miejsce ucieczki od odrażającej dla romantyka rzeczywistości współczesnej. Mylili się. Nie ma bowiem nic bardziej konkretnego w architekturze niż gotyckie katedry. Tacy historycy jak Johan Huizinga czy Henri Pirenne rehabilitują czasy średnie. Rozwój matematyki via myśl arabska, rehabilitacja myśli starożytnej, rozwój demokracji w opactwach benedyktyńskich, mizerykordia i pomoc najuboższym, a także niespotykany do dziś rozmach architektoniczny: „wiele budowli Akropolu – pisze Zbigniew Herbert – zmieściłoby się jak w walizce we wnętrzu takich katedr, jak w Amiens czy Reims." I dodaje: „Powierzchnia wielkich katedr jest rzędu czterech do pięciu tysięcy metrów kwadratowych". Imponuje rozmach „wiszących w powietrzu" świątyń, lecz również diariusze budów katedralnych jako dzieło wszystkich warstw wspólnoty miejskiej, determinacja i upór. Katedrę w Chartres budowano lat pięćdziesiąt, Notre-Dame osiemdziesiąt, w Reims i Bourges – sto.

KATEDRĘ W CHARTRES BUDOWANO LAT PIĘĆDZIESIĄT, NOTRE-DAME OSIEMDZIESIĄT, W REIMS I BOURGES – STO.

Katedra, ecclesia cathedralis, stanowiła tradycyjną siedzibę biskupią – episcopi cathedra, uosobienie magisterium i władzy pasterza, a także znak jedności wierzących. W swoim szkicu „Kamień z katedry" wchodzącym w skład zbioru „Barbarzyńca w ogrodzie" Zbigniew Herbert podkreśla wspólnotowy wymiar budynku sakralnego – „człowiek średniowieczny czuł się w kościele, jak w domu". Niemcy mówią na katedrę „dom", Włosi – „duomo". Człowiek współczesny wstawił doń ławki, dawniej była to pusta przestrzeń, w której znajdowano schronienie w deszczowe dni, głośno debatowano, szukano chwilowej zadumy. Katedra była przede wszystkim domem wiernych, tworzonym kolegialnie przez całą wspólnotę dla wspólnoty ad vitam aeternam: „Templum antyczne było domem bożym, katedra zaś domem wiernych". Poeta czyni buchalterię fundatorów średniowiecznych katedr. Na sfinansowanie budowli łożyły, co oczywiste, przede wszystkim królewskie skarbce. Lecz również cechy rzemieślnicze, najprostsi obywatele miast i wsi, wdowie grosze, a nawet kurtyzany... Ofiarowano pieniądze, ale i drogocenne guziki i kury, natomiast królowa Cypru na budowę jednej z włoskich katedr przekazała złotą tkaninę. W poszukiwaniu „inwestorów" kwestarze przemierzali całą Europę. Herbert wspomina datki z odległych, egzotycznych zakątków i bractw, między innymi „graczy w kręgle".

Jak wspomniano, katedra była dziełem kolektywnym, bez rozróżnień na stany i warstwy. Średniowiecze pod tym względem również uczy skromności. Nie sposób precyzyjnie zidentyfikować jej autorów (z punktowymi wyjątkami). Przy budowie, głównie przy kopaniu fundamentów i transportowaniu kamieni, pracowali zbiegli chłopi

ŚREDNIOWIECZNA KONCEPCJA SZTUKI, JAK PISAŁ HUIZINGA, BYŁA EMANACJĄ PRACY I RADOŚCI ŻYCIA – WSZYSTKO TO MIAŁO SWE ŚCIŚLE OKREŚLONE KSZTAŁTY.

eprasa.pl a4aafee2cc

szukający i anonimowości, i zarobku. Bardziej wykwalifikowani byli majstrzy operujący dłutami i kielniami. Pielgrzymi nierzadko, w ramach i przy okazji religijnej wyprawy, nosili kamienie na budowę świątyni. Wyższą grupę stanowili murarze i wszelkiego rodzaju majstrowie „pracujący w drzewie, kamieniu, ołowiu i żelazie". A architekci? Czytamy znów u Herberta, że „ginął w tłumie anonimowych majstrów. Już samo określenie architekta w tekstach średniowiecznych jest bardzo chwiejne i wieloznaczne, co dowodzi niezbyt sprecyzowanego stanowiska i funkcji w dziele budowy. Najczęściej był to murator albo kamieniarz pracujący fizycznie tak samo jak inni murarze czy kamieniarze. Często rolę architekta spełniał opiekun budowy, opat czy biskup". Zatem architekt był na budowie jednocześnie jednym z wielu rzemieślników i dostawał niewiele wyższą zapłatę od kamieniarza. Przy wznoszeniu katedry w Rouen zarabiał nawet mniej od murarza...

Wiktor Hugo rozsławił Notre-Dame. Jednak na tej samej wyspie, czyli na wyspie św. Ludwika, warto również odwiedzić Saint-Chapelle nieopodal Pałacu Sprawiedliwości. Kaplica, rzec można, skromniejsza w wymiarach, przy Notre-Dame kieszonkowa, lecz z imponująco rozświetlonymi witrażami zajmującymi powierzchnię 615 metrów kwadratowych (nie licząc rozety przedstawiającej Apokalipsę św. Jana!). Ludwik zaprojektował gotycką kaplicę jak swego rodzaju sejf, godny przechowywania cennych relikwii, które kolekcjonował. Budowa „kaplicy światła" zajęła zaledwie siedem lat.

Baldwin II, cesarz Wschodu, tonął w długach, ale posiadał święty skarb: kilka świętych relikwii, w tym Koronę Cierniową. Ludwik IX skarbiec Baldwina nabył w 1239 roku za oszałamiającą sumę: 135 000 funtów turniejowych, ówczesną jednostkę monetarną. Suma w przybliżeniu wynosiła połowę rocznego dochodu ziem królewskich. Aby zostać głową ówczesnego chrześcijaństwa, Ludwik nie szczędził wydatków. Oprócz Korony nabył u weneckich kupców dwadzieścia dwie relikwie. W tym między innymi fragment Chrystusowego krzyża, gwóźdź z Męki Pańskiej, kawałek gąbki, za pomocą której podawano Chrystusowi ocet, część całunu oraz krew Pańską...

Są również w Paryżu katedry rozstawione między dwiema epokami, między Średniowieczem a Odrodzeniem. Tak jak w przypadku Duomo di Orvieto, przypatrując się kościołowi św. Eustachego przy Les Halles, zacierają się granice między elementami „dawnymi" i „nowymi". Kościół wydaje się w swoich proporcjach zachwiany, z rozdętymi nawami bocznymi, sprawia wrażenie „najedzonego ogra". Amatorzy muzyki barokowej będą mogli przysłuchiwać się organom, na których grał sam Jean-Philippe Rameau. Zresztą w bocznej nawie został pochowany.

Katedry zaświadczają o geniuszu intuicji, pokory i skromności. To paradoks szarpiący za mankiet, że wystrzelone i wybujałe w swoich proporcjach budowle, napstrzone tajemniczymi chimerami nie były przejawem megalomanii, lecz dyskretnej dążności do absolutu i błogości istnienia per se. Średniowieczna koncepcja sztuki, jak pisał Huizinga, była emanacją pracy i radości życia – wszystko to miało swe ściśle określone kształty. „Te czasy – pisał holenderski historyk – nie znały jeszcze zjawiska występującego w epokach późniejszych, a polegającego na tym, że ucieka się spośród codziennej krzątaniny, aby z samotnej kontemplacji rozkoszy, jaką daje sztuka, czerpać pokrzepienie i pociechę; w Średniowieczu odnajdywano jeszcze raczej sztukę w samym życiu – jako środek potęgowania jego blasku. Rola jej sprowadzała się do tego, że miała współbrzmieć z głębokim odczuwaniem życia, zarówno pod postacią najwyższych uniesień pobożności, jak też pod postacią najbardziej wyrafinowanego używania rozkoszy światowych".

Czas na pełną afirmacji życia i radości wyprawę do Paryża...

ARCHITEKT BYŁ NA BUDOWIE JEDNYM Z WIELU RZEMIEŚLNIKÓW I DOSTAWAŁ NIEWIELE WYŻSZĄ ZAPŁATĘ OD KAMIENIARZA.

PIELGRZYMI NIERZADKO PRZY OKAZJI RELIGIJNEJ WYPRAWY, NOSILI KAMIENIE NA BUDOWĘ ŚWIĄTYNI.

eprasa.pl a4aafee2cc

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Jan Wróbel

I tak żyję smutno, bez obsesji...

Krzysztof Varga napisał (znając autora, udaną) książkę o Normandii i Bretanii. Ogłosił przy tym w wywiadzie dla PAP, że książka w dużej mierze powstała po to, żeby: „Nie pisać już o Europie Środkowej. Żeby znaleźć sobie kawałek świata, który nie będzie z nią związany, gdzie będę wolny od narodowych obsesji i traum całego tego środkowoeuropejskiego wariactwa. [...] Jeździłem tam ucieczkowo – okazało się, że tam właśnie mogę się całkowicie oderwać od Polski i Węgier". Jako człowiek nałogowo wyjeżdżający do Portugalii co nieco z tych motywacji Vargi rozumiem. Niech będzie, przyznam, nie tak znowu bardzo podczas tych wyjazdów śledzę wymiany głębokich refleksji politycznych między Szymonem Hołownią a Jarosławem Kaczyńskim. Odpuszczam sobie także, no, kto by uwierzył, wstępniaki braci Karnowskich i braci Czerskich. Ale czy uciekam do wolności od narodowych obsesji? Polskość to mój żywioł i jak każda sprawa bliska, zdenerwuje mnie częściej, niż – powiedzmy – hokej na trawie, który nie denerwuje mnie nigdy (szczerze mówiąc, nawet nie wiem, kto jest mistrzem Europy ani czy istnieje kobieca odnoga laskarzy i związane z nią feminatywy). Owszem, zwalczam nadmiarowość wątków pamięci dotyczących batalii kosztem pamięci o polskich wynalazcach, przedsiębiorcach, inżynierach i założycielach trwałych instytucji. No, przepraszam, ale jak to możliwe, że stolica Polski nie ma alei Ignacego Domeyki i placu Ossolineum, za to ma ogromną ulicę gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, przywódcy z góry skazanego na klęskę powstania, po którym Warszawa przypominała morze ruin? No dobrze, bywam zirytowany, bywam podekscytowany i „na nie" – ale, żebym czuł się uczestnikiem starcia z jakąś obsesją, to nie. Może kłopocik z obsesją jest po prostu bonusem dla wybranych polskich inteligentów, czujących się w obowiązku stawiania tamy obsesji narodowej – wyimaginowanej? Inaczej nie potrafią. A mogliby pogodzić się z tym, że mamy normalnie.

Spory o naszą historię wciągają mnie, lecz nie oszałamiają, spory o PiS uznawałem za emocjonujące, lecz nie dzielące ludzi na złych i dobrych.

1. Że staramy się o historii pamiętać (z efektem takim sobie, nawiasem mówiąc) – wydaje mi się zupełnie w normie.
2. Że sporo w niej miejsca zajmują martyrologia i rozpamiętywanie krzywd? Jak miałoby być inaczej, skoro tych krzywd było sporo, przy czym właśnie one stawały się widomym znakiem, że jednak Polacy nie odpuszczą, że Ona jeszcze wróci. I proszę, wracała...
3. A ostatnio wróciła bodaj na dobre – i niby czemu miałaby się odwrócić od prześladowanych w jej imieniu? To byłaby dopiero obsesyjna polityka historyczna!

Mam straszne obawy, że moja inteligenckość jest po prostu gorszej próby niż autora „Ostryg i kamieni". Z Polską mam poukładane, spory o naszą historię wciągają mnie, lecz nie oszałamiają, spory o PiS uznawałem za emocjonujące, lecz nie dzielące ludzi na złych i dobrych, a nawet na mądrych i głupich. Nawet do Portugalii jeżdżę, bo jeżdżę do Portugalii, a nie po to, by zwiedzić uniwersytet w Coimbrze, którego studenci zorganizowali w 1831 roku koncert na cześć polskich powstańców.

eprasa.pl a4aafee2cc

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

O studiach regionalnych

Marek Jan Chodakiewicz

Wśród autorów studiów regionalnych nad cywilizacją islamu wyróżnia się przede wszystkim liberalny historyk oksfordzki, wywodzący się z libańskiej diaspory, który z prezbiterianizmu i prawosławia rodziców przeszedł na katolicyzm – Albert Hourani w bardzo delikatny i wyważony sposób opisuje dzieje swojej arabskiej grupy etnicznej, od czasu do czasu zawadza niemal o apologetykę: „A History of the Arab Peoples" [Historia ludów arabskich] (New York: Warner Books, 1991).

Jednak mistrzem popularyzatorstwa historii Arabów jest niewątpliwie Philip K. Hitti, „History of the Arabs", 10 wyd. (London: Palgrave Macmillan, 1970 [1937]). Opublikowana po raz pierwszy przez wydawnictwo Macmillan w 1937 r. praca ta doczekała się także następnych wydań po 1970 r. Ostatnie pojawiło się bodaj w 1996 r.

Wspaniałe jest studium komparatystyczne muzułmańskich potęg nowożytności pióra Douglasa E. Streusanda, „Islamic Gunpowder Empires: Ottomans, Safavids, and Mughals" [Islamskie imperia prochu strzelniczego: Osmanowie, Safawidzi i Mogołowie] (Boulder, CO: Westview Press, 2011). Douglas E. Streusand jest wybitnym znawcą islamu, naszym niedoścignionym kolegą z uczelni i źródłem wielu pomysłów, które wywarły poważny wpływ na naszą pracę w winnicach światów islamu.

Wyczerpujące i monumentalne studium państwa Wysokiej Porty stworzył Halil İnalcık i jego współpracownicy. İnalcık był bezwzględnie najlepszym tłumaczem dziejów osmańskich dla czytelnika zachodniego, szczególnie anglojęzycznego. Zob. Halil Inalcik with Donald Quataert (red.) „An Economic and Social History of the Ottoman Empire, 1300–1914" [Gospodarcza i społeczna historia Imperium Osmańskiego, 1300–1914] (Cambridge: Cambridge University Press, 1994). İnalcık podkreśla, że monografia ta jest pisana „z osmańskiego punktu widzenia" („The volume attempts to present events from the Ottoman perspective. It offers the Ottomans as agents capable of independent and internally consistent actions and not, as had been the case for too long, as passive spectators of a European drama", s. 3). İnalcık uważa, że jego praca jest korektą i dopełnieniem monumentalnej monografii Morza Śródziemnego: Fernand Braudel, „The Mediterranean and the Mediterrean World in the Age of Phillip II", 2 vol., [Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w dobie Filipa II], tłum. Sian Reynolds (New York: Harper & Row Publishers, Perennial Library, 1972).

Życzliwą i popularnonaukową opowieść o dziejach Osmanów dał nam Lord Kinross, „The Ottoman Centuries: The Rise and Fall of the Turkish Empire" [Osmańskie wieki: Rozrost i upadek Imperium Tureckiego], (New York: Perenial, Harper Collins, 2002).

O szerzeniu się islamu w Afryce oraz rozmaitych innych aspektach zjawisk związanych z mahometanizmem na tym terenie dowiemy się z prac m.in.: Nehemii Levtziona i Randalla Pouwelsa (red.), „The History of Islam in Africa" [Historia islamu w Afryce], (Athens, OH: Ohio University Press, 2000), co zostało wydane jednocześnie w Oksfordzie: przez wydawnictwo James Curry, oraz w Kapsztadzie: przez wydawnictwo David Phillips. Praca opisuje wybrane zagadnienia z historii 1400 lat mahometanizmu w Afryce piórem 27 wiodących naukowców stosujących rozmaite metodologie i koncentrujących się zarówno na poszczególnych regionach, jak i wybranych aspektach cywilizacji islamskiej od prawa do muzyki. Levtzion i Pouwels nie tylko są wielkimi autorytetami na tym polu, ale dzięki nim można zapoznać się z wieloma innymi specjalistami z tej dziedziny na Czarnym Kontynencie. Co więcej, każdy z esejów zaopatrzony jest w cenną, rozległą bibliografię.

David Robinson wprowadza nas podręcznikowo w zagadnienia muzułmańskie w Afryce, w sposób przystępny opisując poszczególne krainy, ale przez lewacki pryzmat: „antyorientalizmu", „sprawiedliwości społecznej", i postkolonializmu.

eprasa.pl a4aafee2cc

Robinson wprowadza właściwie wszystkie możliwe postępowe kalki o islamie, widzi go w kontekście swojej lewicowej ideologii. Wzorcem dla tego naukowca jest Edward Said (s. 82, 86). Pisze na przykład anachronicznie, że objawienia Mahometa dotyczyły spraw „sprawiedliwości społecznej" (social justice, s. 5). Podczas gdy prawidłowo ocenia rolę pierwszej żony – Khaidży – w przeżyciu islamu na początku oraz późniejszego wkładu najmłodszej żony Aiszy w szerzenie się tej wiary po śmierci ich proroka, upiera się, że córka Mahometa – Fatima – porównywana była do Matki Boskiej w chrześcijaństwie („She has played a role similar to that of the Virgin Mary in Christianity", s. 21). Robinson pomniejsza również fakt praktyki niewolnictwa: ponad 1300 lat porywania czarnoskórych Afrykanów jako niewolników przez muzułmanów. Robinson twierdzi, że dużo więcej osób uprowadzili Europejczycy, szczególnie na szlakach transatlantyckich (s. 64). Gotowy jest przyznać, że dopiero w XVIII i XIX w. handel ludźmi na osi wschodnia Afryka – Indie nabrał wagi (s. 37, 64). Jednocześnie Robinson pomniejsza liczbę chrześcijan zniewolonych przez muzułmanów zaledwie do 1 miliona (w basenie śródziemnomorskim) („probably a million", s. 65). Zapomina o milionach Słowian skradzionych na rzecz niewolniczych rynków muzułmańskich przez stulecia. Naukowiec ten nie jest w stanie wykrztusić z siebie, że chrześcijaństwo było głównym powodem, dla którego potęgi zachodnie – na czele z Wielką Brytanią – zaczęły zwalczać niewolnictwo, i mgliście nazywa to „humanitarian pressure" (s. 70). Muzułmanie mieli być „różnorodni i tolerancyjni" – „diverse and tolerant", a Europejczycy odwrotnie (s. 81). Zob. David Robinson, „Muslim Societies in African History" [Społeczności muzułmańskie w historii Afryki], (Cambridge and New York: Cambridge University Press, 2004).

Tymczasem Roman Loimeier spłodził dużo bardziej solidną i wnikliwą pracę historyczną, polityczną, antropologiczną, gospodarczą i kulturową na ten sam temat – dla zaawansowanych. Zob. Roman Loimeier, „Muslim Societies in Africa: A Historical Anthropology" [Społeczeństwa muzułmańskie w Afryce: antropologia historyczna], (Bloomington, IN: Indiana University Press, 2013). Loimeier nie stroni od opinii, które mogą się dziś jawić jako kontrowersyjne. Na przykład podkreśla, że jednym z powodów upadków światów islamu była zapaść gospodarki opartej na niewolnictwie – klucz do prosperity krajów mahometańskich – a tę abominację zniszczyli (stopniowo) kolonialiści, począwszy od handlu oceanicznego, a potem przez wymuszenie delegalizacji handlu ludźmi w krajach pod swoją kontrolą (s. 267). Z braku źródeł trudno określić skalę handlu żywym towarem, a w tym transsaharyjskimi szlakami (s. 60). Podaje jednak, że dzięki dżihadowi odnotowano bardzo wysoki procent zniewolonej ludności w podsaharyjskiej Afryce, a szczególnie w Sokoto i Futa Dżalon, gdzie było ich ponad 50% wszystkich mieszkańców (s. 127). Wspomina też, że faszystowskie Włochy były promuzułmańskie. W najbardziej dramatyczny sposób wyraziło się to zaproszeniem dżihadystów do wspólnego ataku na chrześcijańską Etiopię w latach trzydziestych XX w. (s. 289). Loimeier wnikliwie opisuje proces „second Islamization" czy „second conversions" jako wynik dżihadystycznych reform w XVIII i XIX w., szczególnie w pasie podsaharyjskim (s. 128).

MISTRZEM POPULARYZATORSTWA HISTORII ARABÓW JEST NIEWĄTPLIWIE PHILIP K. HITTI.

Z wybijających się pozycji o islamie Azji monografia Howarda M. Federspiela charakteryzuje się antropologicznym podejściem do zjawiska opisywanego całościowo i syntetycznie na podstawie Indonezji, Filipin, Malezji i okolic. Zob. Howard M. Federspiel, „Sultans, Shamans, and Saints: Islam and Muslims in Southeast Asia" [Sułtani, Szamani i Święci], (Honolulu, HI: University of Hawai'i Press, 2007).

Uzupełniającą lekturą są prace Petera Riddella oraz Caroola Kerstena. Zob. Peter Riddell, „Islam and the Malay-Indonesian World: Transmission and Response" [Islam i świat malezyjsko-indonezyjski: przekazywanie i odpowiedź], (Honolulu, HI: University of Hawai'i Press, 2001). Pozycja ta przeciwstawia się postmodernizmowi, podkreślając rozmaite sposoby, na jakie islam importowany z Bliskiego Wschodu i Indii został przetworzony po swojsku w światach południowo-wschodniej Azji. Natomiast Carool Kersten w książce: „A History of Islam in Indonesia: Unity in Diversity" [Historia islamu w Indonezji: jedność w dywersyfikacji], (Edinburgh: Edinburgh University Press, 2017), argumentuje, że islam w Indonezji zlał się z nacjonalizmem albo nawet został jemu podporządkowany.

Cdn.

Waszyngton, DC, 15 lipca br.

eprasa.pl a4aafee2cc

KULTURA

KAŻDY może nauczyć się śpiewać

– Higiena głosu jest absolutnie podstawową rzeczą przy nauce śpiewu. Uczę moich podopiecznych mówić prawidłowo, bo gdy nauczą się tak mówić, to wtedy będą dobrze śpiewać. To jest podstawa – mówi **Ofilia**, wokalistka, kompozytorka, autorka tekstów, trenerka wokalna, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. Krzysztof Creo

Liderka rockowego zespołu Arshenic, która dała się poznać publiczności platformy TikTok, również jako trenerka wokalna od technik **ekstremalnych**, tym razem postanowiła wyjść poza strefę komfortu części swojej publiczności i spróbować czegoś nowego. „SiC" to utwór o delikatnej melodii, kojących wokalach i trapowym rytmie, który z pewnością wpada w ucho i koi duszę.

– Ofilio, dlaczego zmieniłaś stylistykę muzyczną?
– Może zabrzmi to bardzo kategorycznie, ale nie zmieniłam mojej stylistyki metalowej, tylko postanowiłam zwiększyć zakres mojej kreatywności.

– Co jest tego przyczyną?
– Wiele powodów. We wrześniu zawiesiłam mój zespół Arshenic. Skupiłam się na wokalach sesyjnych. Obecnie nagrywam dla innych zespołów, które np. nie mają dobrego wokalisty albo których opuścił wokalista i nie mogą znaleźć za niego zastępstwa. Cieszę się, że jest zainteresowanie moim wokalem. Muzycy zgłaszają się do mnie i nagrywam takie linie wokalne, na jakie jest zapotrzebowanie. Całą zimę śpiewałam dla innych zespołów, nagrałam EP-kę powermetalową dla zespołu Spells Unbroken.

– Teksty też piszesz?
– Z tym bywa różnie. Zazwyczaj zespoły mają już wszystko gotowe, więc śpiewam ich teksty i wykorzystuję ich linie melodyczne w swojej interpretacji. Ustalamy szczegóły: jaką barwą mam śpiewać i jakiej techniki wokalnej mam użyć. Zespoły wysyłają inspiracje, opowiadają o pomyśle na utwór, co jest dla mnie dużym ułatwieniem. Ostatnio miałam zlecenie, żeby nagrać coś do amerykańskiego niszowego filmu. Śpiewałam tam piosenkę, która będzie głównym tematem w tym filmie. W oryginale to była japońska melodia. Akcja częściowo rozgrywa się w tym kraju. Ta piosenka była bardziej disneyowska, producenci chcieli, żebym mogła się pobawić tym utworem. Czasami zgłaszają się do mnie producenci muzyki elektronicznej, którzy na przykład mają beat, a potrzebują wokalnej próbki, bo chcą potem sprzedać utwór jako piosenkę jakiemuś wokaliście. Wtedy piszę tekst i melodię do tego, co wymyślili, wtedy pracuję za zupełnie inną stawkę. Można mnie zatrudnić naprawdę do różnych prac. Prowadzę szkołę śpiewu w Gdańsku. Uczę pisania utworów i pomagam w tym moim podopiecznym. Często ludzie zatrudniają mnie jako ghostwriterkę. Dużo się dzieje [śmiech].

DZIECI ZNANYCH ALBO BOGATYCH OSÓB W SHOW-BIZNESIE MAJĄ BARDZO WYBUJAŁE EGO, A TROCHĘ MNIEJSZE MOŻLIWOŚCI. WTEDY TRZEBA TĘ RÓŻNICĘ W JAKIŚ SPOSÓB WYRÓWNAĆ.

– Nagrywałaś kiedyś linie wokalne za popularną piosenkarkę, która nie umie śpiewać?
– Mówisz o całej karierze Jennifer Lopez.

– Powiesz o tym coś więcej?
– Można to obejrzeć w internecie. Jeżeli posłuchasz sobie poprzednich płyt Jennifer Lopez, to zwrócisz uwagę, że każda jej piosenka brzmi inaczej, ponieważ każdą z nich nagrywała inna wokalistka.

– Czyli J.Lo nie umie śpiewać?
– Zobacz parę jej występów na żywo – to jest materiał do znęcania się w piekle nad ludźmi, którzy mają słuch muzyczny.

– Ciekawa metafora.
– Jennifer Lopez w swoich utworach dośpiewuje pojedyncze fragmenty, jakieś kawałki w zwrotach, ale refreny śpiewają Ashanti albo Alyssa Milano. Tych wokalistek było więcej. Nie dziwie się, że takie sytuacje były też w naszym kraju.

– Przyjęłabyś taką ofertę?
– Do takiej decyzji musiałby przekonać mnie budżet.

– Ktoś jeszcze poza J.Lo?
– Z nią wyszło najwięcej afer, gdyż wokalistki poczuły się bardzo oszukane. Robiły to przez lata i dlatego te sprawy ujrzały światło dzienne.

– Czyli ktoś nie rozliczył się na czas z dziewczynami?
– Zgadza się.

– Statystyczni Kowalska czy Kowalski mogą dostrzec taki fałsz?
– Mam taki nawyk jako trenerka wokalna, że kiedy mi się spodoba jakaś muzyka, to sprawdzam live 'a, który został nagrany przez fana. Wtedy widać i słychać wszystko. W Polsce mamy dużo takich wokalistek. „Nepo babies" – w dużym skrócie – czyli dzieci znanych

albo bardzo bogatych ludzi, którzy wylądowali w show-biznesie ze względu na koneksje lub pochodzenie. Najczęściej takie osoby mają bardzo wybujałe ego, a trochę mniejsze możliwości. Wtedy trzeba tę różnicę w jakiś sposób wyrównać.

– W Twoim najnowszym singlu mocno uderzasz w główny nurt. Skąd taka decyzja?

– To był pewien eksperyment. Miałam potrzebę zrobić coś kreatywnego, coś, czego wcześniej nie robiłam. Z drugiej strony chciałam wsadzić kij w oko paru osobom, które wrzucały mnie do szufladki wokalistki rockowej albo metalowej. I słyszę od takich domorosłych krytyków, że wolą mnie w metalu i że tylko w tej stylistyce powinnam nagrywać. Przecież nikt mi nie będzie mówił, co mam nagrywać. Cieszę się, że mam wolność twórczą. Potrzebowałam sprawdzenia się w czymś innym i zrobiłam to.

– Będą kolejne utwory w lżejszej stylistyce?

– Na pewno nie skończy się na jednym. Jednocześnie parę osób się na mnie obraziło, kiedy opublikowałam „SiC". W sprawie singla odezwało się do mnie wielu radiowców. Od jednego z rockowej stacji otrzymałam informację, że on nie może uważać mnie za prawdziwą rockową artystkę, jeżeli robię taką muzykę.

– Współczuję!

– To jest specyficzne środowisko. Stworzyliśmy dwie wersje utworu: elektroniczną i gitarową. Dla każdego coś miłego. Nie ma co się ograniczać, bo ograniczanie się i siedzenie w szufladach jest najgorszym problemem.

YOUTUBE WKURZA MNIE NAJBARDZIEJ, BO POTRAFI POWSTRZYMAĆ WYŚWIETLENIA KAŻDEGO TWÓRCY.

– Czy platforma TikTok pomaga Ci w promocji Twojej muzyki?

– TikTok jest na tyle wredny, że jeśli zrobisz parę filmików na jakiś temat i nagle opublikujesz coś na inny, to nie będziesz miał wyświetleń – zauważyłam to na moim kanale. Kiedy próbowałam robić filmiki na tematy bardziej związane z moją muzyką czy z rzeczami, którymi się pasjonuję, czyli na przykład ochroną zwierząt, pomaganiem w ich adopcji, to miałam ścięte zasięgi i 300 wyświetleń. Nie ma na to szans. TikTok z jednej strony Cię nakierowuje na to, czym sam jest zainteresowany i pomaga Ci to tworzyć. To jest ta brzydsza strona TikToka. Z drugiej strony TikTok zmotywował mnie do tego, że w końcu stworzyłam kurs internetowy o technikach wokalnych. Jest on oparty na całej mojej wiedzy, a wszystkie ćwiczenia, które w nim zawarłam, to te, które faktycznie robię na zajęciach prywatnych z uczniami, od A do Z. Kurs składa się z 35 filmów z ćwiczeniami, a kosztuje tyle, ile jedne zajęcia prywatne. Zobaczyłam, ilu jest chętnych, żeby się tych technik uczyć, i dlatego stworzyłam ten kurs. Niedługo będę nagrywała kolejny, bo mam poczucie misji. Dzięki mojej pracy wspieram wielu młodych wokalistów.

– Które medium społecznościowe jest Ci najbliższe?

Ofilia,

czyli Oliwia Bartuś-Staszak – wokalistka, kompozytorka i autorka tekstów, wokalistka sesyjna, trenerka wokalna z 12-letnim doświadczeniem specjalizująca się szczególnie w emisji i higienie głosu oraz wokalnych technikach ekstremalnych. Od najmłodszych lat związana z muzyką, a przede wszystkim ze śpiewem. Szkolona przez czołówkę wokalnych trenerów, takich jak m.in.: Elżbieta Zapendowska, Anna Serafińska, Jarosław Kukulski, Grażyna Łobaszewska, Ewa Uryga czy Marek Kaczanowski. Laureatka wielu krajowych oraz międzynarodowych konkursów muzycznych, m.in. najlepszy czysty wokal w rankingu FEM Goddesses of Metal w roku 2020 (Best clean vocal 2020 FEM Goddesses of metal). Założycielka i liderka zespołu Arshenic (od 2008 roku), który ma na swoim koncie trzy płyty: LP („Arshenic" oraz „Final Collision"), EP („Erased", „Extraterrestrial"), LP „Final Collision" oraz liczne single (w lipcu 2021 roku ich singiel „Bloodsucker" zdobył pierwsze miejsce na liście Turbo Top w Antyradiu). Nieustannie doskonali swoje techniki i możliwości wokalne. Dyplom trenera ekstremalnych technik wokalnych – uzyskany przy okazji ukończenia szkolenia Melissy Cross dla wokalistów oraz nauczycieli wokalnych – zainspirował ją do opracowania własnego programu.

eprasa.pl a4aafee2cc

– YouTube wkurza mnie najbardziej, bo potrafi powstrzymać wyświetlenia każdego twórcy. A poza tym mieszkam na Instagramie, tam jest moja społeczność, z którą mam kontakt. Ona mnie inspiruje do różnych działań. Na Instagramie publikuję treści z mojego życia codziennego. TikTok blokuje mi wszystko, co algorytm uznał za nieinteresujące. I przez to mnie rozczarowuje. No cóż, to jest nieustanna walka o zasięgi.

– Nie myślałaś o tym, żeby pójść w rap? Założyłabyś maskę?

– Maska brzmi super. Nie zastanawiałam się nad tym, ale mówiąc szczerze, Twój pomysł jest naprawdę ciekawy i na pewno go rozważę.

– 20 procent poproszę, numer telefonu znasz.

– To musisz mi załatwić dobrych menedżerów, którzy znają ten rynek.

– Zmieńmy temat. Każdy może zacząć śpiewać?

– Na wstępie zaznaczam, że uczę tylko dorosłych. StarProject jest akademią wokalu dla dorosłych. Każdy jest w stanie nauczyć się śpiewać. Łatwiej jest dziecku wyrobić sobie słuch muzyczny, gdy w trakcie rozwoju jego mózg jest wrażliwy na dźwięki i częstotliwości. Zdarzały mi się osoby, które nie miały słuchu muzycznego. Jedna z takich osób przez cały rok powtarzała pojedyncze dźwięki, żeby w ogóle być w stanie zaśpiewać czysto „Wlazł kotek na płotek". Z takiej osoby nie zrobisz superwokalisty, ale żeby móc zaśpiewać sobie na imieninach czy przy ognisku, to spokojnie damy radę. Jednak nie każdy chce tyle pracy w to włożyć, nie każdy też ma takie samozaparcie. Miałam też ucznia, który kiedyś do mnie przyszedł, zanim się zapisał na kurs, i oznajmił, że jest głuchy muzycznie, ale za rok chce robić karierę w disco polo. Doceniam i uwielbiam ludzi szczerych i z pasją, więc stwierdziłam: „Sprawdzimy, zobaczymy, co da się z tego zrobić". Okazało się później, że tego typu dźwięki były dla niego bardzo problematyczne, ale mam swój sposób na takie przypadki. Po dwóch miesiącach jego słuch muzyczny był już troszeczkę lepszy, ale tak naprawdę dwa lata zajęło nam nieustanne powracanie do podstaw. Po trzech latach fajnie śpiewał i rzeczywiście teraz robi karierę, tak jak zaplanował, tylko trwało to dłużej niż rok.

HIGIENA GŁOSU JEST ABSOLUTNIE NAJWAŻNIEJSZA PRZY NAUCE ŚPIEWU.

NOWYM UTWOREM CHCIAŁAM WSADZIĆ KIJ W OKO PARU OSOBOM, KTÓRE WRZUCAŁY MNIE DO SZUFLADKI WOKALISTKI ROCKOWEJ ALBO METALOWEJ.

– Można obniżyć sobie głos?

– Obniżanie głosu polega na związku z biologią strun głosowych: im wyższy dźwięk, tym struny bardziej się rozciągają. Struny w całkowitym rozluźnieniu wydają niższe dźwięki. Nie da się fizycznie obniżyć Twojego głosu poniżej przepustowości Twoich strun głosowych, ale można uczyć się mówić coraz niżej, jeszcze ciemniej itd. Trzeba pobudzać rezonans rejestru piersiowego. Jest na to jeszcze jeden patent – można nauczyć się mówić fałdami głosowymi. Fałdy głosowe wydają bardzo ciężkie, ciemne dźwięki, czyli takie jak w muzyce metalowej. Są jeszcze bardzo niskie, monstrualne dźwięki, które brzmią, jakbyś był potworem bagiennym z superniskim głosem – to też jest do zrobienia.

– A co z higieną głosu?

– Higiena głosu jest absolutnie podstawową rzeczą przy nauce śpiewu. Uczę moich podopiecznych mówić prawidłowo, bo gdy nauczą się tak mówić, to wtedy będą dobrze śpiewać. To jest podstawa i oczywiście każdy bez żadnego problemu może przyjść do mnie i zadbać o swoją higienę głosu.

– Prowadzisz lekcje online?

– Tak, ale też stacjonarnie w Gdańsku. Pracujemy z podkładami muzycznymi.

– Kiedy solowa płyta? A może stawiasz wyłącznie na single?

– Stawiam na single. Będę musiała poczekać, żeby nagrać solową płytę, gdyż mam wypełniony grafik po brzegi. A trzeba też mieć czas, żeby odpocząć od pracy, móc spokojnie wyłączyć telefon i odciąć się od internetu.

Współpraca: Basia Milewska

eprasa.pl a4aafee2cc

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Rozłąka

„Miłosz. Powrót” (kurator Michał Szymański), Pałac Rzeczypospolitej, Plac Krasińskich, Warszawa, 29 czerwca – 10 października br.

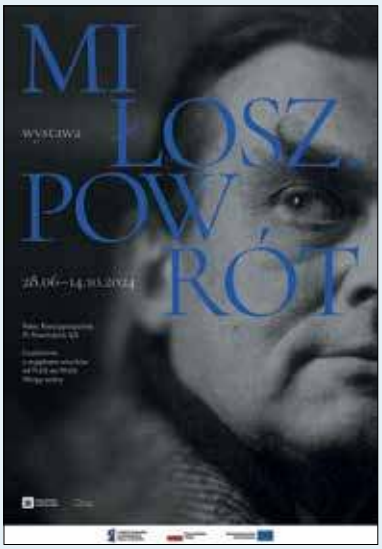

Zeszyt z mozolnie wykaligrafowaną łacińską odmianą przez przypadki jest zapowiedzią, proroctwem – zwłaszcza, gdy przeczyta się zdanie u góry strony: „Suam fortunam ignorant – Swego losu nie znają”. Zaiste, co mógł wiedzieć Miłosz w roku 1925 o swoich wojnach i latach?

Koncepcja – fantastyczna. Bo przecież wystawa biograficzna poświęcona Czesławowi Miłoszowi, mogłaby liczyć tysiące metrów wystawienniczych i dziesiątki sal („przez jedne, drugie, trzecie sekretne drzwi/biegłem...”). Być może kiedyś, na pięćdziesiątą lub setną rocznicę śmierci, taka wystawa powstanie i znuży wycieczki szkolne, które przelatywać przez nią będą na dronach lub snuć się, wchodząc do kolejnych wnętrz w wirtualu. Największy, jak się wydaje, polski poeta XX wieku w swoim 93-letnim życiu na trzech kontynentach poznał tysiące osób, wędrował przez biblioteki, klasztory, lasy i koszary, doświadczył totalizmu i konsumpcjonizmu, upadku jednych imperiów i zmierzchu innych. Jest co pokazać.

Ta wystawa, w trzech przestronnych salach Pałacu Rzeczypospolitej, jest nie tyle jak „zupa na gwoździu”, co jak japońska sztuczka: kwiat rozkwitający na powierzchni napełnionej wodą misy, rozwijający się z wrzuconego tam strzępka papieru. Nie wydano dla niej, niestety, katalogu, ale można oszacować liczbę eksponatów na dwie setki, w sporej części przemawiających do doświadczonego widza: to rękopisy, koperty, druki, stare zdjęcia. A jednak w trzech salach, trzech odsłonach przedstawiających sekrety rozłąki, warsztatu pisarskiego, kalifornijskiego życia i doświadczenia przez Miłosza Zagłady – kryje się tyle, że dla każdego czytelnika poety jest to prawdziwy Czas Odnaleziony, przywracający pamięć.

Punktem wyjścia dla niej i zasobem, z którego mogli czerpać twórcy wystawy, było archiwum Miłosza znajdujące się w zbiorach Biblioteki Narodowej: największy zbiór „miłoszianów” na świecie. Mimo że archiwum to trafiło do Polski już w roku 2012, a w ubiegłym roku ukazał się dwutomowy „Katalog...” tej spuścizny – dopiero ta wystawa ma szanse ukazać, z jak nieprzebranym zasobem mamy do czynienia.

Wymowne jest tu niemal wszystko, od pierwszych gablot. Prosty formularz z roku 1945, na szorstkim sowieckim papierze, zatytułowany „Opis mienia pozostawionego” to po prostu spis inwentarza, pozostawionego przez rodziców poety, „repatriowanych” do Polski Ludowej. Ale nawet tam dopisane ręcznie rośliny z sadu, pozostawione przez Weronikę i Aleksandra Miłoszów („Jabłonie sztuk 15, porzeczki 5, agrest 5, ze skromną wyceną w rublach czy litach)” – są dopowiedzeniem tego doświadczenia, które dla poety było jednym z najbardziej kluczowych: wygnania, pozbawienia, rozłąki.

Dalej jest tylko lepiej: niemal każda z pamiątek (jak przewędrowały przez te kontynenty, wojny i dekady?) za sprawą kuratora stanowi odwołanie do jednego z wydarzeń, które wyznaczyły bieg życia poety. Zeszyt z mozolnie wykaligrafowaną łacińską odmianą przez przypadki jest nie tylko prefiguracją „seminarium translatorskiego”, którego doświadczył w wileńskim Gimnazjum im. Stanisława Augusta, ale i zapowiedzią, proroctwem – zwłaszcza, gdy przeczyta się zdanie u góry strony: „Suam fortunam ignorant – Swego losu nie znają”. Zaiste, co mógł wiedzieć w roku 1925 o wojnach i latach? „Na małej pauzie podjadając butersznyt z papierka,/ Stoję pod ścianą w pucołowatej zadumie./I byłbym był, kim nigdy nie byłem./I dostałbym był, czego nie dostałem”. A paszport II RP, wystawiony w 1937 roku, dzięki któremu dotarł do swego dalekiego krewnego i mistrza, Oskara V. de L. Milosza, któremu zawdzięcza wtajemniczenie w metafizykę? A – palący to dar – tomik „Sonetów” Szekspira w przekładzie na... rosyjski, podarowany Miłoszowi w noc sylwestrową z 1950 na 1951 rok przez zauroczoną nim żonę ministra spraw zagranicznych Natalię Modzelewską? Twarda komunistka, bierutowska

eprasa.pl a4aafee2cc

nomenklatura. Ale – gdyby nie jej przychylność i wstawiennictwo, nie dostałby Miłosz paszportu. Nie wybrałby wolności. I nie byłoby ani „Ziemi Ulro", ani „Doliny Issy", ani „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada". Ani przekładów z Blake 'a, ani z Issy. Nie byłoby nic. „Byłby Mickiewicz, lecz nie byłoby Miłosza" – zaśpiewałby Turnau.

A przecież to tylko pamiątki: zdjęcia, tomik, klucze, fiolka Fenylfenesinu na nadciśnienie. A są jeszcze notatniki, których w zbiorach BN jest blisko sto. A w każdym z nich – to, co jest twardą pestką tajemnicy poezji, nie do rozgryzienia przez literaturoznawców ani wielbicielki: słowo za słowem, skreślenie za skreśleniem, kreska za kreską – zapis powstawania wiersza.

Na szkle malowane

Magdalena Kobierecka, „Dotyk szkła",
Galeria MK, ul. Schroegera 74, Warszawa, lipiec br.

Szkło towarzyszy ludzkości od zawsze – znajdowano je w hałdach wulkanicznych i po burzach z piorunami. Archeolodzy lokują pierwsze piece do wytopu szkła w Mezopotamii, choć Pliniusz Starszy przypisywał ten wynalazek Fenicjanom. A jednak, mimo tak długiej historii związku, nie przestaje fascynować fizyków (spierających się, czy jest przechłodzoną cieczą, czy amorficznym ciałem stałym), koty i dzieci, jubilerów, alchemików i malarzy.

W kwestii kotów i dzieci sprawa wydaje się jasna. Jubilerzy, nie zawsze z czystymi intencjami, sięgali po szkło żeby dorównać mu szlifem kamieni. Alchemicy, niezmordowani w swojej nadziei na oddzielenie jakości od materii i przenoszenie jej z substancji na substancję, zachwycali się podobieństwem szkła do wody, ale i metalu, i przez stulecia nie tracili nadziei na mariaż tych trzech. Malarzom, choć nie sięgają w tym celu po siarkę, atanor ani po korzeń mandragory, zależy z grubsza na tym samym: na pochwyceniu i podporządkowaniu swoim celom światła i odbicia.

Od lat pracuje nad tym również Magdalena Kobierecka, doskonaląc szczególną technikę: malowania farbami akrylowymi na taflach szkła lub pleksiglasu, które następnie – inaczej niż pobożne obrazki z Podhala i Karpat, „na szkle malowane" – odwracane są o 180 stopni. Malunek znajduje się na rewersie tafli, obróconej awersem do widza – dzięki czemu obraz zyskuje dodatkowy wymiar, głębie, trzy milimetry szklistości.

Pokrewieństwo obrazów Kobiereckiej z lustrem i metalem nie kończy się na materiale podkładu. Rozstrzygające są kolory: cała paleta chłodnych błękitów (włącznie z jej – i moim – ulubionym, pruskim), szafiru, akwamaryny, turkusu, aż po ciemne i groźne granaty. Do tego barwy, które zawędrowały tu aż z ikon: złoto i – jeszcze bardziej niespodziewane – srebro. I, prawem kontrastu, wąska jak strużka krwi na skroni polityka purpura, czasem szkarłat, czasem kontrastowa z niebieskim żółć. Dużo bieli; część z niej to owoc sgraffito: wydrapywania szeroko nałożonych, wcześniejszych pokładów farby. Większość kojarzy sgraffito z architekturą i zdobieniem fasad: niesłusznie. Barok, odważniejszy niż inne epoki, pozwolił na traktowanie tą techniką również złota i farb.

W kompozycjach Kobiereckiej – abstrakcyjnych, rozwichrzonych, z reguły powstałych w spontanicznym, choć celebrowanym „akcie kreacji" – dostrzegalna jest potrzeba, którą w języku dawnej epoki Witkacy mógłby nazwać „głodem metafizycznym". Patrząc w ubiegłych latach na jej prace i nadawane im wyszukane tytuły, wspominałem nieraz półżartem na drugoplanową, lecz ważną dla fabuły postać z „Wahadła Foucault" Eco, malarza Riccarda. „Tego wieczoru, ledwie weszliśmy do nowej galerii, zrozumiałem, że poetyka Riccarda doznała głębokiej ewolucji. Obrazy przedstawiały góry emanujące promienie świetlne, rozłożone na pył sfer o subtelnych barwach, widziało się koncentryczne nieba i aluzje do aniołów z przezroczystymi skrzydłami. [...] Tytuły to Beatrycze, Róża mistyczna, Dante Gabriel 33, Wierni miłości, Atanor, Homunculus 666...".

Kobierecka jest jednak bez porównania i odważniejsza, i uczciwsza od powieściowego Riccarda. Jej szkliste srebra, granaty i złota rozwijają się od lat: efektowne, choć wolne od efekciarstwa. Obrazy, zatytułowane najskromniej, jak można, numerami porządkowymi prowadzą nas ku refleksji nad kosmosem, liczbami pierwszymi i harmonią. A opalizujące, rozrzucone na jej najnowszej wystawie barwne pastylki, tafle i misy z Murano i z czeskich hut potwierdzają to, o czym napisałem na wstępie: pragnienie przeniknięcia sekretu szkła, tego skromnego nosiciela barwy, lekkości i światła, pragnienie wspólne wenecjanom i mieszkance Bielan.

eprasa.pl a4aafee2cc

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

EMINEM – THE DEATH OF SLIM SHADY (COUP DE GRÂCE)

WYD. SHADY/AFTERMATH/INTERSCOPE RECORDS

W tej recenzji nie będę obiektywny. Przyznaję się bez bicia, wychowałem się na muzyce Eminema, jego twórczość była ożywcza, a przede wszystkim mocno emocjonalna, a te emocje z reguły nie były pozytywne. Po ponad dwudziestu latach raper próbuje zabić swoje artystyczne alter ego – Slim Shady. Uda mu się? W trakcie odsłuchu wyłapujemy wiele odniesień do poprzednich utworów artysty. Słuchając, czuję się, jakbym cofnął się do przeszłości i na nowo mógł poznać zbuntowanego rapera z Detroit. Eminem prochu nie wymyślił, bo już wielokrotnie przeszedł rapową grę. Płyta zyskuje po kilku przesłuchaniach, a ja dziękuję, że mogłem się poczuć jak dorastające dziecko. Płytę polecam!

ROBERT CICHY – SPACER PO WARSZAWIE

WYD. NARODOWE CENTRUM KULTURY

Doświadczony i utalentowany muzyk wraz z wieloma gośćmi oprowadza nas po Warszawie. Każdy z wykonawców w osobliwy sposób przedstawia konkretne miejsce w stolicy Polski. Olbrzymim plusem tej płyty jest różnorodność kompozycyjna, która przyczynia się do tego, że krążek szybko się nie nudzi i każdy ze słuchaczy może wybrać swoje ulubione utwory. Zestaw gości od Ani Dąbrowskiej i Roberta Gawlińskiego po Natalię Nykiel czy Baranovskiego. Album to przede wszystkim popis umiejętności Cichego, zdolnego producenta, a na tym krążku na szczęście nie jest cichy. Warto posłuchać!

KAMASI WASHINGTON – FEARLESS MOVEMENT

WYD. YOUNG

A teraz uczta dla naszych uszu oraz antidotum na jednorazowe muzyczne produkcje. Kamasi Washington zabiera nas w świat jazzu, w którym możemy mieć swobodną stylizację. Garnitur i suknię możemy zostawić w szafie. Jazzman ma otwartą głowę na współczesne brzmienia, nie zamyka się w bezpiecznej szufladce grania smętnego jazzu na saksofonie. Mamy śpiewanie, rapowanie, funk, a przede wszystkim dawkę pozytywnej energii, która naładuje największego smutasa. Uwielbiam muzykę, która stawia na nogi lepiej niż poranne espresso. Polecam posłuchać tej płyty, która sprawia, że będziemy mieli inne spojrzenie na jazz. Warto otwierać się na nowe. Polecam!

BIAŁAS, LANEK – POLONN

WYD. SBM LABEL

W obliczu kalk w polskim rapie Białas wciąż wyróżnia się szybkimi i ostrymi linijkami, które wpadają w ucho. Cieszę się, że pomimo przewrotów w SBM Label i odejściu z niej największych młodych gwiazd takich jak Mata, Bedoes 2115 czy White 2115, Bediemu wciąż się jeszcze chce udowadniać, że nie wypadł z czołówki. A może nie musi tego udowadniać? Kiedy w pakiecie otrzymujemy jeszcze Lanka, który jak nikt inny potrafi wydobyć z Białasa to, co najlepsze, to mamy trapową mieszankę wybuchową, która na dłużej może zagościć w naszych głośnikach. Warto posłuchać.

eprasa.pl a4aafee2cc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

PKWN wiecznie żywy

Datowany na 22 lipca 1944 r. Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego nie był ani polski, ani nie zakładał wyzwolenia Polski, tylko jej zniewolenie. Nie powstał również i nie został ogłoszony w Chełmie, ale w Moskwie. Sankcjonował objęcie władzy w naszym kraju przez szajkę komunistycznych zbrodniarzy działających na pasku Stalina.

Manifest stwierdzał, że jedynym legalnym źródłem władzy w Polsce jest komunistyczna, uzurpatorska Krajowa Rada Narodowa, a powołany przez nią PKWN – „legalną tymczasową władzą wykonawczą". Jedyny prawdziwie legalny rząd emigracyjny w Londynie owi czerwoni przestępcy określili jako „władzę samozwańczą". Następował kolejny krwawy etap rozprawy z polskimi niepodległościowcami.

Błędem byłoby jednak twierdzenie, że PKWN to tylko przeszłość, że odszedł razem z upadkiem komuny. No bo przecież komuna wcale nie upadła, ona trwała w najlepsze, rozkradając nasz kraj. Dzieci i wnukowie owych PKWN-owców dzięki Okrągłemu Stołowi do dziś rządzą Polską. Rzeczywistość III RP jest cały czas podszyta PKWN-em i zbudowana na kłamstwie. Roi się od fałszywych, w tym również (to największa zgroza!) stalinowskich, PKWN-owskich autorytetów. Jednym z nich był socjolog Zygmunt Bauman, oficer Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w najbardziej zbrodniczych latach czterdziestych, który był fetowany przez władze Wrocławia i ministra Bogdana Zdrojewskiego.

O tym, że po 1989 r. rządzili cały czas ludzie PKWN najlepiej świadczył uroczysty pochówek Wojciecha Jaruzelskiego w miejscu, w którym nigdy nie miał prawa spocząć, czyli na warszawskich Powązkach Wojskowych – nekropolii polskich bohaterów. Przywódcę komunistów polskich władze III RP pożegnały z najwyższymi honorami państwowymi, wojskowymi i kościelnymi. Szkoda, że terminu pogrzebu Jaruzelskiego nie wyznaczono na 4 czerwca. Byłoby jeszcze bardziej symbolicznie. Bo Jaruzelski to symbol zmian, których nie było. To człowiek PKWN. Pierwsza osoba w PRL, a następnie w tej „nowej" Polsce. A miejscem tego architekta III RP powinno było być więzienie, a po śmierci plac Czerwony w Moskwie.

A inny „bohater" III RP Tadeusz Mazowiecki też popierał PKWN. Z Żołnierzami Niezłomnymi walczył słowem. Jako stalinowski propagandysta zachwalał ubeckie tortury wobec biskupa Czesława Kaczmarka. Po śmierci ten „pierwszy niekomunistyczny premier" został niemal kanonizowany.

Współczesne pseudoelity rodem z PKWN nie chciały rozliczać komunistycznej przeszłości. Nie pozwalano sądzić oprawców za stosowanie drakońskiego prawa, lecz za jego naruszenia. A zatem całkiem prawomocne i legalne było ściganie, strzelanie do AK-owców i WiN-owców, a jedynie odrobinę nieprawomocne wyrywanie im paznokci podczas ubeckich śledztw.

Przedwojenna Polska została wymordowana przez PKWN-owców. O tym, że długo jeszcze żyliśmy w tamtej, zbrodniczej, komunistycznej Polsce, świadczyło zablokowanie – za czasów PO – PSL – prac ekshumacyjnych polskich bohaterów na „Łączce" Powązek Wojskowych. Te czasy niestety wróciły.

eprasa.pl a4aafee2cc

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **23 LIPCA** zdarzyło się:

1939 – Mahatma Gandhi wysłał list do Adolfa Hitlera wzywający do zaprzestania polityki prowadzącej do wojny. List został przechwycony przez brytyjskie władze kolonialne i nie dotarł do adresata;

1983 – Jerzy Kukuczka i Wojciech Kurtyka jako pierwsi Polacy zdobyli ośmiotysięcznik Gaszerbrum I w paśmie Karakorum.

Poeta, który przywraca DO ŻYCIA

„Po wrześniu 1939 roku absolutnie nie mogłem czytać. Nie mogłem się zdobyć na to, by wziąć książkę, tym bardziej, że uważałem, że upadły same podstawy istnienia państwa polskiego. Po miesiącu bardzo ciężkich przeżyć pierwszą książką, którą wziąłem do ręki, był właśnie «Pan Tadeusz». Pomyślałem sobie, że ten naród, który wydał taką rzecz, nie może zginąć, **nie może się załama**ć. Ta poezja przywróciła mnie do życia" – mówił w Polskim Radiu w 1967 r. Jarosław Iwaszkiewicz.

Sebastian Reńca

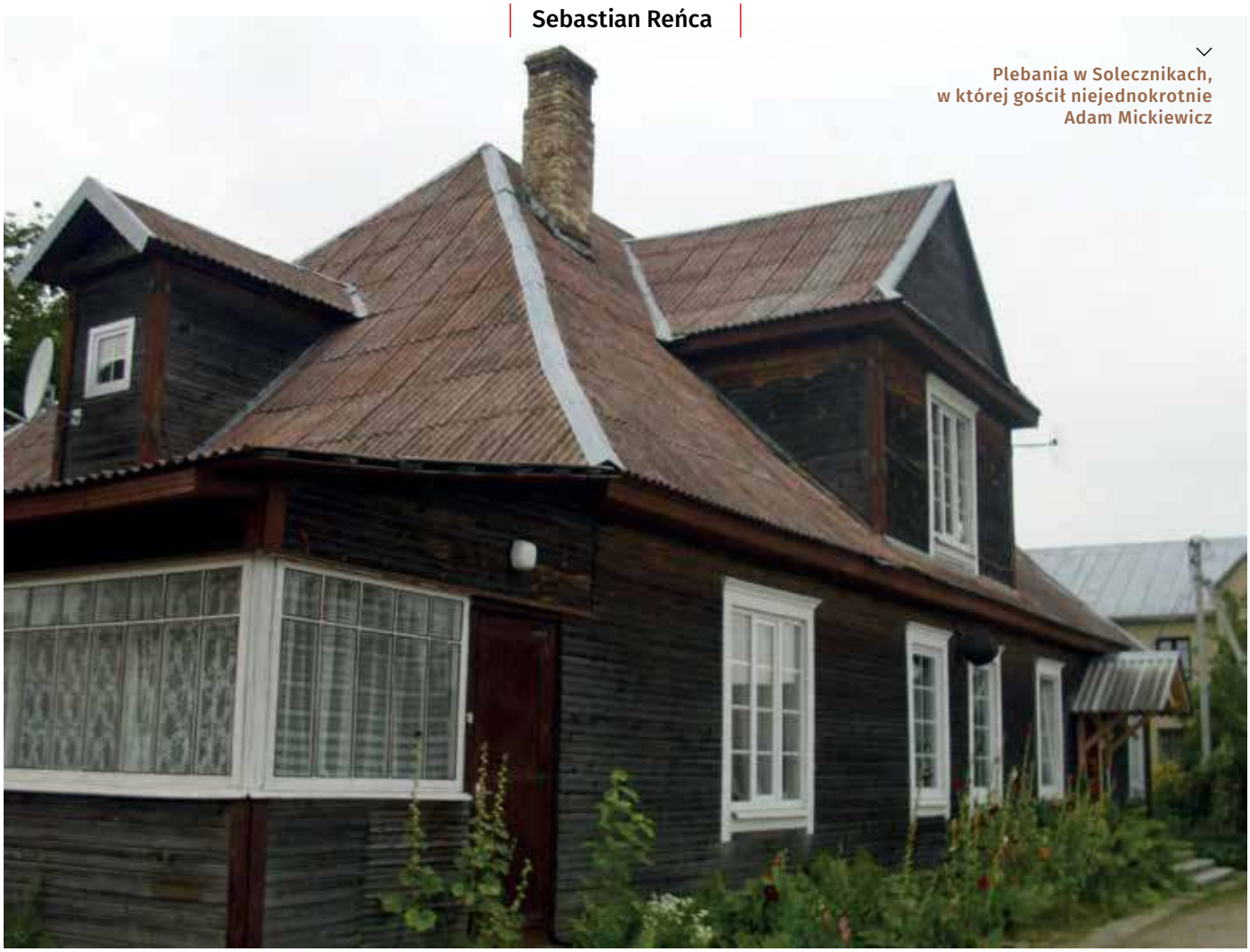

Plebania w Solecznikach, w której gościł niejednokrotnie Adam Mickiewicz

Fot. mat. autora (2)

eprasa.pl a4aafee2cc

28 czerwca tego roku minie 190 lat od pierwszego wydania „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza, poematu, który – jak napisał Iwaszkiewicz – „przywraca do życia". Nie wiem, czy „Pan Tadeusz" wciąż jest masowo czytany z własnej woli, czy tylko ze szkolnego obowiązku, ale jedno jest pewne: to największe dzieło Mickiewicza dla wielu w przeszłości było – a może i niewielu w teraźniejszości nadal jest – ważne.

Rację miał więc historyk Jerzy Łojek, który swego czasu napisał, że „poznawanie «Pana Tadeusza» następuje w kilku fazach, a każda z nich stanowi osobny rozdział w smakowaniu tego w całej naszej literaturze najbardziej chyba polskiego z dzieł". Łojek podzielił te fazy na lata dzieciństwa; lata szkolne; lata studiów. „Kiedy to okazywało się nagle – bo szkoła średnia nigdy tego ukazać nie umiała, chociaż powinna – jak ciekawym zwierciadłem dziejów narodu w epoce między Targowicą a wyprawą moskiewską Napoleona jest słynny poemat Mickiewicza. Wtedy właśnie czytywaliśmy z największą ciekawością prace o rzeczywistości i zmyśleniu poetyckim w «Panu Tadeuszu», zdumiewając się, jak wiele realiów historycznych zawarło się w tym dziele". I w końcu lata dorosłości: „gdy smutek, zwątpienie czy nostalgia za tradycją niepodległej i walczącej o odzyskanie niepodległości Rzeczypospolitej każą rzucać precz wszelkie nowości i sięgać choć na chwilę po dzieła takie właśnie, jak opowieść o dworze szlacheckim na dalekiej Litwie, który po upadku Rzeczypospolitej stal się «centrum polszczyzny» dla całej ziemi".

Poemat, który opowiada o nieistniejącej już Polsce. O kraju pełnym rozsianych po Litwie zaścianków, gospodarstw, wsi i miasteczek, z żydowskimi karczmami, młynami i sklepami. Jest to poemat nie tylko o miłości, tej mężczyzny i kobiety, ale również o miłości ówczesnych Polaków do ojczyzny i do cesarza Napoleona, człowieka, który choć na chwilę dał Polakom wolność zabraną nam przez „sojusz trzech czarnych orłów", czyli Rosję, Prusy i Austrię.

Jarosław Marek Rymkiewicz mówił ponad 30 lat temu w wywiadzie:

„Zdarzyło się Polakom coś zupełnie niebywałego. Pojawił się w ich dziejach ktoś, kto nimi zawładnął. Stał się jeszcze za swojego życia pierwszym Polakiem, największym Polakiem, i do dziś, co jest fenomenem jedynym w swoim rodzaju, nim pozostał. Wzorem polskości, wiecznym źródłem wszystkich polskich myśli. Żaden naród na świecie nie ma takiego pisarza, który w takim stopniu by zdeterminował los swojego narodu" – mówił nieżyjący już pisarz.

POEMAT OPOWIADA O NIEISTNIEJĄCEJ JUŻ POLSCE. O KRAJU PEŁNYM ROZSIANYCH PO LITWIE ZAŚCIANKÓW, GOSPODARSTW, WSI I MIASTECZEK, Z ŻYDOWSKIMI KARCZMAMI, MŁYNAMI I SKLEPAMI.

Duch poetycki

Trzydziestoczteroletni Adam Mickiewicz, jadąc z Drezna do Paryża, gdzie powstał „Pan Tadeusz", zatrzymał się na noc w oberży w Nancy. Tam był świadkiem śmierci polskiego oficera, który zmarł zarażony cholerą. Tej samej nocy Mickiewicz powiedział do Ignacego Domeyki, w towarzystwie którego podróżował: „Zobaczysz, że umrę z cholery".

Tym samym Mickiewicz przepowiedział powód swojej śmierci, która nastąpiła w 1855 r.

Domeyko i Mickiewicz zawitali w Paryżu o godzinie 3 rano 1 sierpnia 1832 r. Już we wrześniu rozpoczął prace nad poematem, który ukończył w lutym 1834 r.

Bohdan Zalewski w swej pracy „Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania «Pana Tadeusza»", która ukazała się 40 lat od pierwszego wydania poematu, a w istocie była listem do syna poety – Władysława, pisał, że Mickiewicz „wydumał" „Pana Tadeusza", będąc na wsi w Wielkopolsce. „Tam obmyślił pierwszy plan poematu i zaczął go od opisu dworu szlacheckiego w Polsce".

Poemat pochłonął Mickiewicza, który często żalił się znajomym, że różnego rodzaju zajęcia – czy to polityczne, czy literackie – „dławią mi w pieluchach Tadeuszka".

8 grudnia 1832 r. Mickiewicz pisał w jednym ze swych listów z Paryża: „Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju «Herman i Dorota» (Goethego); już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszej. Duch poetycki czuję w sobie".

Domeyko w liście do syna Mickiewicza zdradzał:

„Co dzień prawie bywałem u Adama, kiedy pisał «Pana Tadeusza» i zawsze z uśmiechem, ze spokojem, wesołym spojrzeniem witał mnie i rozmawiał o kraju, o gościnnym, szlacheckim życiu i obyczaju na Litwie. Nieraz powtarzał mi: «Panie Ignacy, jeśli kiedy umyślą postawić mi jaki pomnik w Nowogródku, to za nic innego jak za 'Pana Tadeusza'».

Tytuł «Żegota», który z początku dał był swojej powieści, przemienił zaraz na «Pana Tadeusza», któremu dał był nazwisko «Saplica», a potem na uwagę zrobioną mu, nie pamiętam przez kogo, że na Litwie jest familia szlachecka Saplica – przemienił je na «Soplica»".

Zaleski był świadkiem postawienia przez Mickiewicza ostatniej kropki w poemacie. Była połowa lutego roku 1834. Szarówka zbliżała dzień

eprasa.pl a4aafee2cc

do wieczora. U Mickiewicza, który mieszkał przy ulicy Saint-Nicolas, jak zawsze było sporo gości. Mickiewicz siedział sam w pokoju z kominkiem, „szparko machając piórem po papierze" – pisał Zaleski. Nagle poeta wstał i wszedł do pokoju wypełnionego gośćmi z okrzykiem: „Chwała Bogu! Oto w tej chwili podpisałem pod «Panem Tadeuszem» wielkie «finis»!".

Jak pisze Zaleski: „Radośnie za nim powtórzyliśmy «Chwała Bogu» i wykrzyknęliśmy trzykrotnie «Vivat!» z oklaskami przy winszowaniach i uściskach jak najserdeczniejszych".

Gdy tylko poeta ukończył „Pana Tadeusza", „duch poetycki" porwał go do dalszej części „Dziadów", o których sam tak pisał w jednym z listów: „Z «Dziadów» chcę zrobić jedyne dzieło moje warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć".

Maria Gorecka, córka poety, wspominała po latach, że tata ze wszystkich swoich utworów najbardziej jednak kochał właśnie „Pana Tadeusza".

„Kazał mi nawet czasem powtarzać na pamięć opisanie wschodu słońca i z widoczną słuchał przyjemnością. O innych poematach nie tylko nigdy nie mówił, ale kiedym kilkakrotnie prosiła o pozwolenie przeczytania «Dziadów», machnąwszy ręką, rzekł jakby do siebie: «E! Niektórych rzeczy człowiek byłby lepiej nie napisał!»".

Tajny agent i jego pierwowzór

Każdy czytelnik „Pana Tadeusza" ma swoich ulubionych Mickiewiczowskich bohaterów. W moim rankingu na pierwszym miejscu jest Jacek Soplica vel ksiądz Robak, główny, lecz nie tytułowy bohater poematu, w filmie Andrzeja Wajdy zagrany przez Bogusława Lindę.

Jak pisał Marek Piechota, współautor „Słownika Mickiewiczowskiego": „Powszechnie uważa się Jana Saplicę za pierwowzór ciemnej strony charakteru księdza Robaka". Kim był ów szlachcic? Piechota przyznaje, że „niewiele o nim wiemy poza tym, iż wraz ze stryjem Mikołaja Mickiewicza (ojca Adama – Bazylim) był człowiekiem porywczym, trudniącym się lichwą". Oboje – Bazyli i Jan – zostali skazani za rozbój i awanturnictwo. Kompani jednak pokłócili się i Jan pobił Bazylego buławą, co spowodowało jego śmierć w 1799 r. Saplica jednak unikał kary za zabójstwo, przy okazji straszył Mickiewiczów śmiercią i podpaleniem ich dóbr.

Jak już wspomniałem, Adam Mickiewicz początkowo nazwał swego bohatera imieniem Żegota, które ostatecznie zmienił na Jacek, a w nazwisku „Saplica" zmienił jedną głoskę, by w ten sposób uniknąć zarzutu, „że świadomie sugeruje zbieżność nazwisk z autentycznymi mieszkańcami zaścianka Saplice i okolic" – pisał współautor „Słownika Mickiewiczowskiego".

> ***Jeśli kiedy umyślą postawić mi jaki pomnik w Nowogródku, to za nic innego jak za „Pana Tadeusza".***
>
> ADAM MICKIEWICZ

Gdy w marcu 1981 r. w Teatrze Polskim w Warszawie odbyła się premiera „Pana Tadeusza", wydrukowano broszurę, w której przedrukowano wypowiedzi kilku osób na temat Mickiewicza i jego poematu. Wśród odpytywanych był m.in. pisarz Waldemar Łysiak, który przyznał, że we wczesnej młodości był „zafascynowany postacią bonapartystowskiego emisariusza, księdza Robaka, i w ramach realizowania swoich napoleońskich fascynacji starał się odnaleźć jego autentyczny pierwowzór (było takich kilku), a także jego «syjamskich braci», księży-bonapartystów w literaturze polskiej (ksiądz definitor w «Pamiętnikach kwestarza» Ignacego Chodźki, księża Narbutowicz i Fasolkowski w «Końcu epopei» Kazimierza Przerwy-Tetmajera, ksiądz Kociełł w «Szwoleżerach gwardii» Wacława Gąsiorowskiego i inni)".

Mickiewicz w Solecznikach

Adam Mickiewicz ma wiele pomników, nie tylko w Nowogródku, ale również m.in. we Lwowie, w Wilnie, Krakowie, Warszawie czy Solecznikach.

W tych ostatnich Mickiewicz bywał, po pierwsze dlatego że tamtędy przebiegał trakt do Wilna oddalonego od Solecznik o blisko 50 km, a po drugie, zatrzymywał się tam, ponieważ tamtejszym proboszczem był ks. Paweł Hrynaszkiewicz, siostrzeniec ks. Józefa Mickiewicza, u którego mieszkał Adam, ucząc się w Wilnie.

Leonard Podhorski-Okołów, badacz twórczości i biografii Adama Mickiewicza, opisał w 1935 r. dokładnie związki poety z tym miastem. Dzięki Archiwum Filomatów wiadomo, że w 1818 r. Mickiewicz spędził święta właśnie w Solecznikach, a nie wśród przyjaciół w Wilnie. Bywał tam również dlatego, że niedaleko – w Bolciennikach – mieszkała Maryla, czyli Maria z Wereszczaków Puttkamerowa, młodzieńcza miłość Mickiewicza. „W twórczości Mickiewicza zachowały się licznej, niejednokrotnie bardzo wyraźne ślady uczucia do Maryli, ślady zostawiane celowo w trakcie ich romansu w wierszach", np. „w postaci pełnych uroku opisów pierwszego spotkania Tadeusza i Zosi w «Panu Tadeuszu»" – pisał Jacek Lyszczyna w „Słowniku Mickiewiczowskim".

Podhorski-Okołów zdradzał, że rozmowy księdza Hrynaszkiewi-

eprasa.pl a4aafee2cc

Pamiątkowy głaz stojący nieopodal solecznickiego kościoła i cmentarza

cza z młodym poetą znalazły później odbicie w dialogach Gustawa czy Pustelnika z Księdzem w IV części „Dziadów". Ponadto badacz ujawnił, że 2 listopada 1821 r., czyli w Dzień Zaduszny, Mickiewicz spotkał się z Marylą, która darowała mu pierścień. Mógł w Bolciennikach „powstać projekt wspólnego udania się do którejś z wsi okolicznych na odbywający się zwykle w tym czasie obchód dziadów. Kto wie, czy nie wchodziły tu w grę okolice Solecznik?" – pytał Leonard Podhorski-Okołów, który postawił jeszcze jedną tezę, że ks. Hrynaszkiewicz odwiedził Mickiewicza po jego aresztowaniu i osadzeniu w klasztorze Bazylianów i stał się jednym z pierwowzorów ks. Piotra z III części „Dziadów".

Dziś od 20 lat nieopodal solecznickiego kościoła i cmentarza stoi głaz z tablicą, na której napisano: „Na cmentarzu solecznickim w listopadzie 1821 r. Adam Mickiewicz obserwował obrzędy dziadów".

Problemy z Adamem

Z Adamem Mickiewiczem mam dwa problemy. Pierwszy to jego fascynacja Andrzejem Towiańskim, którego uważano za „mesjasza". Historię „miłości" poety do hochsztaplera wielokrotnie opisał Waldemar Łysiak.

Drugi to podpisanie deklaracji-zobowiązania: „Nadto (zobowiązuję się), że nie tylko sam nie będę należał do żadnego towarzystwa bez dozwolenia rządu ustanowionego, lecz donosić będę, gdzie należy, według przysięgi wierno poddanego, gdy się dowiem, iż gdziekolwiek takie zabronione towarzystwo otwarte zostało". Ów lojalkę wobec Rosji Mickiewicz podpisał 20 kwietnia 1824 r. Stanisław Pigoń, jeden z najwybitniejszych badaczy twórczości Mickiewicza, napisał, że zobowiązanie, które podpisał poeta, było hańbiące, a on sam „wystawił cyrograf szatanowi politycznemu".

Pigoń uważał, że „pomysł inkwizytorów Nowosilcowa" ciążył na Mickiewiczu aż do śmierci, będąc „nieusuwalnym stygmatem winy. Wyrazem poetyckim tego rozeznania i uznania w sobie winy mogła być u Konrada nieuleczalna na czole rana, «którą sam sobie zadał»".

eprasa.pl a4aafee2cc

WSPEIRAJ SZCZEGÓLNE KONCERTY

63 DNI - 1944

80 LAT

Muzyczna modlitwa - „Warszawskie Dzieci”

1 sierpnia 2024 r. godz. 12:00

Kościół św. Stanisława Kostki - Żoliborz

ul. Kardynała Stanisława Hozjusza 2, 05-077 Warszawa

Udział wezmą:

Natalia Kovalenko - sopran, Aleksandra Okrasa – sopran, Andrzej Wiśniewski - tenor, Aleksander Ładysz - bas, Trio „LaSiDo” Włodzimierz Trzeciak – fortepian, Dariusz Świnoga – akordeon, prowadzenie koncertu red. Tadeusz Deszkiewicz.

Gość specjalny: Alina Wrońska sanitariuszka z Powstania Warszawskiego.

SIECI wPolityce.pl REPUBLIKA POL CAN ART Halinów Okuniew PANDA TV TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

eprasa.pl a4aafee2cc

80. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego – zapraszamy na obchody!

Rok 2024 to rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, dlatego tak ważną datę musimy uczcić w szczególny sposób. Pośród zapewne wielu inicjatyw związanych z obchodami 1 sierpnia znalazła się nasza **muzyczna propozycja** podjęcia powstańczego tematu, z udziałem największych polskich śpiewaków i artystów. Będzie ona cyklem specjalnych koncertów w hołdzie bohaterom tamtych lat.

Aleksander Czajkowski-Ładysz

Koncert pt. „Warszawskie dzieci" odbędzie się 1 sierpnia 2024 r. o godz. 12.00. w kościele pw. św. Stanisława Kostki w Warszawie. To na Żoliborzu padły pierwsze powstańcze strzały, więc wybór miejsca koncertu jest nieprzypadkowy. Nawiązuje on do tradycji patriotycznych tego miejsca i szacunku, który dla polskich bohaterów walk o niepodległość żywił odprawiający w tym kościele Msze za Ojczyznę patron Solidarności bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Całość wydarzenia będzie poprzedzona modlitwą za zamarłych bohaterów Powstania Warszawskiego.

W koncercie udział wezmą: Natalia Kovalenko – sopran, Aleksandra Okrasa – sopran, Aleksander Ładysz – bas, Andrzej Wiśniewski – tenor, Tercet „LaSiDo", narracja red. Tadeusz Deszkiewicz oraz Dariusz Świnoga – akordeon, Włodzimierz Trzeciak – fortepian. Reżyseria, scenariusz i opracowanie graficzne: Aleksander Ładysz, nagłośnienie: Marcin Kołdra. Całości projektu dopełnią historyczne nagrania i relacje uczestników Powstania Warszawskiego – Antoniego Zębika i Hanki Brzezińskiej.

Wyjątkowość naszej idei polega na zaakcentowaniu podczas koncertów nie tylko bohaterskiego zrywu, ale także ukazaniu życia codziennego powstańczej Warszawy, a potem wstrząsającego epilogu – exodusu i bestialstwa niemieckiego okupanta. Niekonwencjonalna jest również możliwość zademonstrowania jedności i dumy narodowej z ludności Warszawy poza stolicą. Chcemy też zwrócić uwagę na bezimiennych bohaterów z Mazowsza, którzy czynnie pomagali Powstańcom. Szczególnie dziś jest to tak ważne, kiedy próbuje się zakłamywać historię i deprecjonować bohaterstwo Powstańczej Warszawy oraz odmawia się reparacji i zadośćuczynienia za bezsporne straty.

WYJĄTKOWOŚĆ KONCERTU POLEGA NA ZAAKCENTOWANIU BOHATERSKIEGO ZRYWU, UKAZANIU ŻYCIA CODZIENNEGO POWSTAŃCZEJ WARSZAWY ORAZ BESTIALSTWA NIEMIECKIEGO OKUPANTA.

Do projektu dołączyli już i będą nam patronować: Zofia Pilecka-Optułowicz, Alina Wrońska – sanitariuszka z Powstania Warszawskiego, Zarząd NSZZ „Solidarność" Mazowsze, „Tygodnik Solidarność", Telewizja Republika, Tygodnik „Sieci".

Dla chętnych przed koncertem będziemy rozdawać powstańcze śpiewniki.

eprasa.pl a4aafee2cc

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

40. ROCZNICA strajku lubelskich kolejarzy

14 lipca odbyły się w Lublinie uroczystości upamiętniające 44. rocznicę strajku kolejarzy. Pierwszy tak duży protest na kolei w dziejach PRL wybuchł w Lokomotywowni Pozaklasowej Lubelskiego Węzła Kolejowego i trwał przez trzy dni – od 16 do 19 lipca. Dzień przed strajkiem kolejarze przerwali pracę na 4 godziny po tym, jak nie dostali należnych im premii. Strajk lubelskich kolejarzy był szczególnie dotkliwy, ponieważ całkowicie sparaliżował węzeł kolejowy w Lublinie, jeden z najważniejszych w kraju. Pociągi pasażerskie kończyły natomiast swoje kursy pod miastem – w Motyczu, skąd przewożono ludzi dalej autobusami. Pierwszego dnia protestowało około 800 osób, kolejnego już 2000, a trzeciego niemal cała załoga 2390 osób. Robotnicy domagali się m.in. wyższych pensji, wolnych sobót, poprawienia zaopatrzenia sklepów w artykuły spożywcze czy wprowadzenia dodatku drożyźnianego. Wieczorem 19 lipca osiągnięto porozumienie i wyciem syren ogłoszono koniec strajku.

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Warto przypomnieć, że w ubiegłym roku Dworcowi Głównemu PKP w Lublinie nadano imię Lubelskiego Lipca 1980 z inicjatywy między innymi Henryka Grymela, szefa kolejarskiej „S”.

Członkowie „S” jak co roku udali się na Mszę Świętą do lubelskiego kościoła Najświętszego Serca Jezusowego, a następnie przemaszerowali na teren byłej lokomotywowni, gdzie znajduje się pomnik Doli Kolejarskiej. Tam też złożono kwiaty, oddając hołd bohaterom wydarzeń sprzed 44 lat. Przy okazji obchodów swoją obecność zaznaczyli pracownicy PKP Cargo, gdzie przeprowadzane są masowe zwolnienia. Niektórzy z nich przyszli z transparentami z hasłami: „Dzisiaj PKP Cargo, jutro Poczta Polska, po jutrze twoje miejsce pracy” czy „Prezes Wojewódka grabarzem PKP Cargo”.

ZGINĘLI, BO BYLI POLAKAMI

W 2016 roku Sejm RP ustanowił 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. Czystki etniczne na terenach południowo-wschodniej Polski rozpoczęły się w lutym 1943 roku i trwały do 1945 roku, pozbawiając życia około 100 tysięcy Polaków. Odpowiedzialnymi za dokonanie zbrodni wołyńskiej były: Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i jej zbrojne ramię Ukraińska Powstańcza Armia, które postawiły sobie za cel eksterminację ludności nieukraińskiej z terenów uznawanych przez nich za ziemie ukraińskie.

Apogeum rzezi wołyńskiej nastąpiło 11 lipca 1943 roku. Tego dnia, zwanego Krwawą Niedzielą, UPA przeprowadziła skoordynowany atak na ponad 100 polskich miejscowości, wykorzystując fakt, że ludzie gromadzili się wówczas w kościołach na Mszach Świętych. Około 50 kościołów katolickich na Wołyniu zostało wówczas spalonych i zburzonych. Ukraińscy nacjonaliści nie szczędzili kobiet i dzieci, a morderstwa były wyjątkowo okrutne, niejednokrotnie poprzedzone torturami. Jak podaje IPN, według niepełnych danych w czasie Krwawej Niedzieli zginęło ponad 3100 Polaków.

W latach 1943–1945 do zbrodni na Polakach doszło w 1865 miejscach na Wołyniu, z czego największe popełniono w Woli Ostrowieckiej, w kolonii Gaj, w Ostrówkach i Kołodnie.

Zbrodnia wołyńska obejmowała nie tylko brutalne mordy na ludności polskiej, ale także niszczenie dóbr kultury, zabytków, domostw i kościołów katolickich.

O wydarzeniach sprzed 81 lat pamiętają także związkowcy z gorzowskiej Solidarności, którzy 11 lipca wzięli udział we Mszy Świętej w intencji pomordowanych Polaków. Nabożeństwo

eprasa.pl a4aafee2cc

Fot. M. Żegliński

„W PKP Cargo nie ma żadnego dialogu, jest próba konfrontacji. Ci ludzie nie mają już nic do stracenia. Jeśli dostaną do ręki zwolnienia grupowe, to wyjdą na tory".

Henryk Grymel, szef kolejarskiej „S", posiedzenie RDS, 15 lipca br.

odbyło się w kościele pw. św. Antoniego Padewskiego i św. Stanisława Kostki. Ze świątyni przemaszerowano następnie pod pomnik Ofiar Rzezi Wołyńskiej, gdzie złożono kwiaty, zapalono znicze i wysłuchano przemowy prof. Grzegorza Kucharczyka.

Związkowcy z Regionu Małopolskiego wzięli natomiast udział w odsłonięciu odlanego z brązu 20-metrowego pomnika „Rzeź Wołyńska" w miejscowości Domostawa w gminie Jarocin na Podkarpaciu przy trasie Via Carpatia. Autorem rzeźby przedstawiającej orła w płomieniach z krzyżem i ciałem dziecka nabitym na widły jest Andrzej Pityński. Ten sam artysta wykonał sławny pomnik Katyński w Jersey City.

PIELGRZYMKA LUDZI PRACY

Region Podlaski NSZZ „Solidarność", Region Częstochowski NSZZ „Solidarność", Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" oraz Krajowe Duszpasterstwo Ludzi Pracy zapraszają do udziału w 42. Ogólnopolskiej Pielgrzymce Ludzi Pracy na Jasną Górę.

Tradycyjnie odbędzie się ona w trzecią sobotę i niedzielę września w dniach 14–15 września pod hasłem: „Matko tych, którzy zawsze są wierni – módl się za nami". Będzie to Pielgrzymka wyjątkowa, ponieważ w tym roku przypada 40. rocznica męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki, który był pomysłodawcą pielgrzymowania ludzi pracy do Częstochowy.

Pierwszego dnia przewidziano złożenie kwiatów pod pomnikiem ks. Jerzego Popiełuszki, Mszę Świętą na Szczycie, Apel Jasnogórski i Drogę Krzyżową na Wałach.

Główne uroczystości odbędą się następnego dnia, w niedzielę. Wierni będą mogli wysłuchać koncertu w wykonaniu chóru z parafii pw. św. Brata Alberta Chmielowskiego w Mońkach, odmówić wspólnie różaniec i wziąć udział w uroczystej Mszy Świętej koncelebrowanej na jasnogórskim Szczycie. Tego dnia zaplanowane jest również wystąpienie przewodniczącego KK NSZZ „S" Piotra Dudy.

KU PAMIĘCI KS. ZYCHA

W Krynicy Morskiej 14 lipca odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy ku pamięci księdza Sylwestra Zycha – „wielkiego patrioty, kapelana opozycji antykomunistycznej, prześladowanego i więzionego przez reżim komunistyczny, zamordowanego 11 lipca 1989 roku w Krynicy Morskiej" – jak głosi napis na pamiątkowej tablicy, którą umieszczono na kaplicy parafialnej.

Podczas społecznych obchodów zorganizowanych przez środowiska patriotyczne w związku z 35. rocznicą śmierci ks. Zycha obecni byli m.in.: burmistrz Krynicy Morskiej Sylwia Szczurek, siostry księdza Zycha – Alicja Zych-Kasienko i Danuta Regulska, prezes Fundacji Wdzięczności Niepokornym im. ks. Sylwestra Zycha Radosław Marek Gawroński, syn żołnierza wyklętego Andrzej Stryjewski (ojciec Wiktor Stryjewski), delegacja elbląskiej Solidarności na czele z przewodniczącym Zbigniewem Kobanem.

Wcześniej ci, którzy przybyli na uroczystości, modlili się podczas Mszy Świętej sprawowanej przez proboszcza o. Franciszka Tołczyka OFMCap oraz o. Piotra Twardeckiego SJ, a także wysłuchali wykładu historyka Jarosława Kłosowskiego poświęconego ks. Zychowi.

Na koniec udano się w miejsca związane z ostatnimi chwilami życia duchownego. Na terenie dawnego dworca PKS, gdzie znaleziono ciało duchownego, zapalono znicze i złożono kwiaty.

M.K.

Kalendarium
Solidarności

30.07.1975 – w Stoczni Gdańskiej 33 spawaczy przerywa pracę w proteście przeciwko zaniżanym zarobkom;

25.07.1982 – zlikwidowana zostaje wrocławska radiostacja Solidarności;

24.07.1985 – Sejm PRL nowelizuje ustawę o związkach zawodowych – odtąd w jednym zakładzie pracy mogła funkcjonować tylko jedna organizacja związkowa;

24.07.1998 – Sejm przyjmuje ustawę o podziale kraju na 16 województw, zamiast dotychczasowych 49;

27.07.2005 – 31 sierpnia zostaje ustanowiony przez Sejm Dniem Solidarności i Wolności, upamiętnia on 25. rocznicę porozumień sierpniowych.

eprasa.pl a4aafee2cc

RADA DIALOGU SPOŁECZNEGO

NIE MA ZGODY co do wzrostu minimalnego wynagrodzenia oraz płac w budżetówce

Fot. M. Żegliński

Ostatnie posiedzenie plenarne Rady Dialogu Społecznego nie przyniosło odpowiedzi na pytania, o ile w przyszłym roku wzrośnie minimalne wynagrodzenie ani na jaki wzrost płac mogą liczyć pracownicy państwowej sfery budżetowej. Podczas posiedzenia przeprowadzono za to żywą dyskusję na temat sytuacji w PKP Cargo.

Barbara Michałowska

Podczas poniedziałkowego posiedzenia plenarnego Rady Dialogu Społecznego dyskutowano m.in. nad przyszłorocznym wzrostem płacy minimalnej, jak i waloryzacji płac w państwowej sferze budżetowej.

24 zł różnicy w propozycjach

Jak wynika ze wspólnego stanowiska przedstawionego RDS przez trzy reprezentatywne centrale związkowe, strona pracownicza stoi na stanowisku, iż minimalne wynagrodzenie, które obecnie wynosi 4300 zł brutto, w przyszłym roku powinno wzrosnąć do kwoty 4650 zł. Rząd zaś zaproponował, by od stycznia wynosiło do 4626 zł, czyli na poziomie ustawowego minimum. Strona pracodawców opowiedziała się za propozycją rządu. Ponieważ RDS nie wypracowała w tej sprawie porozumienia, ostateczną decyzję podejmie rząd do 15 września tego roku.

Budżetówka w niepewności

Nie wypracowano także rozwiązania dotyczącego przyszłorocznego wzrostu płac w państwowej sferze budżetowej. Związki zawodowe przedstawiły wspólne stanowisko, w którym proponują wzrost płac o 15 proc.

eprasa.pl a4aafee2cc

Rząd z kolei zaproponował, by płace wzrosły o 4,1 proc.

Podczas ostatniego posiedzenia Rady Dialogu Społecznego głos w tej sprawie zabrała m.in. Katarzyna Zimmer-Drabczyk, kierownik Biura Eksperckiego, Dialogu i Polityki Społecznej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

Zaznaczyła, że poziom wzrostu płac w budżetówce, który zaproponował rząd, jest dla związków zawodowych nie do zaakceptowania.

– Podtrzymujemy wspólne stanowisko, mając na względzie fluktuację kadr oraz spłaszczanie wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej – zaznaczyła. Dodała także, że należy podjąć rozmowy o systemowych rozwiązaniach dotyczących płac w szeroko rozumianej sferze budżetowej, bo obecne wymagają naprawy.

Na odpływ specjalistów z budżetówki oraz coraz silniejsze zjawisko spłaszczania płac zwracali uwagę także inni przedstawiciele związków zawodowych. Zdaniem strony społecznej, jeśli płace w państwowej sferze budżetowej zostaną podniesione w mniejszym stopniu, niż rośnie minimalne wynagrodzenie – a tak zaproponował rząd – spłaszczanie płac będzie się nasilało.

Obecny na posiedzeniu minister finansów Andrzej Domański, wysłuchawszy głosów członków RDS-u, zadeklarował, iż w najbliższym czasie zaproponuje nieco wyższy wskaźnik wzrostu wynagrodzeń w budżetówce. Nie podał jednak, jaka to będzie konkretnie propozycja.

„Miękki dialog w PKP Cargo już się skończył"

Podczas posiedzenia na wniosek strony pracowniczej przeprowadzono także dyskusję na temat sytuacji w PKP Cargo.

Przedstawiciele związków zawodowych zwracali uwagę na odpływ specjalistów z budżetówki oraz coraz silniejsze zjawisko **spłaszczania płac**.

– Miękki dialog już się skończył. Tu trzeba konkretnych działań, bo widać, że dyktator Wojewódka się nie zmieni. [...] Przyszedł po to, żeby zamknąć PKP Cargo. Chciałbym zacytować dyktatora Wojewódkę z jednego ze spotkań z załogą z Zakładu Wschodniego PKP Cargo. Pracownicy powiedzieli mu, że będą protestować, jeżeli będą ich zwalniać. Na to dyktator powiedział tak: „Wygląda na to, że Państwo chcecie wszyscy stracić pracę, żeby była jasność. Jak trzeba będzie, to zamkniemy cały zakład, żeby była jasność". Gdy powiedzieli, że oczekują pomocy ze strony rządu pana premiera Donalda Tuska, to pan dyrektor Wojewódka odparł: „Wie pan co, pan liczy na siebie, a nie na obecny rząd". Przepraszam bardzo, to jest dialog społeczny? Ten dyktator powinien być z dnia na dzień wyrzucony! – grzmiał przewodniczący Duda.

> ***Miękki dialog już się skończył. Tu trzeba konkretnych działań, bo widać, że dyktator Wojewódka się nie zmieni. [...] Przyszedł po to, żeby zamknąć PKP Cargo.***
>
> **PIOTR DUDA**

„Sześć tysięcy rodzin kolejowych bez środków do życia"

Głos zabrał także obecny na obradach Henryk Grymel, przewodniczący Krajowej Sekcji Kolejarzy NSZZ „Solidarność".

– My zwracamy się tam, gdzie możemy – do sejmowych komisji, do Rady Dialogu Społecznego, bo jesteśmy pod ścianą. Na pierwszy strzał prezes PKP Cargo wysłał już teraz ok. 3 tys. pracowników na 12 miesięcy na nieświadczenie pracy. Wyobraźcie sobie państwo, że przez 12 miesięcy ludzie mają dostawać 60 proc. pensji. Ludzie przecież mają kredyty, ludzie mają czynsze, ludzie mają rodziny do wyżywienia. Po co to zrobiono? Po to, żeby się sami zwolnili. Sam pan prezes na spotkaniach mówił, że on nie ma pieniędzy na odprawy, więc nie będzie zwolnień grupowych. Nagle wystrzelił z ponad 4 tys. Do tego dochodzi 2 tys. pracowników spółki PKP Cargo Tabor. To jest sześć tysięcy rodzin kolejowych bez środków do życia – powiedział.

– Nie ma żadnego dialogu, jest próba konfrontacji. Nie jestem tu dziś, żeby straszyć. Ale ci ludzie nie mają już nic do stracenia. Jak dostaną do ręki zwolnienia grupowe, to wyjdą na tory. My nie będziemy tego organizować, ale też nie powstrzymamy ich i nie zostawimy ich samych – dodał Henryk Grymel.

Wcześniej o desperacji pracowników PKP Cargo mówił także obecny na sali Leszek Miętek, przewodniczący Związku Zawodowego Maszynistów Kolejowych w Polsce.

eprasa.pl a4aafee2cc

Lasy pod szczególną ochroną

Branża leśno-drzewna, w tym NSZZ „Solidarność", sprzeciwia się forsowanemu przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska nowemu modelowi leśnictwa. Zakłada on tzw. bierną ochronę lasów, a więc wyłączenie nawet **jednej piątej** najcenniejszych obszarów leśnych z wycinki. Zdaniem strony społecznej takie rozwiązania doprowadzą do katastrofalnych skutków i wcale nie wpłyną pozytywnie na ochronę przyrody.

Marcin Krzeszowiec

W 2021 roku w sektorze leśno-drzewnym zatrudnionych było ponad 460 tys. osób –wynika z danych GUS zawartych w Roczniku Statystycznym Leśnictwa. Niespełna 25 tys. z nich to pracownicy sektora publicznego, natomiast pozostali pracowali w podmiotach prywatnych. Jednak to państwo odgrywa kluczową rolę w zarządzaniu zasobami leśnymi. Lasy pokrywają niemal jedną trzecią powierzchni kraju, a 80 proc. z nich należy do Skarbu Państwa. Nic zatem dziwnego, że kiedy pracownicy tej branży niepokoją się o swoje miejsca pracy, to źródła kryzysu dopatrują się w decyzjach rządzących.

Obecnie kością niezgody jest wprowadzone tymczasowo przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska tzw. moratorium na wycinkę lasów. Pozyskiwanie drewna zostało całkowicie bądź częściowo ograniczone na obszarze ponad 94 tys. hektarów w 28 nadleśnictwach w Polsce. To zaledwie 1,3 proc. terenów Lasów Państwowych – liczba stosunkowo niewielka, ale plany rządu są tutaj znacznie poważniejsze.

W umowie koalicyjnej rządzący zobowiązali się bowiem

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl a4aafee2cc

do wyłączenia z wycinki 20 procent najcenniejszych obszarów leśnych, ograniczenia eksportu nieprzetworzonego drewna, wprowadzenia zakazu spalenia drewna w energetyce zawodowej i ustanowienia społecznego nadzoru nad lasami.

Z kolei unijna strategia na rzecz bioróżnorodności 2030 pt. „Przywracanie przyrody do naszego życia" zakłada objęcie ochroną co najmniej 30 proc. obszarów lądowych (obecnie 26 proc.) i 30 proc. obszarów morskich w UE (obecnie 11 proc.). Jedna trzecia z nich, tych najbardziej wartościowych, a więc 10 proc. obszarów chronionych, ma być objętych ochroną ścisłą.

Według związkowców takie odseparowanie dużych połaci lasu nie jest najlepszym rozwiązaniem.

Pozorowany dialog?

W czerwcu tego roku leśnicy świętowali 100-lecie powstania Lasów Państwowych.

Z tej okazji Mikołaj Dorożała, główny konserwator przyrody i wiceminister środowiska odpowiedzialny za leśnictwo, ochronę przyrody i łowiectwo, złożył im życzenia i podziękował za codzienną pracę. – Polacy kochają swoje lasy i chcą uczestniczyć w dyskusji o ich przyszłości. Temu właśnie służy rozpoczęty przez MKiŚ dialog z leśnikami, społecznikami, samorządowcami i naukowcami. Wierzę, że przy wsparciu leśników jesteśmy w stanie wypracować standardy ochrony i rozwoju Lasów Państwowych na miarę kolejnego stulecia – mówił w krótkim nagraniu minister Dorożała.

Nawiązał tym samym do zainicjowanej przez resort Ogólnopolskiej Narady o Lasach (ONoL), której celem jest dostosowanie polskich lasów do wyzwań gospodarczych, klimatycznych oraz oczekiwań społecznych. Mówiąc bardziej konkretnie, chodzi o ochronę najcenniejszych ekosystemów leśnych, między innymi poprzez wyłączenie ich z wycinki, a także o włączenie organizacji społecznych w zarządzanie obszarami o szczególnych walorach społecznych i przyrodniczych.

Konsultacje trwające do końca 2024 roku mają przyczynić się do zmiany Ustawy o Lasach oraz przygotowania Narodowego Programu Leśnego, który nakreśli długoterminową wizję i kierunki transformacji polskiego leśnictwa.

Pierwsza dwudniowa sesja ONoL odbyła się 22 kwietnia w Światowy Dzień Ziemi. Do okrągłego stołu w sprawie przyszłości polskiego leśnictwa zasiedli przedstawiciele organizacji związkowych, w tym NSZZ „S", lecz szybko zorientowali się, że nie ma to najmniejszego sensu. Związkowcy we wspólnym oświadczeniu napisali, że czują się oszukani i zlekceważeni, a ministerstwo tak naprawdę nie chce żadnego dialogu i kompromisu. Resort nie uwzględnił w konsultacjach eksperckiego opracowania zgłoszonego przez Krajowy Sekretariat Zasobów Naturalnych, Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ „S", a konferencja zakończyła się bez żadnych konkretnych ustaleń.

– W naszej ocenie MKiŚ prowadzi pozorowany dialog, uwzględniając głos w trudnej dyskusji dotyczącej ochrony przyrody i przyszłego modelu polskiego leśnictwa wyłącznie organizacji i zrzeszeń, tzw. NGO, prowadzących działalność lobbingową na organy władzy państwowej – napisali 6 maja przedstawiciele czterech związków zawodowych działających w Lasach Państwowych.

Wielofunkcyjna gospodarka leśna

Przedstawiciele strony społecznej mają odmienną wizję tego, jak powinna wyglądać prawidłowo funkcjonująca gospodarka leśna.

Solidarność opowiada się za modelem wielofunkcyjnej i zrównoważonej gospodarki leśnej, czyli takiej, w której łączy się ochronę środowiska z funkcjami gospodarczymi i społecznymi. Wszelkie wycinki drzew są wtedy określane – tak jak odbywa się to dzisiaj – w 10-letnich Planach Urządzania Lasów zatwierdzanych przez ministra środowiska. To przeciwieństwo forsowanego przez UE i polskie władze modelu biernej ochrony, a więc pozostawienia przyrody samej sobie.

Do takich wniosków doszli również uczestnicy debaty, która odbyła się 12 kwietnia w Sękocinie Starym. W dyskusji brali udział związkowcy z leśniczych związków zawodowych, w tym NSZZ „Solidarność", naukowcy, a także przedstawiciele przedsiębiorców i organizacji społecznych, takich jak: Polskie Towarzystwo

STRATY DLA PRZEMYSŁU DRZEWNEGO, MEBLARSKIEGO I PAPIERNICZEGO SIĘGNĄ 27,7 MLD ZŁ, CENA WYROBÓW Z DREWNA WZROŚNIE O 15–20 PROC., A PRACĘ STRACIĆ MOŻE OKOŁO 70 TYS. OSÓB.

eprasa.pl a4aafee2cc

Leśne, Stowarzyszenie Przedsiębiorców Leśnych, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa, Ruch Obrony Lasów Polskich i Polska Izba Gospodarcza Przemysłu Drzewnego. We wspólnym stanowisku zwrócili uwagę na chaos decyzyjny i zarządczy w MKiŚ, niespójną politykę informacyjną, brak konsultacji i wieloaspektowych analiz przy wdrażaniu nowych rozwiązań dotyczących leśnictwa, nieuwzględnianie głosu naukowców czy w końcu niszczenie etosu leśnika.

O tym, jakie mogą być skutki wyłączenia 20 proc. polskich lasów z wycinki, alarmowała w swojej analizie również Polska Izba Gospodarcza Przemysłu Drzewnego. Według wyliczeń Izby straty dla przemysłu drzewnego, meblarskiego i papierniczego pod względem wartości produkcji sięgną 27,7 mld zł, cena wyrobów z drewna wzrośnie o 15–20 proc., znaczna część ze 173 tys. podmiotów działających w tym segmencie zostanie zlikwidowana, a pracę stracić może około 70 tys. osób.

Protesty leśników

Leśnicy próbowali zwrócić na siebie uwagę wielokrotnie. Pierwsza akcja protestacyjna odbyła się przy okazji majowej demonstracji przeciwko Zielonemu Ładowi. Wówczas przedstawiciele leśniczej Solidarności przekazali osobiście ministrowi Dorożale materiały przemawiające za utrzymaniem dotychczasowego modelu zarządzania lasami. Wiceszef MKiŚ powiedział wówczas, że „nasze drzwi są zawsze dla Was otwarte” i zaapelował do związkowców, by włączyli się w dialog z ministerstwem. Tak się jednak nie stało.

Przedstawiciele wszystkich związków zawodowych działających w Lasach Państwowych ponownie przybyli przed siedzibę ministerstwa 5 czerwca. Wówczas petycję z ich postulatami odebrał rzecznik MKiŚ.

Ostatni protest odbył się 12 lipca we wspomnienie świętego Jana Gwalberta, patrona leśników. Przedstawiciele branży leśno-drzewnej demonstrowali zarówno pod urzędami wojewódzkimi, jak i w stolicy.

W Warszawie protest rozpoczął się pod Kancelarią Prezesa Rady Ministrów, gdzie odczytana została petycja z postulatami leśników skierowana do premiera Donalda Tuska. Komitet Protestacyjny Leśnych Związków Zawodowych, w skład którego wchodzi NSZZ „Solidarność”, domagał się realnego dialogu z rządem, szacunku dla branży i natychmiastowej dymisji obecnej minister klimatu i środowiska Pauliny Hennig-Kloski oraz odpowiedzialnego za leśnictwo wiceministra Mikołaja Dorożały.

Związkowcy postulowali także wycofanie moratorium na wycinkę lasów, które resort Klimatu i Środowiska wprowadził 8 stycznia tego roku, a w czerwcu przedłużył jego obowiązywanie do końca września. Wyrażali również swój sprzeciw wobec projektów zmiany ustawy o lasach i ustawy o ochronie przyrody.

Przestrzegali, że forsowane przez MKiŚ zmiany dotyczące leśnictwa mogą doprowadzić do ogromnego bezrobocia i „destrukcji polskiego sektora leśno-drzewnego”. Powyższe postulaty zostały dostarczone do KPRM, a związkowcy otrzymali stamtąd zapewnienie, że premier Tusk spotka się z leśnikami, choć nie podał konkretnego terminu.

Swoje rozgoryczenie demonstranci wyrażali między innymi poprzez transparenty z takimi hasłami jak: „Dorożała, wracaj pilates trenować, leśnikom i ZUL-om daj pracować”, „Już 100 lat leśnicy w polskich lasach działają, lasy piękne i dostępne dla potomnych zostawiają”, „Dzisiaj karzecie leśników za grzechy poprzedników”, „Kilkadziesiąt nadleśnictw czeka na podpisanie Planu Urządzenia Lasu” czy „Leśnicy nie są waszym wrogiem – wykażcie się dialogiem”.

> ***Szeroko zapowiadane konsultacje okazały się zasłoną dymną. Oszukano nas. Decyzje zostały już dawno podjęte, a działania Ministerstwa Klimatu i Środowiska to zabiegi PR-owe .***
>
> **Komitet Protestacyjny Leśnych Związków Zawodowych**

Następnie – zgodnie z planem – protestujący udali się na ulicę Wawelską, gdzie znajduje się siedziba Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Niestety nikt z przedstawicieli resortu nie wyszedł do demonstrantów, co tylko potwierdziło ich stanowisko dotyczące braku realnego dialogu z rządem.

– Ogólnopolska Narada o Lasach miała stanowić przełom i szersze otwarcie m.in. w relacjach sektora leśno-drzewnego z organizacjami przyrodniczymi. Szeroko zapowiadane konsultacje okazały się jednak zasłoną dymną. Oszukano nas. Decyzje – nakazy – zostały już dawno podjęte, a działania Ministerstwa Klimatu i Środowiska to zabiegi PR-owe – ocenili związkowcy z Komitetu Protestacyjnego Leśnych Związków Zawodowych.

eprasa.pl a4aafee2cc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Kompromitacja władzy

Zaledwie kilku dni potrzebowała koalicja rządząca, aby skompromitować się w dwóch – ważnych dla niej i jej wyborców – tematach. Najpierw przegrała głosowanie dot. aborcji, co wygenerowało kolejne konflikty, by niedługo później doznać upokorzenia w sprawie Marcina Romanowskiego.

Z całą pewnością nie jest to dobry czas dla władzy. Nie dość, że musi mierzyć się z kolejnymi problemami, to w dodatku niemal nic nie układa się po jej myśli. Choć koalicja stara się narzucać tematy zastępcze, które mają być dla niej ucieczką, to nawet na ich polu ponosi dotkliwe porażki. Trudno o bardziej wymowne przykłady niż te, które mogliśmy obserwować w ostatnim czasie. I choć dotyczą zupełnie różnych spraw, to mają wspólny mianownik.

14 lipca Sejm odrzucił projekt nowelizacji Kodeksu karnego zakładający depenalizację i dekryminalizację aborcji, który przygotowała Lewica. „Za" było 215 posłów, a przeciwko zagłosowało 218. Koalicja przegrała, bo w tej sprawie 24 posłów PSL, co nie było szczególnym zaskoczeniem, zagłosowało razem z opozycją. Ponadto trzech posłów Koalicji Obywatelskiej było nieobecnych, choć Roman Giertych był na sali, wyjął swoją kartę do głosowania. Przy tej okazji warto też zauważyć, że aż 14 posłów PiS było nieobecnych, co nie jest najlepszym świadectwem.

Wynik głosowania mógł być zupełnie inny, co dodatkowo podgrzało emocje. O ile prawica mogła świętować, o tyle w koalicji zaczął się festiwal wzajemnych oskarżeń. Trudno się dziwić – głosowanie było dla niej wizerunkowo ważne, a dodatkowo nie udał się plan, by ciężar odpowiedzialności przerzucić na prezydenta, skoro ustawa nawet nie wyszła z parlamentu. Słowem – same straty.

Nie inaczej było w przypadku sprawy Marcina Romanowskiego z Suwerennej Polski, którego władza obsesyjnie chciała widzieć za kratkami, by pokazać „sprawczość" i usatysfakcjonować swój elektorat. Po to przecież przez długie miesiące budowała odpowiedni klimat i narrację – nawet jeśli niekoniecznie mającą pokrycie w faktach. Romanowski miał więc trafić za kratki i trafił, a wcześniej – dla lepszego efektu – wysłano po niego funkcjonariuszy ABW. Tyle tylko że bardzo szybko okazało się, iż Prokuratura Krajowa się kompletnie skompromitowała, zapominając, że poseł SP ma jeszcze drugi immunitet Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. I choć władza próbowała walczyć, podpierając się dętymi opiniami prawnymi, to wystarczył pomruk niezadowolenia ze strony przewodniczącego ZPRE, by sąd w trybie pilnym (o godz. 23.30!) odrzucił wniosek prokuratury o areszt, a Romanowski mógł wyjść na wolność.

Dwie różne sprawy, dwie różne kompromitacje, ale efekt wspólny – wizerunkowy cios i zawód wyborców. Zwłaszcza sprawa Marcina Romanowskiego uaktywniła ukrywaną frustrację wśród rządzących i sprzyjających im mediów. Nie łudźmy się jednak. To był tylko wypadek przy pracy. Za chwilę nastąpią kolejne, mniej lub bardziej absurdalne i brutalne, uderzenia.

eprasa.pl a4aafee2cc

CYFRYZACJA PRACY I ZATRUDNIENIA

Zagrożenie czy szansa dla pracowników?

Tempo zmian na rynku pracy zdecydowanie **przyspiesza** pod wpływem nowych technologii, wynikających ze stosowania automatyzacji, robotyzacji, sztucznej inteligencji (AI) i algorytmów.

Zespół **EFAD***

Fot. Adobe Stock

Wszyscy czujemy, że świat się zmienia. Pod koniec 2022 r. ChatGPT pobił wszelkie rekordy, gdy platforma osiągnęła 1 milion użytkowników w mniej niż tydzień. Na początku 2023 r. ChatGPT zgromadził ponad 100 milionów użytkowników miesięcznie.

Użycia sztucznej inteligencji w miejscu pracy nikt nie może już pomijać.

Przygotowanie do zmian

Świadomość tych procesów można było dostrzec podczas realizacji kończącego się właśnie projektu: „Inicjowanie działań wdrażających Porozumienie Ramowe Europejskich Partnerów Społecznych w sprawie cyfryzacji". W trakcie dwuletniego projektu zjawisko cyfryzacji i automatyzacji rynku pracy przyspieszyło znacząco i nie ma od tego odwrotu, dlatego partnerzy społeczni, a w szczególności związki zawodowe, muszą się do tej zmiany jak najszybciej przystosować. Zastosowanie sztucznej inteligencji w firmach stało się coraz powszechniejsze, systematycznie zastępując prostsze prace biurowe, co zmusza zarówno firmy, jak i pracowników do zmiany lub podnoszenia kwalifikacji cyfrowych.

Jest już jasne, że cyfryzacja może przyczynić się do zmniejszenia powtarzalnych zadań wykonywanych do tej pory przez pracowników i do większej efektywności pracy. Jednak ten proces łączy się także z licznymi obawami zachowania miejsc pracy czy dyskryminacji wynikającej z zarządzania algorytmicznego. W dzisiejszych czasach coraz ważniejsze staje się prawo do odłączenia, przede wszystkim dla zachowania równowagi psychicznej. Dlatego przygotowanie związków zawodowych do aktywności w inicjowaniu rokowań zbiorowych w tym obszarze było główną osią projektu. Stosowanie prawa do odłączania jest istotne w obliczu zaniku równowagi między pracą i życiem prywatnym czy wykorzystania sztucznej inteligencji do zwiększania nadzoru i zintensyfikowania pracy.

Biorąc pod uwagę ciągle niezbadany potencjał wpływu nowych technologii cyfrowych na środowisko pracy, związki zawodowe muszą być przygotowane do właściwej identyfikacji zagrożeń wynikających z wdrażania nowych technologii w miejscu pracy, by skutecznie chronić interesy i prawa pracowników. Coraz częściej w środowisku pracy pojawiają się oprogramowania do śledzenia, do inwigilacji

eprasa.pl a4aafee2cc

(np. przez monitorowanie naciśnięć klawiszy), do zarządzania wydajnością. W wielu firmach są instalowane kamery do sprawdzania pracowników. Powszechnie stosowane jest oprogramowanie rekrutacyjne wykorzystywane do selekcji kandydatów w procesach rekrutacji czy awansu.

ZWIĄZKI ZAWODOWE MUSZĄ MIEĆ ŚWIADOMOŚĆ, JAK BARDZO DYNAMICZNIE ROZWIJA SIĘ BRANŻA SZTUCZNEJ INTELIGENCJI – JEJ RYNEK WZROŚNIE O 26% W 2025 ROKU.

Kluczowa rola związków zawodowych

Liderzy związkowi muszą być gotowi do rozmów z pracodawcami na temat przejrzystości w stosowaniu zarządzania algorytmicznego, na temat jasnych zasad wdrażania i stosowania algorytmów, co winno być zawarte w pisemnej umowie. Pracownicy mają prawo być informowani o narzędziach zarządzania algorytmicznego, jak również do kwestionowania tych, które uważają za szkodliwe. Algorytmy powinny służyć do wspierania pracy menedżerów, ale nie do ich zastępowania. Związkowcy natomiast powinni domagać się dostępu pracowników do wszelkich danych zgromadzonych na ich temat oraz do wszelkich algorytmicznych ocen ich wydajności, a po odejściu z pracy – mieć prawo do żądania usunięcia wszelkich swoich danych osobowych.

Biorąc pod uwagę, jak dynamiczny jest postęp technologiczno-społeczny, w finalnym raporcie projektu znajduje się zestaw wskazówek i sugestii dla działań związkowców w ich środowisku pracy, coraz bardziej nasyconym nowymi technologiami. Związki zawodowe mają zatem

eprasa.pl a4aafee2cc

prawo domagać się wyjaśnień na temat działania algorytmów, mają być świadome sposobów gromadzenia, przechowywania i wyszukiwania danych osobowych pracowników uzyskanych przez pracodawców za pośrednictwem technologii cyfrowych, których zarządzanie ma być zgodne z przepisami RODO. Między innymi te zadnienia były przedmiotem szkoleń projektowych opartych na powstałym w tym celu podręczniku, w którym zawarte są wskazówki, jak nadążać za zmianami cyfryzacyjnymi wprowadzanymi w miejscu pracy.

Związki zawodowe muszą mieć świadomość, jak bardzo dynamicznie rozwija się branża sztucznej inteligencji – jej rynek wzrośnie o 26% w 2025 roku.

Analitycy biznesowi szacują, że do 2026 roku wartość amerykańskiego rynku sztucznej inteligencji osiągnie prawie 300 miliardów dolarów.

Druga co do wielkości gospodarka świata – Chiny – do 2026 roku będzie dysponować branżą AI o wartości około 40,6 mld USD. Do 2030 roku Państwo Środka będzie miało 26,1% udziału w globalnym rynku sztucznej inteligencji.

Nie stać w miejscu

Konieczność szkoleń – również w zakresie przekwalifikowywania się pracowników z powodu wprowadzania nowych technologii – została zawarta w Krajowych Planach Działań opracowanych przez partnerów społecznych w trakcie projektu. Plany te nie tylko wyznaczają kierunki przyszłych działań, ale także mogą służyć jako ramy odniesienia w przypadku sporów, nieporozumień, a nawet otwartych konfliktów między zainteresowanymi stronami. Polski Plan Działań w sprawie cyfryzacji będzie dalej procedowany przez Radę Dialogu Społecznego. Wszystkie powyższe dokumenty – udostępnione do pobrania – a także pozostałe informacje dotyczące Projektu EFAD znajdują na stronie internetowej pod adresem: https://www.solidarnosc.org.pl/projekty-i-dokumenty/cyfryzacja-rynku-pracy-projekt-efad/.

DRUGA CO DO WIELKOŚCI GOSPODARKA ŚWIATA – CHINY – DO 2026 ROKU BĘDZIE DYSPONOWAĆ BRANŻĄ AI O WARTOŚCI OKOŁO 40,6 MLD USD.

W dobie cyfryzacji i globalizacji kluczowymi umiejętnościami nadal pozostaną jednak inteligencja emocjonalna i empatia. Coraz bardziej cenione będą umiejętności rozumienia i zarządzania własnymi emocjami, a także emocjami innych. Ułatwiają one współpracę i pracę zespołową, zarówno wykonywaną w zakładzie pracy, jak i w środowiskach wirtualnych. Istotne jest także, aby podnoszenie kwalifikacji i nabywanie umiejętności cyfrowych było mocno zakorzenione w zapisach układów zbiorowych, dlatego potrzeba negocjacji zbiorowych dotyczących kompetencji i umiejętności. Plany strategiczne przedsiębiorstw i polityki publicznej siłą rzeczy będą się koncentrowały na przekwalifikowaniu i podnoszeniu kwalifikacji poprzez ustawiczne szkolenia zawodowe. Ich celem jest ochrona miejsc pracy, aby widmo bezrobocia technologicznego nie stało się ponurą rzeczywistością dla wielu pracowników.

Pamiętajmy, że dla efektywnego działania reprezentacji pracowniczej, związków zawodowych musimy nauczyć się śledzić na bieżąco podstawowe trendy w rozwoju AI i algorytmów, które zajmują coraz więcej miejsca w naszym życiu. Stają się także coraz silniejszym biznesem – na przykład technologia rekomendacji Netflix jest warta 1 miliard dolarów przychodu rocznie. Wielu konsumentów prawdopodobnie zgodzi się z tym, że wykorzystanie sztucznej inteligencji przez Netflix jest jednym z jego największych atutów. Platforma streamingowa wykorzystuje AI do personalizowania rekomendacji i dostosowywania ich do zainteresowań widzów.

Wbrew powszechnym obawom sztuczna inteligencja nie musi zastąpić ludzkich miejsc pracy, ale już sama w sobie jest rewolucją, która zmieni sposób, w jaki pracujemy. Kreuje też całkiem nowe zawody. Ci, którzy potrafią się dostosować i nauczyć korzystania z nowych narzędzi, będą lepiej przygotowani do odniesienia sukcesu na rynku pracy w przyszłości. Pamiętajmy jednak, że sztucznej inteligencji wciąż brakuje ludzkiej kreatywności, empatii i tworzenia innowacji, pomimo jej zdolności do przetwarzania informacji z dużą prędkością i precyzyjnego wykonywania powtarzalnych zadań.

*European Framework Agreement on Digitalisation

NSZZ Solidarność KOMISJA KRAJOWA

Dofinansowane przez Unię Europejską

Projekt 101051759
Inicjowanie działań wdrażających Porozumienie Ramowe Europejskich Partnerów Społecznych w sprawie cyfryzacji dofinansowany ze środków Unii Europejskiej

eprasa.pl a4aafee2cc

KAWAŁ HISTORII Tygodnika Solidarność

Teresa Wójcik nie żyje. Postanowiłem odnaleźć w archiwum „Tygodnika Solidarność" jej pierwszy i ostatni tekst. Okazuje się, że dzieli je niemal równo 30 lat. Kawał czasu. Są wśród naszych autorów tacy, którzy jeszcze nawet nie chodzą tak długo po świecie. Jeszcze więcej jest zaś takich, którzy uczyli się dopiero sznurować buty, gdy Teresa debiutowała w „TySolu".

POLITYKA SPOŁECZNA

Krok w kierunku cywilizowanej gospodarki

„Lucchini" — trudne porozumienie

19

TERESA WÓJCIK

Jej pierwszy tekst (w ogóle kilka pierwszych tekstów, bo to była seria) dotyczył Huty Warszawa. Latem 1994 roku w tym niegdysiejszym mateczniku Solidarności wybuchł strajk. Trwał 48 dni. Był to jednak zupełnie inny protest niż tamten z roku 1980, gdy warszawscy hutnicy wstrzymali pracę w geście solidarności ze strajkującym Wybrzeżem. Teraz był już kapitalizm. A przeciwnikami nie byli już ani państwo, ani partia, ani komuniści, tylko koncern hutniczy Lucchini. Włosi kupili położoną na warszawskich Bielanach hutę w roku 1992 i była to jedna z pierwszych wielkich prywatyzacji polskiego przemysłu ciężkiego (do dziś budząca zresztą kontrowersje). Strajk wybuchł niedługo po dopełnieniu się zmiany właścicielskiej. W serii tekstów na temat tych negocjacji nasza autorka próbuje opisać sytuację pracowników koncernu. Problemem są nie tylko płace, ale i sposób organizacji pracy. „Włosi oczekiwali, że mają pracowników, którym mogą dowolnie zmieniać stanowiska pracy. Załoga widziała to inaczej" – pisze Teresa. Emocje budziła także kwestia modernizacji. Pracownicy huty narzekają, że z obiecanych w umowie prywatyzacyjnej nowych maszyn – na razie – niewiele się ziściło. Warto zwrócić uwagę także na ton tamtych tekstów Teresy. Jakże inne są one od tych publikowanych wówczas w „Gazecie Wyborczej" czy „Rzeczpospolitej". Tamci autorzy zazwyczaj w przypadku najmniejszej nawet wątpliwości stawali natychmiast po stronie inwestora, pracowników (a zwłaszcza związkowców) obarczając odpowiedzialnością za wszelkie spory i niesnaski w zakładzie pracy. Teresa tak nie robiła.

A teraz skok do teraźniejszości. To numer tegoroczny. Teresa jest w swoim żywiole. Publikuje rozmowę z prof. Andrzejem Mielczarskim oraz tekst pt. „Na krawędzi katastrofy". Oba dotyczą zgubnego wpływu unijnej polityki klimatycznej na kondycję polskiej gospodarki. a zwłaszcza przemysłu. To znamienne, że mimo upływu trzech dekad Teresa Wójcik pisze w zasadzie o tym samym. Cały czas objaśnia Czytelnikowi gospodarkę w sposób fachowy oraz przystępny. Plus – co nawet ważniejsze – konsekwentnie czyni to z pozycji reprezentantki interesu świata pracy. Okrągłe slogany o potrzebie „ratowania planety" interesują ją tylko pod warunkiem sprawdzenia, jak w praktyce służą ludziom, spójności społecznej i stabilności zatrudnienia.

To wielka strata, że Teresy już z nami nie ma. I gigantyczna szkoda, że za rok, dwa czy pięć nie będziemy mogli oprzeć się na jej ocenie tego, co dzieje się na styku gospodarki, energetyki i polityki. Ale tak to w życiu jest, że wszystko ma swój kres. Na szczęście pozostaje pamięć. A także pociecha z tego, że kolejni autorzy „TySola" mogą i będą kontynuować pracę tej jednej z najwybitniejszych autorek w całej historii naszego tytułu.

Cześć Jej pamięci.

RW

eprasa.pl a4aafee2cc

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Wraca Pan dziś do tematu aborcji. W Sejmie wokół niego sporo się dzieje, ale generalnie jest to jeden z tych problemów, które rozgrzewają opinię publiczną w Polsce od lat. Ile to już lat o to się kłócimy w Polsce, Panie Tomku?

Tomek: – W 2012 roku też była żywa dyskusja na ten temat. Do tego stopnia, że obrońcy życia zjawili się na marszu zorganizowanym przez prezydenta Bronisława Komorowskiego z okazji 11 listopada.

– Samo wydarzenie również było nietypowe. Ta inicjatywa pod nazwą „Razem dla Niepodległej" miała stanowić przeciwwagę dla organizowanego co roku Marszu Niepodległości.

– Tak, a skoro marsz – jak deklarował prezydent – był otwarty dla wszystkich, to także obrońcy życia uznali, że to dobre miejsce, by przypomnieć tę wypowiedzianą niegdyś przez papieża Jana Pawła II prawdę i edukować społeczeństwo.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl a4aafee2cc

KARUZELA BLOGERAMI

KONESER UNII EUROPEJSKIEJ

POLITYCZNE TORNADO WOKÓŁ MARCINA ROMANOWSKIEGO

Polska scena polityczna w ostatnich tygodniach przeżywa burzliwe chwile, w centrum których znalazł się Marcin Romanowski, sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości w rządzie Zjednoczonej Prawicy. Stał się on symbolem narastającego konfliktu politycznego w kraju. Zarzuty wobec posła obejmują nieprawidłowości w Funduszu Sprawiedliwości nadzorowanym przez Romanowskiego. Fundusz ten miał być wykorzystywany do pomocy ofiarom przestępstw, jednak pojawiły się oskarżenia o nieprawidłowe zarządzanie środkami publicznymi. Przeciwnicy polityczni, czyli Koalicja 15 X, zarzucają, że Fundusz był wykorzystywany do realizacji celów politycznych – budzi to poważne wątpliwości co do jego transparentności i uczciwości.

Decyzja sądu, która odrzuciła wniosek prokuratury o tymczasowe aresztowanie Marcina Romanowskiego, była dla wielu zaskoczeniem. W sieci szybko pojawiły się głosy krytyki, wskazujące na niekompetencję organów ścigania. Zarzuty wobec Romanowskiego były poważne, a jednak sąd uznał, że dowody przedstawione przez prokuraturę są niewystarczające. W opinii publicznej ta decyzja została odebrana jako wielka kompromitacja prokuratury, która nie potrafiła skutecznie udowodnić swoich oskarżeń. Dodatkowym aspektem, który wzbudził kontrowersje, był fakt, iż Romanowski korzystał z immunitetu jako członek delegacji do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Nie dziwi więc to, że zatrzymanie go w takich okolicznościach wywołało natychmiastową reakcję zarówno w kraju, jak i za granicą. Były premier Mateusz Morawiecki oraz inni politycy wyrazili swoje niezadowolenie, wskazując na możliwe błędy proceduralne. Sytuacja ta wywołała debatę na temat granic prawa i polityki oraz tego, jak daleko mogą sięgać uprawnienia prokuratury.

Decyzja sądu o zwolnieniu Romanowskiego z aresztu wywołała burzę w mediach społecznościowych. Jej krytycy wskazywali na nieudolność prokuratury i sugerowali, że działania śledczych były motywowane politycznie. Romanowski, zwolniony z aresztu, publicznie zapowiedział, że nie zamierza unikać odpowiedzialności i w związku z jego zatrzymaniem podejmie odpowiednie kroki prawne, co jeszcze bardziej podsyciło emocje. Premier Donald Tusk skomentował sprawę na portalu społecznościowym X, twierdząc, że są to „sceny jak z gangsterskiego filmu…".

Zarzuty wobec Romanowskiego oraz sposób, w jaki prokuratura prowadziła śledztwo, wywołały szeroką dyskusję na temat kondycji polskiego wymiaru sprawiedliwości. Politycy opozycji oskarżają rząd o manipulacje i wykorzystywanie systemu prawnego do celów politycznych, co z kolei prowadzi do dalszego pogłębiania podziałów w społeczeństwie.

Kontrowersje wokół Marcina Romanowskiego ujawniają głębokie napięcia i podziały na polskiej scenie politycznej. Prokuratura, stojąc w obliczu krytyki za swoje działania, zapowiedziała dalsze kroki, co jednak może okazać się niewystarczające, aby przywrócić zaufanie publiczne. Wydarzenia te pokazują, jak skomplikowana i pełna sprzeczności jest sytuacja w polskiej polityce, gdzie prawo i sprawiedliwość często stają się narzędziami w rękach różnych frakcji politycznych. Sprawa Romanowskiego obnaża również słabości w systemie zarządzania publicznymi funduszami, w tym Funduszem Sprawiedliwości. Potrzeba większej transparentności i skutecznych mechanizmów nadzoru staje się coraz bardziej oczywista. Publiczne środki muszą być zarządzane w sposób odpowiedzialny i zgodny z prawem, aby uniknąć przyszłych skandali i odbudować zaufanie społeczeństwa. Czy Polska wyciągnie wnioski z tej sytuacji i czy uda się odbudować zaufanie do wymiaru sprawiedliwości oraz polityków? To pytanie pozostaje otwarte.

eprasa.pl a4aafee2cc

PRAWO

BIMBER – wysokoprocentowy napój alkoholowy

Całkiem niedawno miałem okazję trochę podróżować po Polsce, zwłaszcza po jej wschodnich częściach. Nie obrażając nikogo – moim zdaniem to nawet dość interesujące – wówczas dość często w ucho, zwłaszcza podczas gościny, wpadało mi w ucho słowo „bimber". Zasłyszawszy sporo historii, jaki to jest „zdrowy" trunek, robiony w zasadzie na swoje potrzeby, chciałbym zapytać, czy słusznie próbowano mnie przekonać, że bimber jest w Polsce **legalny** i czy można produkować go na własne potrzebny?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Bimber, nazywany także „samogonem", „okowitą" czy „księżycówką", od lat budzi kontrowersje w Polsce. Mimo że w niektórych krajach produkcja alkoholu na własny użytek jest dozwolona, w Polsce przepisy dotyczące tego zagadnienia są bardzo restrykcyjne. Myślę, że postawione przez Pana pytanie, czy produkcja bimbru w Polsce jest legalna i czy można go wytwarzać na użytek własny, nurtuje niejedną osobę. Odpowiedź nie pozostawia jednak złudzeń – w Polsce produkcja alkoholu etylowego, w tym bimbru, jest ściśle regulowana i w wielu przypadkach zabroniona.

Odnosząc to do przepisów, wyjaśniam, że w Polsce produkcję alkoholu etylowego reguluje kilka kluczowych aktów prawnych. Najważniejszym z nich jest ustawa z dnia 2 marca 2001 r. o wyrobie alkoholu etylowego oraz wytwarzaniu wyrobów tytoniowych. Zgodnie z przepisami tej ustawy produkcja alkoholu etylowego bez odpowiednich zezwoleń jest w Polsce nielegalna. Ustawa jasno określa, że zarówno produkcja, jak i przetwarzanie alkoholu etylowego wymagają zezwolenia, które jest wydawane przez właściwe organy państwowe. Dlatego nie stosując się do powyższego, można „ściągnąć" na siebie kłopoty. Według art. 12a ustawy ten, kto bez wymaganego wpisu do rejestrów wyrabia, oczyszcza, skaża lub odwadnia alkohol etylowy albo wytwarza wyroby tytoniowe, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 3. Natomiast ten, kto dopuszcza się powyższego czynu, jeżeli czyn ten dotyczy alkoholu etylowego lub wyrobów tytoniowych znacznej wartości, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5.

Odpowiedź na pytanie: czy można produkować bimber na własny użytek, jest chyba oczywista. W naszym kraju bez uzyskania stosownych pozwoleń, produkcja bimbru – nawet na własne potrzeby i w niewielkich ilościach – jest zabroniona. Za nielegalną produkcję alkoholu etylowego w Polsce grożą poważne sankcje prawne, o czym pisałem powyżej. Ponadto, sąd może orzec przepadek rzeczy stanowiącej przedmiot przestępstwa albo służących lub przeznaczonych do jego popełnienia, choćby nie były własnością sprawcy. Osoby, które chcą legalnie produkować alkohol etylowy, muszą spełnić wiele wymagań prawnych i administracyjnych, niezbędne jest uzyskanie stosownych zezwoleń oraz spełnienie wszystkich wymogów prawnych dotyczących produkcji alkoholu. Jeden z wymogów to brak zaległości wobec Skarbu Państwa, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych lub Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego. Ustawa dokładnie określa zasady i warunki podejmowania i wykonywania działalności gospodarczej w zakresie wyrobu alkoholu etylowego i jego skażania. Produkcja alkoholu etylowego wymaga również zgłoszenia działalności gospodarczej związanej z wytwarzaniem alkoholu.

eprasa.pl a4aafee2cc

NIEWYKORZYSTANIE urlopu wypoczynkowego

Urlop wypoczynkowy jest uprawnieniem pracowniczym, które charakteryzuje się tym, że jest coroczne, nieprzerwane i płatne. Oczywiście każda z tych cech jest bardzo istotna, ale przyjrzyjmy się bliżej pierwszej z nich, czyli coroczności.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Coroczność urlopu wypoczynkowego oznacza, że urlop nabywa jest każdego roku na nowo. Co do zasady dzieje się to z dniem pierwszego stycznia (w razie kontynuowania zatrudnienia lub rozpoczęcia pracy w danym roku kalendarzowym od tego dnia) lub z pierwszym dniem pracy w danym roku kalendarzowym (jeżeli dana osoba podejmuje pracę w trakcie roku). Jest to założenie w miarę oczywiste, ale wiąże się z nim (a dokładniej z cechą coroczności) jeszcze jeden skutek.

Otóż skoro z każdym rokiem pracownik nabywa nowy wymiar urlopu – właśnie na ten rok, to oznacza, że konstrukcyjnie powinien on być również w tym roku wykorzystany. Innymi słowy, nabycie urlopu na rok 2024 oznacza, że jest to urlop przeznaczony właśnie na ten konkretny rok i to w tym roku powinien umożliwić pracownikowi regenerację sił.

Modelowe rozwiązanie wygląda zatem w ten sposób, że z początkiem nowego roku kalendarzowego pracownik uzyskuje nową pulę dni wolnych, a wraz z jego zakończeniem urlop powinien zostać w całości wykorzystany. W rzeczywistości jednak stosunkowo często praktyka wykorzystywania urlopów wygląda odmiennie.

NAWET PO UPŁYWIE 30 WRZEŚNIA PRACOWNIK NIE TRACI PRAWA DO ZALEGŁEGO URLOPU – NADAL PRZYSŁUGUJĄ MU DNI WOLNE Z POPRZEDNICH LAT.

Po pierwsze, niekiedy pracownicy nie wykorzystują całego wymiaru urlopu w danym roku kalendarzowym. Najczęściej jest to spowodowane chęcią swoistego uzbierania większej liczby dni wolnych na następne lata, aczkolwiek niekiedy przyczyny takie stanu rzeczy mogą być inne (np. brak możliwości skorzystania z urlopu w tym samym terminie z małżonkiem, co przekłada się na brak chęci korzystania z niego w ogóle). Po drugie, taka sytuacja może być skutkiem decyzji pracodawcy, który np. odwoła pracownika z urlopu lub przesunie mu termin zaplanowanych dni wolnych na późniejszy okres, w wyniku czego pracownik nie będzie miał już sposobności z niego faktycznie skorzystać w sposób go satysfakcjonujący.

Niezależnie od przyczyn skutkiem niewykorzystania urlopu w pełnym wymiarze w danym roku kalendarzowym jest powstanie tzw. urlopu zaległego. Określenie to odnosi się zatem do tych dni urlopu wypoczynkowego, które pracownik nabył we wcześniejszym roku (lub latach) niż bieżący rok kalendarzowy. Przykładowo: obecnie urlop zaległy to ten, który został nabyty w roku 2023 (lub np. w 2022). Należy zatem zauważyć, że urlop nie przepada wraz z upływem 31 grudnia danego roku, a przechodzi na następy rok (stąd właśnie niekiedy wzmiankowane zbieranie urlopu przez pracowników).

Co ważne, ustawodawca przewidziała taką sytuację i przyjął, że urlopu zaległego należy pracownikowi udzielić najpóźniej do dnia 30 września następnego roku kalendarzowego (art. 168 kp). Należy jednak uzupełnić to jeszcze jednym zastrzeżeniem. Otóż nawet po upływie 30 września pracownik nie traci prawa do zaległego urlopu – nadal przysługują mu dni wolne z poprzednich lat. Taki skutek może wywołać dopiero przedawnienie prawa do urlopu, które to wynosi 3 lata (od dnia, w którym prawo do urlopu stało się wymagalne, co wynika z art. 291 § 1 kp).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl a4aafee2cc

SPORT

CUARTO CAMPEONATO,
czyli Hiszpania po raz czwarty najlepsza w Europie

W niedzielę, 14 lipca, zakończyły się rozgrywane na niemieckich boiskach siedemnaste Mistrzostwa Europy w piłce nożnej. Hiszpania, która jak najbardziej zasługiwała na trofeum, **nie miała sobie równych**.

Łukasz Bobruk

Faza pucharowa nie była już aż tak porywająca jak zmagania grupowe. Nie oznacza to jednak, że nie było w niej interesujących momentów.

Zacznijmy od najważniejszego – zwycięzcy. Prowadzona przez Luisa de la Fuente Hiszpania została rekordzistką z kilku powodów. Po pierwsze, „La Roja" stała się samodzielną liderką, jeśli chodzi o liczbę wygranych mistrzostw Starego Kontynentu. Triumfowała w nich w 1964, 2008 i 2012 roku, zatem w tym roku zwyciężyła po raz czwarty. Drugie pod tym względem Niemcy mają trzy tytuły tego typu. Po drugie, Hiszpanie po raz pierwszy w drodze po trofeum wygrali aż siedem spotkań. Wcześniej podobna sztuka udała się Francji 40 lat temu, lecz na Euro 1984 „Trójkolorowi" zwyciężyli w pięciu meczach, w tym w finale z... Hiszpanią. A ta w tym roku w fazie grupowej ograła Chorwację (3:0), Włochy (1:0) i Albanię (także 1:0), w fazie pucharowej najpierw pokonała 4:1 rewelacyjną Gruzję (choć to debiutanci zza Kaukazu za sprawą samobója Le Normanda w 18. minucie wyszli na prowadzenie), potem po dogrywce uporała się z niemieckimi gospodarzami (2:1), w półfinale zaś była lepsza od wicemistrzów świata – Francuzów (także 2:1). Finał z Anglią miał dwa różne oblicza. W pierwszej połowie nie był zbyt porywający, za to rozkręcił się po przerwie. W 47. minucie Nico Williams dał prowadzenie ekipie z południa Europy. Wyrównał Cole Palmer w 73. minucie. Z kolei dobrą zmianę dał Mikel Oyarzabal, który w 86. minucie strzelił zwycięskiego gola.

Fot. UWE KRAFT / imago sport / Forum

Drużyna Hiszpanii tu po zwycięstwie w finale Euro 2024

Jakie jeszcze rekordy Hiszpania pobiła na Euro? 15 goli strzelonych na jednym turnieju (40 lat temu Francuzi wbili bramkę mniej), dziesięciu różnych strzelców (Dani Olmo, Fabián Ruiz, Iñaki Williams, Dani Carvajal, Mikel Merino, Álvaro Morata, Mikel Oyarzabal, Lamine Yamal, Ferran Torres, Rodri). W reprezentacji tego kraju gra także jeden ciekawy nastolatek, obok

eprasa.pl a4aafee2cc

którego nie można przejść obojętnie. Nazywa się Lamine Yamal, gra w Barcelonie, a dzień przed finałem skończył 17 lat. Jest on najmłodszym piłkarzem, który zagrał na mistrzostwach Europy (16 lat i 338 dni w meczu z Chorwacją), a także najmłodszym zdobywcą gola na Euro (16 lat i 362 dni w pojedynku z Francją). Mało tego, jest najmłodszym piłkarzem, który zagrał w finale mistrzostw Europy. Piękna przyszłość przed nim!

Na przeciwnym biegunie mamy innego reprezentanta kraju z Półwyspu Iberyjskiego. Pepe został najstarszym piłkarzem, który wystąpił w mistrzostwach Europy. Miał 41 lat i 130 dni, kiedy Portugalia po rzutach karnych uległa Francji. Było to jego piąte Euro. Natomiast jego dwa lata młodszy kolega Cristiano Ronaldo wystąpił w sześciu europejskich rozgrywkach. Po raz pierwszy jednak zdarzyło się, żeby nie strzelił gola. Nie dziwię się więc jego łzom, kiedy Jan Oblak obronił jego jedenastkę w dogrywce starcia 1/8 finału z będącą po raz pierwszy w fazie pucharowej Słowenią...

W tym meczu, a właściwie w serii jedenastek, bohaterem był ktoś inny. Diogo Costa jako pierwszy bramkarz obronił na Euro wszystkie 3 rzuty karne w jednej serii, dzięki czemu Portugalczycy dostali się do ćwierćfinału. Tam Francuzi już znaleźli na niego sposób, przez co nie obronił żadnego z pięciu rzutów karnych.

Właśnie, Francuzi. Podopieczni Didiera Deschampsa pierwszego gola podczas turnieju zdobyli... w półfinale. Z Austrią – samobój, z Polską – Kylian Mbappé z karnego, z Belgią też samobój. I dopiero z Hiszpanią Kolo Muani wbił gola głową po podaniu Mbappé. „Trójkolorowi" byli strasznie krytykowani za styl, za „przepychanie" awansów, gdyż mając taki mocny skład, powinni prezentować zupełnie lepszy styl. Podobne zarzuty słyszał Gareth Southgate, lecz selekcjoner Anglików broni się wynikami. Po wygraniu „sennej" grupy „Synowie Albionu" o mało nie odpadli w meczu ze Słowacją, a dogrywkę uratował im pięknym trafieniem Jude Bellingham. W ćwierćfinale dopiero po jedenastkach udało się wyeliminować Szwajcarię, która po przejściu bezwyrazowych obrońców tytułu z Włoch była najbliżej osiągnięcia fazy półfinałowej w historii.

W półfinale z Holandią wynik pięknym strzałem otworzył już w 7. minucie Xavi Simons, lecz Anglicy odpowiedzieli po dwakroć i po raz drugi z rzędu znaleźli się w finale. I jako pierwsi po raz drugi z rzędu go przegrali, zatem czekają dalej na pierwsze trofeum od 1966 roku...

Najlepszym piłkarzem turnieju został Rodri. Najlepszym młodym piłkarzem (co w ogóle nie dziwi) – Lamine Yamal. Królów strzelców było sześciu, lecz oficjalną nagrodę zgarnął kolejny Hiszpan – Dani Olmo, który poza trzema golami miał jeszcze na koncie dwie asysty. Poza nim trzy trafienia mieli również nie mogący zdobyć drużynowych trofeów: Harry Kane (Anglia), a także Georges Mikautadze (Gruzja), Jamal Musiala (Niemcy), Cody Gakpo (Holandia) i Ivan Schranz (Słowacja). Najwięcej skutecznych interwencji na turnieju odnotował gruziński bramkarz Valencii Giorgi Mamardaszwili – aż 29.

Sam turniej nieco jednak rozczarował. Niemcy, zwykle stawiane za wzór organizacji i porządku, tym razem usłyszeli wiele zarzutów o bałagan organizacyjny. Ponadto nieco zawiódł sam poziom turnieju. Wielu kibiców z pewnością liczyło na więcej. Jakże słusznie Euro zostało nazwane „turniejem zmęczonych ludzi", mając na myśli wręcz natłok spotkań w sezonie, szczególnie w czołowych ligach i europejskich pucharach, gdzie od gwiazd przecież wymaga się jak najwięcej. A każdy ma swoje granice wytrzymałości...

Wyniki fazy pucharowej: 1/8 finału: Szwajcaria – Włochy 2:0, Niemcy – Dania 2:0, Anglia – Słowacja 2:1 (po dogrywce), Hiszpania – Gruzja 4:1, Francja – Belgia 1:0, Portugalia – Słowenia 0:0 (karne 3:0), Rumunia – Holandia 0:3, Austria – Turcja 1:2. Ćwierćfinały: Hiszpania – Niemcy 2:1 (po dogrywce), Portugalia – Francja 0:0 (karne 3:5), Anglia – Szwajcaria 1:1 (karne 5:3), Holandia – Turcja 2:1. Półfinały: Hiszpania – Francja 2:1, Holandia – Anglia 1:2. Finał: Hiszpania – Anglia 2:1.

Pozostaje zatem liczyć na to, że za dwa lata mundial w Kanadzie, USA i Meksyku będzie lepszy. Choć ostatnie Copa América pokazuje niedociągnięcia również u Amerykanów. Ci jednak mają jeszcze 24 miesiące, by zorganizować turniej, który spodoba się kibicom.

HISZPANIA W DRODZE DO MISTRZOSTWA EUROPY WYGRAŁA WSZYSTKIE 7 SPOTKAŃ. NIKT WCZEŚNIEJ TEGO NIE DOKONAŁ.

ANGLIA JAKO PIERWSZA W HISTORII ZDOBYŁA DWA WICEMISTRZOSTWA EUROPY Z RZĘDU

eprasa.pl a4aafee2cc

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Piszą dla nas

Bartosz Boruciak (Każdy może..., s. 38),
w „TySolu" od 2018 roku. Trzyma rękę na pulsie nierzadko himerycznej kultury popularnej. Gospodarz rubryki „Mix płyt". Autor naszych cotygodniowych rozmów z artystami.

Marek Jan Chodakiewicz (O studiach..., s. 36),
historyk związany z Institute of World Politics w Waszyngtonie. W USA mieszka od lat 80. Ostatnio opublikował „Światy islamu" (3S Media, 2023). Jego komentarze ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od maja 2008 roku.

Magdalena Okraska (Nie śpimy..., s. 17)
publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha! art) w roku 2022.

Paweł Pietkun (Rząd ma kryzys..., s. 22),
dyrektor regionalny w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw Człowieka (U.S. Institute of Diplomacy and Human Rights).

Konrad Wernicki (Pojednanie..., s. 26),
nasz redakcyjny specjalista od marketingu, nowych technologii, mediów społecznościowych i nowych rewirów polskiej pracy. Pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2017 roku.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl a4aafee2cc

To ważne, żeby przekazywać dzieciom SWOJE WARTOŚCI

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl

ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- Zniszczenie polskiego rolnictwa
- Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl a4aafee2cc